

ZA
NAMI
PRZED
NAMI

str. 3

DWADZIEŚCIA
ZA JEDEN

A. Jędrzejak str. 7



Rozmowa z szefem
"Victorii" str. 5

SZKOŁA
MINISTRÓW

A. Lubowski str. 13



A. Natęcz-Jawecki str. 9

ŻYCIE

NR 45 GOSPODARCZE

11 LISTOPADA

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

w perspektywie lat osiemdziesiątych

INWESTYCJE I EFEKTYWNOŚĆ

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

Przez wiele lat przyzwyczailiśmy się, że inwestycje są podstawowym narzędziem, przy pomocy którego realizujemy cele społeczno-gospodarcze. Jest to przekonanie głęboko zakorzenione, choć nieraz mówiliśmy i pisaliśmy o pozainwestycyjnych czynnikach wzrostu. Można powiedzieć, że przyzwyczajenie to związane jest z ekstensywnymi metodami rozwojowymi, które przeważały i przeważają jeszcze w naszej gospodarce. Również jednak chyba i celami, jakie stawialiśmy, a w każdym razie z metodami pomiaru tych celów — metodami przede wszystkim ilościowymi.

PRAKTYKA w zasadzie potwierdza to rozumowanie. Tempo rozwoju poszczególnych dziedzin — oczywiście przy uwzględnieniu ich specyfiki — było w dużej mierze zależne od strumienia środków inwestycyjnych do nich kierowanych. Również rozwiązywanie podstawowych problemów społecznych — np. zapewnienie pełnego zatrudnienia dla wyżu demograficznego, a jest to przykład jeden z wielu — zależało od wielkości nakładów inwestycyjnych.

W chwili obecnej wielkość nakładów inwestycyjnych jest ustabilizowana, a nawet nieco maleje. Jeśli średnioroczne tempo wzrostu nakładów w latach 1971—75 wynosiło 18,4 proc., to w latach 1976—78 — 2,7 proc., a w roku bieżącym bezwzględna wielkość nakładów ma — zgodnie z planem — ulec zmniejszeniu. Wytężenie zakładają, że udział inwestycji w dochodzie narodowym do podziału ma w latach 1981—85 kształtować się poniżej 20 proc. Udział inwestycji netto w dochodzie narodowym podzielonym w r. 1978 wynosił jeszcze nieco ponad 26 proc. Ponieważ dochód narodowy podzielony w przyszłym pięcioleciu nie będzie mógł wzrastać szybciej niż w tempie 2—3 proc. rocznie — można

przewidywać, że bezwzględna wielkość nakładów inwestycyjnych będzie ustabilizowana na obecnym poziomie lub powiększy się tylko nieznacznie. Czy wobec tego maleje znaczenie inwestycji jako podstawowego narzędzia realizacji celów społeczno-ekonomicznych?

Jestem przekonany, że nie, że rola inwestycji nie maleje, lecz rośnie. Zmienia się natomiast charakter wykorzystywania tego narzędzia. Inaczej mówiąc od tego, na ile będziemy potrafili zmienić sposób, w jaki inwestycje służą realizacji celów społeczno-ekonomicznych, zależy tempo i zakres w jakich te cele będziemy osiągać.

Nie znaczy to, że nie doceniam znaczenia przejęcia szerszym frontem do wykorzystywania intensywnych a pozainwestycyjnych czynników rozwoju. Wydaje mi się jednak, że to przejście zależy w ogromnej mierze od tego, co zmieni się w strukturze nakładów i w samym przebiegu procesów inwestycyjnych.

Myślą, która przenika część Wytężeń, poświęconą problemom społeczno-gospodarczym jest zależność między poprawą efektywności gospodarowania, a możliwościami osiągnięcia postępu społecznego. Wśród

wielu działań na rzecz poprawy efektywności za zasadnicze, za te, które powinny dać „pierwsze pchnięcie” uważam istotne zmiany w dziedzinie inwestowania.

Na ogół — i słusznie — uważa się inwestycje za działalność na rzecz jutra, a więc za coś, co obciąża nas obecnie, ale ma przynieść większe od tych obciążeń efekty w przyszłości. Jaka istnieje więc szansa zmniejszenia dzisiejszych obciążeń, przy niezmniejszaniu jutrzejszych efektów, a nawet ich przyspieszeniu?

W naszej aktualnej sytuacji sam fakt istotnego zmniejszenia udziału nakładów inwestycyjnych w podzielnym dochodzie narodowym ma ogromne znaczenie dla osłabienia wielu napięć i deficytów. Wyzwała bowiem określoną pulę materiałów i surowców, zmniejsza obciążenie transportu, ma także istotny wpływ na równowagę rynkową. Wszystko to zaś stwarza „szanse efektywnościowe”, szczególnie w warunkach, gdy istnieje poważny potencjał produkcyjny, do tego nadal szybko rosnący w wyniku kończenia obiektów, których budowę rozpoczęliśmy w latach poprzednich. Tylko w roku ubiegłym, w którym wzrost nakładów inwestycyjnych wynosił 1,8 proc., wartość produkcyjnych środków trwałych wzrosła o 8,6 proc., w tym w przemyśle o 9,6 proc., a w budownictwie nawet o 15 proc. Ten potencjał nie może być w pełni wykorzystany, właśnie z powodu istnienia określonych napięć — każde więc ich złagodzenie stwarza możliwości wzrostu produkcji bez dodatkowych nakładów — inaczej mówiąc bardziej efektywnego wykorzystania tego, co już posiadamy.

DOKONCZENIE NA STR. 2

gra o wszystko

PROGRAM OSADZONY W REALIACH

Rozmowa z EUGENIUSZEM SZYREM
ministrem gospodarki materiałowej

KRZYSZTOF KRAUSS: Jeszcze w roku 1975 sprowadziliśmy z zagranicy ok. 13,3 mln ton ropy naftowej oraz 3,1 mln ton produktów naftowych i syntetycznych paliw płynnych, w roku 1978 — już 16,6 mln ton ropy oraz 3,4 mln ton produktów naftowych i paliw płynnych. Wydatki na zakup ropy wraz z gazem oraz produktów naftowych i syntetycznych paliw płynnych wzrosły z 3722,8 mln zł dew. do 6298,9 mln zł dew. W przybliżeniu połowa sprowadzonej ropy służy wytwarzaniu paliw płynnych i materiałów smarowych. Praktycznie więc — już teraz! — co dwudziesty zarobiony przez naszą gospodarkę dolar lub rubel spalamy w silnikach samochodowych, lokomotywach dieslowych, ciągnikach, maszynach budowlanych, statkach, okrętach itp.

EUGENIUSZ SZYR: — Według prognozy, opracowanej w roku 1978, zużycie paliw silnikowych miało się zwiększyć (tak szacowano zapotrzebowanie) z ok. 10,5 mln ton w końcu bieżącej dekady do 15,6 mln ton w połowie lat osiemdziesiątych oraz do ok. 27,3 mln ton w połowie lat dziewięćdziesiątych. Teraz oceniamy, że zużycie paliw płynnych będzie w końcu okresu, objętego programem, tj. w roku 1985 o 1/4—1/5 mniejsze (oszczędność 6,3—5,3 mln ton), podobnie mniejsze będzie zużycie olejów silnikowych i przemysłowych.

— Takie są, w każdym razie, założenia programu racjonalizacji gospodarowania silnikowymi paliwami płynnymi i materiałami smarowymi, zatwierdzonego niedawno przez Biuro Polityczne KC PZPR. W jakiej mierze program ten jest elementem działań kompleksowych, służących — z jednej strony — rozładowaniu lub ograniczeniu występujących napięć rozwojowych, z drugiej strony — i przede wszystkim — wzrostowi efektywności gospodarowania?

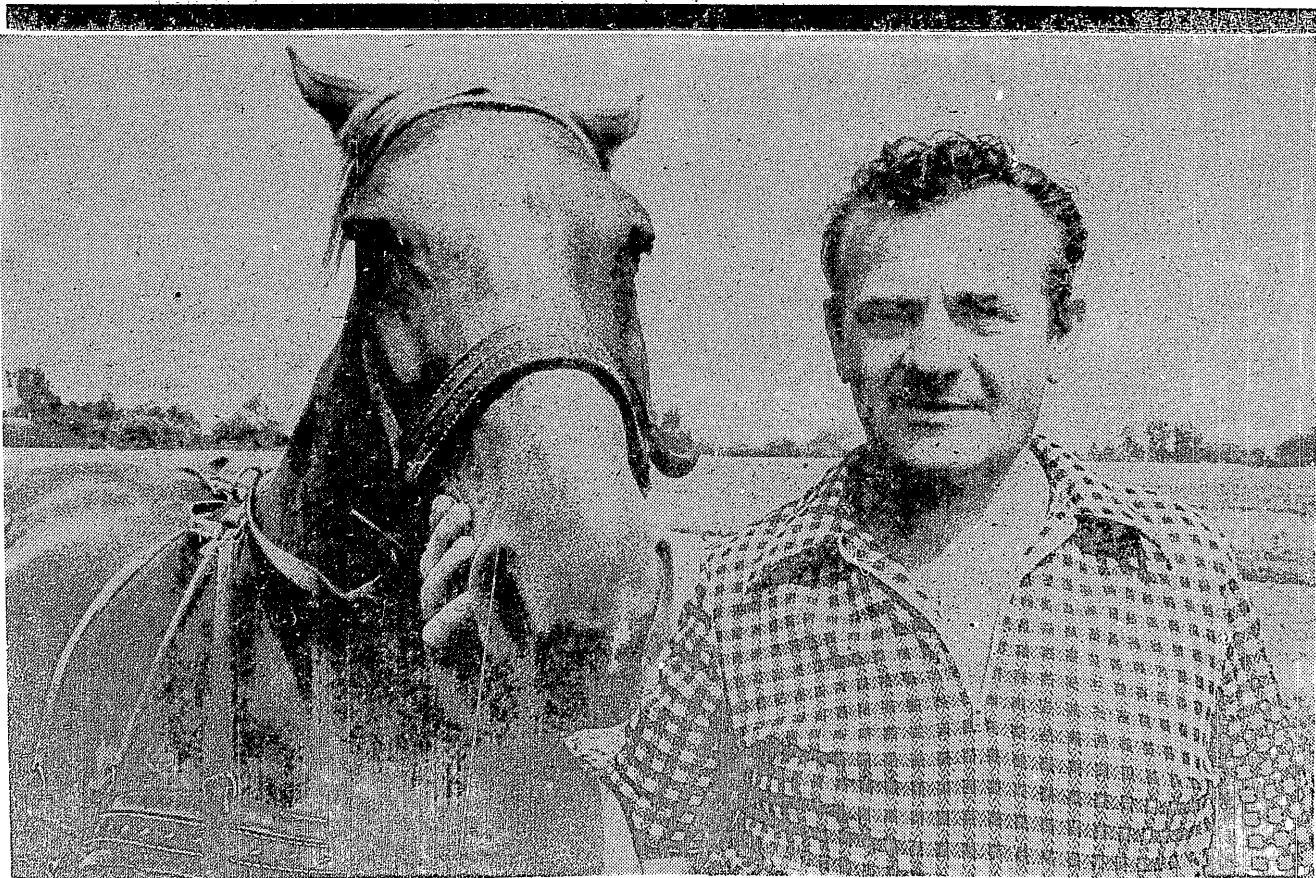
— Program służy — i to jest prawda — nie wąsko pojmowanym „oszczędnościom”, które w ostatecznym rozrachunku nie zawsze są oszczędnościami rzeczywistymi, a poprawie efektywności gospodarowania, głównie — zadaniu, jakie rozwiązać musimy w nadchodzących latach. Od tego, co tak mocno podkreśla się w Wytężach na VIII Zjeździe partii, zależy osiągnięcie celów rozwoju społeczno-gospodarczego, zapewnienie pomysłowości narodu.

Efektywność gospodarowania, gdy chodzi o wykorzystanie paliw, wyraża się przede wszystkim tym, że przy znacznym wzroście przewozów transportem samochodowym, kolejowym, wodnym, rurociągowym, lotniczym, znacznie szerszym niż obecnie stosowaniu maszyn rolniczych, dalszym unowocześnieniu budownictwa, zwiększeniu parku maszyn zużywających ropopochodne paliwa i smary, maleją jednostkowe koszty eksploatacji w tym zwłaszcza zużycie materiałów pędnych.

Zmiana struktury parku samochodów ciężarowych, zwiększenie udziału samochodów o nośności powyżej 8—10 ton, oznacza zarazem zmniejszenie zużycia paliwa na 1 tonę przewożonych ładunków oraz istotną względną redukcję średniego zatrudnienia w obsłudze taboru i przy pracach za i wyładowniczych itp. Mniej trzeba także zużyć wtedy stali, aluminium, tworzyw sztucznych na wyprodukowanie taboru, obsługującego potrzeby transportowe gospodarki narodowej. W przeliczeniu na jednostkę wytworzonej pracy przewozowej (1 t km) zmniejsz się zużycie paliw w wyniku zmian strukturalnych i postępu w konstrukcji pojazdów oraz w ich eksploatacji do 56 proc. w porównaniu ze stanem obecnym.

Inny przykład: ciągniki i samobieżne maszyny rolnicze. Oszczędność paliw można osiągnąć — i takie jest założenie programu — wprowadzając maszyny o większej wydajności. Ale korzyścią społeczną będzie w tym przypadku nie tylko to, że na jednostkę wykonanej przez te maszyny pracy przypadnie mniejsza ilość paliwa, także to, że bardziej prawidłowe będą kierunki mechanizacji tego działu gospodarki narodowej. Większa, bardziej wydajna maszyna zaoszczędza czas rolników, skraca okresy wykonywania robót polowych, a nie trzeba chyba dodawać, jak ważna jest to sprawa dla intensyfikacji produkcji rolniczej i rozwiązania problemów zatrudnienia (przy większym niż w innych krajach zatrudnieniu nasze rolnictwo ciągle boryka się z brakiem rąk do pracy).

— Większe maszyny mogą znaleźć ekonomiczne zastosowanie w gospodarstwach wielkoobszarowych. U nas natomiast dominują i będą dominować gospodarstwa średnie i małobszarowe. Już teraz zarzuca się często przemysłowi maszyn rolniczych, że zaniedbuje potrzeby gospodarstw indywidualnych, co zaś będzie wówczas, jeżeli jeszcze bardziej skoncentruje się on na wytwarzaniu maszyn gigantów? To dobre w USA, ZSRR, a nie na paru czy parunastu hektarach poletkach...



Zdzisław Piotrkowicz, rolnik z gminy Michałowice. O udziale rolników indywidualnych w zagospodarowywaniu gruntów PFZ piszemy na str. 6. Fot. S. ZUBCZEWSKI

DALSZY CIĄG NA 8, 9 I 10

z obrad Rady Ministrów i Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu — 5 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, a następnie posiedzenie Prezydium Rządu.

Zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC PZPR, rząd postanowił — w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych — wprowadzić w 1979 r. dwa dalsze dodatkowe dni wolne od pracy, niezależnie od określonych w uchwale Rady Ministrów z 22 grudnia 1978 r., zwiększając tym samym ich liczbę z 14 do 16.

W zakładach pracy podległych resortom: budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, górnictwa, przemysłu maszynowego, spółdzielczości pracy, rolnictwa, komunikacji, administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych, przemysłu spożywczego i skupu, przemysłu lekkiego, przemysłu chemicznego, hutnictwa, leśnictwa i przemysłu drzewnego — terminy wykorzystania dodatkowych dni wolnych od pracy są ustalane przez właściwych ministrów i prezesów centralnych związków spółdzielczych w uzgodnieniu z ministrem pracy, plac i spraw socjalnych oraz ministrem energetyki i energii atomowej, a także w porozumieniu z zarządami głównymi właściwych związków zawodowych.

W resortach wyżej nie wymienionych oraz w podległych im jednostkach organizacyjnych dwa dodatkowe dni wolne przewidziano na 10 listopada i 8 grudnia 1979 roku.

Upoważniono ministrów, wojewodów i prezydentów miast stopnia wojewódzkiego do ustalania, w porozumieniu z właściwymi instancjami związków zawodowych, innych terminów dodatkowych dni wolnych od pracy dla niektórych podległych im zakładów lub grup pracowników.

Przyjęte przez rząd decyzje nie dotyczą pracowników, dla których wymiar dodatkowych dni wolnych od pracy określają przepisy szczegółowe.

Rada Ministrów rozpatrzyła projekt ustawy o ochronie środowiska. Dokument od dłuższego czasu był przedmiotem prac prowadzonych przez grono teoretyków i praktyków, a zarazem konsultacji z zainteresowanymi środowiskami naukowo-technicznymi, dużymi zakładami pracy, resortami i administracją terenową. O wadze zawartej w projekcie problematyki świadczy sposób jej potraktowania zarówno w Uchwale VII Zjazdu, jak i w Wytycznych na VIII Zjazd PZPR.

Projekt ustawy jest rozwinięciem przepisów Konstytucji PRL, która

uznaje środowisko naturalne człowieka za dobro ogólnonarodowe, wymagające szczególnej ochrony, a jednocześnie gwarantuje prawo obywateli do korzystania z jego najcenniejszych walorów.

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy i postanowiła skierować go do Sejmu.

Na wniosek Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, Prezydium Rządu przyjęło uchwałę o powołaniu organizacji państwowej pod nazwą „Zamek Królewski w Warszawie — pomnik historii i kultury narodowej”. Postanowiono również utworzyć dyrekcję zamku.

W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu akceptowało kierunki rozwoju scentralizowanego ciepłownictwa w latach 1980—85 i wynikające stąd zadania inwestycyjne, techniczne i organizacyjne dla resortu energetyki oraz innych zainteresowanych resortów, a także dla władz administracyjnych poszczególnych województw. Przyjęty program w tej dziedzinie ma na celu pokrycie w przyszłości szybko rosnącego zapotrzebowania na energię ciepłą, zarówno ze strony odbiorców bytowo-komunalnych, jak i przemysłu, zwłaszcza w dużych miastach i aglomeracjach miejsko-przemysłowych, jak również zapewnienie najbardziej efektywnego wykorzystania paliw.

Prezydium Rządu rozpatrzyło sprawę związane z usuwaniem zniszczeń w spółdzielczych zasobach mieszkaniowych, powstałych na skutek minionej ostrej zimy. Dotyczy to zwłaszcza grzejników centralnego ogrzewania i pokryć dachowych. Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego podjął swego czasu odpowiednie kroki przy udziale innych zainteresowanych organizacji gospodarczych. Skoncentrowano znaczny potencjał konserwacyjno-remontowy. Do tych prac włączył się również Centralny Związek Rzemiosła.

Obecnie, decyzją Prezydium Rządu zwiększono środki na ukończenie

zaplanowanych prac remontowych. Prezydium Rządu powołało również decyzję o uruchomieniu produkcji nowych typów kombajnów do zbioru pasz zielonych oraz specjalnych przyczep do ich przewożenia. Określono obowiązki zainteresowanych resortów — bezpośrednich producentów, wykonawców inwestycji oraz dostawców podzespołów i innych kooperantów. Przyjęty program mechanizacji urobów i transportu pasz zielonych umożliwi w ciągu kilku lat wprowadzenie do praktyki rolniczej nowych wysoko wydajnych maszyn, powinno to skrócić okres zbioru tych plodów i pozwolić lepiej spożytkować je w gospodarce paszowej.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Rozumowaniu temu może ktoś zarzucić krótkowzroczność, gdyż możliwość dyskutowania korzyści z kożenia inwestycji kontynuowanych musi się przecież wyczerpać, a deficyty można ograniczać tylko do czasu przez zmniejszenia zapotrzebowania, a potem trzeba będzie istotnie zwiększać podaż limitujących nas produktów, usług i innych czynników produkcji.

Zarzut ten byłby słuszny, gdyby zmiany w inwestycjach miały się ograniczać jedynie do zmniejszenia udziału nakładów w dochodzie narodowym. Wraz z tym musza jednak równocześnie nastąpić bardzo istotne zmiany w dwóch jeszcze dziedzinach — w strukturze nakładów oraz w samym procesie inwestycyjnym.

Mówiąc o zmianach w strukturze inwestowania, najczęściej myślimy o strukturze działowej i branżowej. Nie negując znaczenia i potrzeby dokonania przesunięć w tej dziedzinie, chciałbym — opierając się na rozumowaniu i danych zaprezentowanych przez prof. Kazimierza Secomskiego w „Nowych Drogiach” — wyjść od innego nieco kryterium. Mianowicie od kryterium czasu a więc okresu jaki dzieli „dzisiaj”, kiedy ponosimy nakłady od „jutra”, kiedy zaczynamy korzystać z ich efektów. Kryterium długości cykli — choć może wydawać się na pozór formalne — ma bowiem zasadnicze znaczenie dla wpływu inwestycji na poprawę efektywności w całej gospodarce.

W chwili obecnej około 60 proc. nakładów inwestycyjnych jest przeznaczonych na obiekty o cyklu realizacji dłuższym niż 3 lata. Podobny udział miały inwestycje o długim cyklu w przyszłości. Wynikało to z potrzeby wybudowania wielu dużych obiektów od podstaw. Wydaje się, że w tej chwili potrzeby takie są w poważnym stopniu zaspokojone, a w dziedzinach przetwórczych, nawet jeżeli istnieją — muszą zostać odłożone na później. Proporcje powinny zostać odwrócone — około 2/3 nakładów powinno zostać przeznaczane na obiekty o cyklu krótszym niż 3 lata, z tego połowa — na inwestycje, o cyklu poniżej 1,5 roku. Ta zmiana jest warunkiem utrzymania założonego w Wytycznych tempa wzrostu wytworzonego dochodu narodowego, ma przy tym ogromne znaczenie dla poprawy efektywności. Równocześnie bowiem łączy się z zmianami struktury rzeczowej nakładów.

Inwestycje o cyklu od 1,5 roku — to przede wszystkim działalność mo-

INWESTYCJE I EFEKTYWNOŚĆ

dernizacyjna, a więc odnawianie i uzupełnianie już istniejącego potencjału. Może mieć ona ogromne znaczenie dla przewyższenia tzw. wąskich gardeł w produkcji, ale nie tylko — do czego jeszcze wrócę.

Inwestycje o cyklu 1,5 do 3 lat — to budowa niedużych obiektów, a także poważniejsze przedsięwzięcia modernizacyjne. Wreszcie obiekty o cyklu ponad 3-letnim — to duże inwestycje, przede wszystkim w bazę paliwowo-energetyczną i surowcową, a także infrastrukturę (np. w transport).

Znaczenie zmian w strukturze nakładów według kryterium czasu — to nie tylko zmniejszenie zamrożenia inwestycyjnego. Mieć ono będzie także istotny wpływ na sytuację rynkową. Wiadomo, że wpływ nakładów inwestycyjnych na stronę popytową równowagi rynkowej zależy nie tylko od wielkości globalnych nakładów. Ilość złożeń inwestycyjnych, które zmiotają się na siłę nabywczą, nim dany obiekt zacznie przynosić spodziewane efekty zależy także od struktury „czasowej”. W ostatnich latach z każdej złotówki nakładów zamieniało się od 40 do 49 groszy na siłę nabywczą (są to oczywiście szacunki, ale dość chyba precyzyjne) przed oddaniem inwestycji do użytku. Oczywiście, że im krótsze cykle, tym ten udział jest mniejszy. Stąd też, nawet jeżeli globalne nakłady są wysokie, można przez zmianę struktury inwestowania łagodzić lub zaostrzać ich wpływ na sytuację rynkową.

Wpływ skrócenia cykli na efektywność może być pomnożony przez odpowiednią strukturę rzeczową. Nie wchodząc tu w niuanse, można chyba powiedzieć, że struktura ta powinna być dopasowana przede wszystkim do „struktury deficytów”. Stąd na pierwsze miejsce wysuwają się dwa typy działalności inwestycyjnej: zwiększanie możliwości eksportowe gospodarki oraz zmniejszającej zapotrzebowanie na energię i surowce. Tym przede wszystkim celem trzeba podporządkować działalność modernizacyjną. Musi więc ona koncentrować się na poprawie jakości produkcji, dostosowaniu jej do potrzeb odbiorców pod względem sech funkcjonalnych oraz na wpro-

wadzeniu technologii energo- i surowcowooszczędnych.

Przez sam wzrost produkcji energii i surowców nie zdołamy bowiem w najbliższych latach zaspokoić potrzeb gospodarki. Zwiększenie eksportu — to zaś zwiększanie możliwości importowych, głównie w dziedzinie zaopatrzenia materiałowego. Z punktu widzenia efektywności prawie zawsze bardziej opłacalne jest osiągnięcie oszczędności materiałowych niż zwiększenie produkcji surowców, także istotnie pomóc przy przewyższeniu kapitałochłonne i wymaga długiego czasu.

Działalność modernizacyjna może także istnieć pomoc przy przewyższeniu bariery transportowej — choćby przez zmechanizowanie za- i wyładunków.

Generalnie więc biorąc — „efektywnościowe pierwsze pchnięcie”, dokonane przez zmiany w kierunkach i sposobach inwestowania polega na usuwaniu i łagodzeniu napięć, na przywracaniu równowagi w gospodarce, co jest przecież niejako warunkiem wstępnym, punktem wyjścia dla całego zespołu działań na polu efektywnościowej ofensywy.

W dotychczasowych rozważaniach pominięty został jeszcze jeden istotny aspekt — wpływ zmian w strukturze inwestowania na stronę podażową równowagi rynkowej. Otóż przesunięcie nakładów na obiekty o krótkim cyklu powinno i w tej mierze dać istotne efekty. Z natury rzeczy inwestycje tzw. grupy B (produkcja środków konsumpcji) mają krótszy cykl. Szczególnie duże szanse pod tym względem ma przemysł drobny, co jest zgodne z duchem XIV Plenum KC PZPR. Także ogromna większość inwestycji rolniczych może się mieścić w stosunkowo krótkich okresach realizacji.

Jest jednak oczywiście jeden podstawowy warunek, aby te rozważania o korzyściach ze wzrostu udziału inwestycji o krótkich cyklach miały szansę stać się rzeczywistością. Jest to zasadnicze usprawnienie całego procesu inwestycyjnego, od planowania i programowania poczynając, przez projektowanie, realizację i dochodzenie do zakładanych zdolności produkcyjnych. Praktyka pokazuje, że nasi inwestorzy i wykonawcy „potrafią” nawet mały i prosty obiekt budować przez wiele lat.

Wytyczne w tej mierze formułują jednoznaczne postulaty. Zacząć trzeba od programowania inwestycji w planie centralnym, gdzie musi być doskonale bilansowanie środków finansowych i rzeczowych. Chodzi głównie o wyodrębnienie odpowiedniej ilości tych ostatnich na inwestycje modernizacyjne, proekspansyjne i dające oszczędności materiałowe. Dotyczy to w całej rozciągłości także zdolności wykonawczych. Generalnie — wobec małego tempa ogólnego wzrostu nakładów inwestycyjnych — powinny one pokrywać zapotrzebowanie inwestorów. Głównie chodzi jednak o to, że zastawienie i struktura przedsięwzięcia wykonawczych w budownictwie są — łagodnie mówiąc — dalekie od struktury potrzeb inwestycyjnych w najbliższych latach. Obejmuje to także biura projektowe. Nie jeden wysiłek modernizacyjny, szczególnie mniejszych zakładów, poniósł fiasko, bo nie było chętnych do opracowania projektu technicznego, nie mówiąc już o wykonawcach.

Nie bez znaczenia są także koszty i jakości produkcji budowlanej. Wydaje się — choć jest to już odrębny problem — że na tym polu można znaleźć sporo szans zwiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego nawet ponad wielkości zakładane w Wytycznych.

*

Sądzą, że generalne znaczenie zmian w polityce inwestycyjnej dla realizacji celów społecznych polegać będzie w najbliższych latach w mniejszej mierze na zwiększaniu nakładów służących bezpośrednio rozwojowi społecznemu, a w większej na tworzeniu materialnej infrastruktury dla poprawy efektywności. Przy równoczesnych działaniach na polu doskonałości planowania, zarządzania i systemów ekonomiczno-finansowych stwarza to szansę istotnego zmniejszenia społecznych kosztów naszego rozwoju, a tym samym zwiększenia środków niezbędnych do poprawy jakości życia.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

*) Kazimierz Secomski: „Nowa faza polityki inwestycyjnej”, „Nowe Drogi” nr 10/1979.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **WOJEWÓDZKIE NARADY** aktywność partyjnego odbyły się już w większości województw. Wnioski i opinie zgromadzone podczas narad pozwoliły określić najistotniejsze w najbliższym czasie zadania społeczne, polityczne i gospodarcze oraz kierunki i formy obywatelskiej debaty nad Wytycznymi na VIII Zjazd PZPR.

W zakładach pracy, instytucjach, miastach i gminach odbywają się konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR.

● **W KOMITECIE CENTRALNYM** PZPR odbyła się 5 bm. narada sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR zajmujących się sprawami ekonomicznymi oraz i sekretarzy organizacji partyjnych w ministerstwach gospodarczych. Narada poświęcona była omówieniu wniosków wynikających dla pracy instancji i organizacji PZPR z dotychczasowego przebiegu realizacji tegorocznych zadań społeczno-gospodarczego rozwoju kraju oraz pracy organizacji partyjnych w zakładach pracy w kampanii poprzedzającej VIII Zjazd partii.

● **Z OKAZJI 62 ROCZNICY** Rewolucji Październikowej w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki odbyła się uroczysta akademia, zorganizowana przez Ogólnopolski i Stołeczny Komitet Frontu Jedności Narodu oraz Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Przemawiał zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszewicz i ambasador ZSRR w Polsce Borys Aristow.

● **W KOPALNI „SILESIA”** w Czechochowie-Dziedziach wybuchł pożar. Natychmiastowa akcja ratownicza, prowadzona w trudnych warunkach, z ogromnym wysiłkiem i poświęceniem, nastawiona była przede wszystkim na ratowanie zagrożonych górników.

● **W PORCIE GDYŃSKIM** 2 listopada nastąpiło częściowe otwarcie bazy kontenerowej oraz uruchomienie nowego, stałego połączenia morskiego „Polanglia” między Polską a W. Brytanią, służącego przewożowi towarów. Jeszcze w listopadzie ukończone zostanie połączenie kolejowe bazy kontenerowej z krajową siecią PKP. W połowie przyszłego roku nastąpi otwarcie drugiego stanowiska do przeładunku drobnicy w kontenerach.

● **KOMISJE SEJMOWE** coraz szerzej stosują rozpatrywanie tzw. tematów koordynowanych, z przekazywaniem wniosków poszczególnych komisji do komisji wiodącej w danym temacie. W obecnej kadencji w taki właśnie sposób komisje omawiały 15 węzłowych problemów gospodarczych i społecznych, m.in. rozwój produkcji rynkowej ze szczególnym uwzględnieniem ilości, jakości i nowoczesności wyrobów oraz rozwój usług; realizację uchwały Sejmu o zadaniach narodu i państwa w wychowaniu młodzieży i jej udziale w budownictwie socjalistycznej Polski; rozwój i organizację systemu transportowego i drogowego w kraju, a także realizację resortowych programów porządkowania prawa i rządowy program realizacji uchwały XII Plenum KC PZPR.

Siedem komisji sejmowych oraz sześć wojewódzkich zespołów poselskich analizowało gospodarkę paliwowo-energetyczną. Produkcja na potrzeby rynku w podstawowych grupach towarowych była przedmiotem analizy sześciu komisji sejmowych oraz trzynastu wojewódzkich zespołów poselskich. Jednym z ostatnich tematów koordynowanych było racjonalne wykorzystanie zasobów pracy.

● **NA ROK GOSPODARCZY** 1979/80 Stany Zjednoczone udzieliły Polsce kredytów na zakup artykułów rolnych w łącznej wysokości 500 mln dolarów. Na sumę tę składają się kredyty rządowe oraz kredyty bankowe, gwarantowane przez rząd Stanów Zjednoczonych. Wymiana handlowa w dziedzinie artykułów rolnych zajmuje istotne miejsce w polsko-amerykańskich stosunkach gospodarczych.

Realizując istniejące długofalowe porozumienie, Polska dokonuje od szeregu lat kredytowych zakupów zbóż i pasz na rynku amerykańskim. Kredyt udzielony obecnie ułatwi dokonanie tego rodzaju zakupów, potrzebnych w związku z dotkliwym nieurodzajem zbóż w Polsce.

● **WSPÓŁPRACA POLSKO-BELGIJSKA**. W Warszawie zakończyły się rozmowy polsko-belgijskie nt. współpracy średnich i małych przedsiębiorstw obu krajów. Polska oferta obejmuje kilkadziesiąt propozycji współpracy w branżach takich jak: chemia gospodarcza, zabawkarstwo, galanteria metalowa, okucia, narzędzia i artykuły gospodarstwa domowego, wyroby z drewna i szkła. Kooperacja służyć ma zwiększeniu polskiego eksportu do Belgii oraz wzbogaceniu rynku krajowego atrakcyjnymi towarami.

● **NA I ZASTĘPCĘ** ministra przemysłu lekkiego powołany został Stanisław Bajur (lat 44), ostatnio zastępca kierownika Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Spożycia w KC PZPR.

● **ZA MAŁO** jest radców prawnych w urzędach gminnych, gminnych spółdzielniach itp., co powoduje szereg trudności i niedomagań w ich działaniu — stwierdza Sejmowa Komisja Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości. Niepokoń budzi także zbyt mała liczba aplikantów w arbitrażu gospodarczym.

● **W CIAGU** pięciu ostatnich lat powstało w kraju ok. 1400 nowych rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Wzrastające zainteresowanie tą formą gospodarowania wykazuje szczególnie młodzi rolnicy. Co czwarty członek RSP liczy sobie poniżej 30 lat. Nowe spółdzielnie tworzy się zarówno z ziemi wnoszonej przez rolników w formie wkładów członkowskich, jak też na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi.

● **PROFESOR KAZIMIERZ SECOMSKI** całą kwotę swojej nagrody (35 tys. zł) w V Konkursie o Nagrody Naukowe Im. Oskara Langego przekazał, po połowie, na rzecz Centrum Zdrowia Dziecka oraz Centrum Onkologii w Warszawie.

za granicą

● **W Boliwii** armia obaliła prezydenta Waltera Guevarę Arze — sprawującego władzę. Boliwia słynie z zamachów stanu. REUTER obliczył że było to dwusetne obalenie rządu od 1857 r., tj. od chwili ogłoszenia niepodległości tego kraju. Zamachem kierował szef szkoły wojskowej płk. Alberto Natusch, który utworzył nowy rząd wojskowy-cywilny, siebie zaprzysięgł jako prezydenta, rozwiązał parlament, zawiesił prawa konstytucyjne i ogłosił stan obłężenia.

● **Rząd USA** dość nieoczekiwanie zaoferował koncernowi Chrysler, znajdującemu się w poważnych kłopotach finansowych pomoc w wysokości 1,5 mld dolarów w formie federalnych gwarancji kredytowych. Podkreśla się, że jest to suma dwukrotnie wyższa od poprzednich projektów rozpatrywanych przez ministerstwo skarbu, jak również od pomocy, jakiej domagał się Chrysler. Przekracza ona 6-krotnie jakakolwiek dotychczasową pomoc władz federalnych dla prywatnego przedsiębiorstwa. Pomoc ta musi być jednak jeszcze zaaprobowana przez Kongres.

● **Centralny Urząd Statystyczny ZSRR** opublikował komunikat o wynikach wykonania przez przemysł zadań trzech kwartałów br. Stwierdza się w nim, że przyrost produkcji przemysłowej w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku wyniósł 3,4 proc. Wydałność pracy wzrosła o 2,4 proc.

Przekroczono plan dziewięciu miesięcy m.in. w zakresie wydobycia gazu, produkcji środków automatyki i techniki obliczeniowej, maszyn rolniczych, urządzeń dla przemysłu naftowego, artykułów gospodarstwa domowego.

Nie wykonano natomiast planu wydobycia i przetwórstwa ropy naftowej, wydobycia węgla, wyrobów walcowanych, nawozów sztucznych, drewna, papieru i niektórych innych rodzajów produkcji. Zmniejszenia i przedsiębiorstwa przemysłu maszyn ciężkich, środków transportu, maszyn dla chemii i przemysłu naftowego, przemysłu elektrotechnicznego i samochodowego nie wykonywały w pełni planów doświadczeń przewidzianych odpowiednimi umowami.

● **Paryski dziennik „Le Matin”** cytując wypowiedź eksperta ds. naftowych jednego z krajów OPEC, który przepowiada, iż na grudniowej sesji tej organizacji w Caracas dojdzie najprawdopodobniej do podniesienia cen ropy do 30 dol. Ekspert dodał, że do końca 1980 r. jest bardzo prawdopodobne, iż za baryłkę ropy płać się będzie 40 dol.

Człowiek arabski ekonomista ds. naftowych, Marwan Iskandar wyraził opinię, że cena arabskiej ropy naftowej wzrośnie do końca tego roku o 40 proc.

● **Po zakończeniu wizyty w W. Brytanii**, premier ChRL, Hua Guofeng przybył do Rzymu, który stanowi ostatni etap jego podróży po Europie Zachodniej.

● **Ministerstwo handlu USA** za komunikowało, że we wrześniu br. deficyt amerykańskiego bilansu handlowego wzrósł do poziomu 2,83 mld dolarów. W sierpniu br. deficyt ten wyniósł 2,36 mld dolarów.

● **W Nowym Jorku** rozpoczęła się na propozycję Francji międzynarodowa konferencja na temat pomocy dla Kampuczy. Sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim podkreślił w swym wystąpieniu, że pomoc ta powinna mieć charakter humanitarny i bezstronny.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Kampucańskiej Republiki Ludowej opublikowało oświadczenie, w którym stwierdza, iż Rada Rewolucyjna Ludu Kampuczy z zadowoleniem przyjmie każdą pomoc, jakiej udzieli inne kraje i organizacje międzynarodowe, jeśli nie będzie ona wiązała się z żadnymi warunkami politycznymi.

Rada odrzuca natomiast i potępia wszelkie próby wykorzystania faktu udzielania pomocy Kampuczy dla ingerencji w jej wewnętrzne sprawy; na przykład żądanie Stanów Zjednoczonych w sprawie otwarcia granicy lądowej między Kampuczą a Tajlandią, jako rzekomo jedynej możliwej drogi transportu żywności na obszarze KRL.

● **Studenci irańscy** zajęli ambasadę USA w Teheranie domagając się wydania szacha.

● **Oddział komandosów** południowoafrykańskich dokonał ataku na Angole. Zginęło 20 osób. Rada Bezpieczeństwa na nadzwyczajnym posiedzeniu potępiła ten akt agresji.

● **Jak podała MTI**, powołując się na dane Centralnego Urzędu Statystycznego WRL, w okresie od stycznia do września br. wzrost produkcji przemysłowej wyniósł na Węgrzech 1,9 proc. Sprzedaż artykułów przemysłowych zwiększyła się o 2,6 proc. (wzrost eksportu o 9,6 proc. oraz wzrost sprzedaży na rynku wewnętrznym 0,5 proc.). Liczba zatrudnionych w przemyśle zmniejszyła się w ciągu trzech pierwszych kwartałów br. o 23 tys. osób w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego. Jednocześnie wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 3,3 proc. Dochody ludności zatrudnionej w sektorze uspołecznionym wzrosły o 7,8 proc.

● **W stolicy NRD**, Berlinie podpisano dwa porozumienia między obu państwami niemieckimi: o zwolnieniu z dniem 1 stycznia 1980 r. od opłat drogowych obywateli RFN i mieszkańców Berlina Zachodniego, przyjeżdżających do NRD samochodami osobowymi oraz o wzajemnym zwolnieniu od podatków drogowych ciężarówek i autobusów. W przypadku pierwszego z tych porozumień, RFN zobowiązała się wypłacać NRD w ciągu następnych 10 lat ryczałtową kwotę 50 mln marek rocznie.

● **Prasa zachodniemiecka** poinformowała o wydaniu przez ambasadę RFN w Warszawie 200-tyśięcnej wizy turystycznej na podróż do Republiki Federalnej. Oczekuje się, że do końca br. Republika Federalna Niemiec odwiedzi około 215 000 obywateli PRL. Szczególnie silny wzrost obserwuje się w turystyce indywidualnej. W 1973 r. ambasada RFN w Warszawie wydała zaledwie 4557 wiz turystycznych.

CODZIENNE życie przytacza nas tysiącami większych i mniejszych kłopotów. Łatwo się denerwujemy, często narzekamy na złe zaopatrzenie, na komunikację, na ogólną nieczytelność. Mówi się nawet o nas, że stajemy się gromadą pesymistów.

Wystarczy jednak przyrzeć się głębszemu nurtowi zjawisk społecznych, żeby znaleźć fakty, które przeczą tej opinii. Nasz naród jest młody, biologicznie silny, a jego wiara w przyszłość i poczucie społecznej odpowiedzialności wyraża się przede wszystkim liczbą rodzących się dzieci.

Od pięciu lat przybywa ich corocznie ponad 600 tys., dużo więcej niż przewidywały najdalej idące, najbardziej optymistyczne prognozy, formułowane na początku lat siedemdziesiątych. Liczba urodzeń nie wynika więc z prostego rachunku, że wyż rodzi wyż, lecz z określonych i świadomie realizowanych pragnień młodego pokolenia, pokolenia dodajmy, ludzi wykształconych.

Młode kobiety, ściślej młode rodziny, chcą mieć co najmniej dwójke dzieci, czemu dają wyraz nie tylko w ankietach na temat planów rozwoju rodziny, ale konkretnie w życiu, mimo że ono bynajmniej realizacji takich marzeń nie ułatwia. Brakuje mieszkań, brakuje miejsc w żłobkach i przedszkolach, są spore kłopoty z zapewnieniem małym dzieciom opieki, ze zdobyciem dlań odzieży i niezbędnego sprzętu, a niekiedy nawet mleka w proszku. I niejako na przekór tym trudnościom, dzieci nam się rodzą, a w ich ogólnej liczbie rośnie wyraźnie udział urodzeń drugich i trzecich, maleje piątych i dalszych. To znaczy, że kształtuje się wraz z wzrostem młodej populacji, pożądanym model rodziny z dwojgiem i trojgiem dzieci. Od czterech lat przy tym — co symptomatyczne, a w swej wymowie niejednoznacznie pozytywne — więcej dzieci rodzi się już w miastach niż na wsi. Zarówno w miastach, jak i na wsi występuje też koncentracja wszystkich urodzeń między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia kobiety, a więc w okresie po temu najkorzystniejszym.

Sądząc, że przy prezentacji problematyki rodziny, zawartej w „Wytocznych na VIII Zjazd Partii” warto zatrzymać się nad tymi demograficznymi danymi, gdyż mają one i w ocenie tego, co za nami, i w analizie tego, co przed nami, znaczenie decydujące.

MOŻNA powiedzieć, że wysoki trend urodzeń i zmieniająca się korzystnie struktura liczebności rodzin są najlepszym dowodem skuteczności prołudnościowej polityki prowadzonej konsekwentnie po 1970 roku. Można tu też wymienić najważniejsze z podjętych w ubiegającym dziesięcioleciu reform, rozszerzających zakres pomocy społecznej rodziny. Niektóre

NIE STAWAĆ W MIEJSCU

ANNA KUSZKO

z nich, jak np. przedłużenie płatnych urlopów macierzyńskich do 16 i 18 tygodni, i wzrost emerytur i rent — odrabiali wieloletnie opóźnienia. Inne, takie jak rozszerzenie uprawnień do pełnopłatnego 60-dniowego zwolnienia z pracy w celu opieki nad chorym dzieckiem, wprowadzenie funduszu alimentacyjnego, czy 500-zł dodatku na każde kalekie dziecko, można było w danym okresie zaliczyć do rozwiązań bardzo postępowych. Ogólnie rzecz biorąc, jednak realizowany program pomocy społecznej rodzinom, mimo swego ogromnego w ostatnim dziesięcioleciu zakresu, nie wyróżnia nas, nie plasuje na czoło wśród innych krajów socjalistycznych.

O sukcesie polityki ludnościowej w naszym kraju, o poczucie społecznej odpowiedzialności, które obrodziło nam tak obficie dziećmi, zdecydował więc nie tylko program socjalny, lecz przede wszystkim podjęty ogromny trud zapewnienia miejsc pracy młodym rocznikom wchodzącym tak licznie jak nigdy dotąd, w wieloproduktowy i przytępną przy tym od początku tego dziesięciolecia polityka wzrostu dochodów ludności, zwłaszcza wzrostu płac.

Te dwa zadania społeczne: zapewnienie miejsc pracy i szybki wzrost płac, a także wszystkich świadczeń z pracą i placą związanych, przewijały się też wyraźnie, dominowały w Wytocznych a następnie w Uchwałach VI i VII Zjazdu. Tym zadaniom podporządkowane zostały konkretne działania inwestycyjne i przyjęte w całym tym okresie proporcje podziału na indywidualne i zbiorowe spożycie.

W Wytocznych na VIII Zjazd Partii taką myślą przewodnią wiążącą cele polityki państwa z nakreślonymi warunkami materialnymi ich realizacji są sprawy rodziny. Ta wyraźna dominanta problematyki pomocy rodziny nie wynika z chwytliwości społecznej tego hasła. Jest po prostu konsekwencją nowej sytuacji demograficznej.

Wkraczamy bowiem w okres, w którym proporcje między liczbą ludności zawodowo czynnej a liczebnością grup ludności najmłodszej i najstarszej będą się pogarszać. Zmieniać się więc będzie z każdym rokiem, dotąd wciąż jeszcze kształtujący się pomyślnie, stosunek utrzymujących do utrzymywanych w skali całego społeczeństwa i tym samym w każdej niemal rodzinie.

W tej odmiennej sytuacji zmienia się również skala i hierarchia społecznych potrzeb. To, co wydawało się już rozwiązane, przestaje być wystarczające, a obok problemów dyktowanych osiągniętym już poziomem rozwoju, obok potrzeb wyższego rzędu, znów pojawiają się w skali dużo większej niż dotąd, potrzeby elementarne, z zakresu wyżywienia, zaopatrzenia w odzież, zapewnienia opieki najmłodszemu a często i najstarszemu członkowi rodziny.

I każde działanie, zmierzające do zaspokojenia tych właśnie potrzeb — przez samą liczebność grup, których dotyczy — wymaga coraz większych nakładów.

CZYTAMY w Wytocznych, że partia będzie kontynuować politykę zaspokajania potrzeb społecznych ustaloną na VI i VII Zjeździe, „choćby warunki jej uściśłowienia zapewne nadal nie będą łatwiejsze od występujących w obecnym pięcioleciu a w pewnych dziedzinach mogą okazać się trudniejsze”.

Program pomocy rodzinie zarysowany w Wytocznych mieści się więc nie tylko w rozdziale, omawiającym cele polityki społecznej, ale i w części dotyczącej rozwoju przemysłu i rolnictwa, w owym żmudnym i drobiazgowym poszukiwaniu możliwości zwiększenia produktywności i ziemi, i maszyn, żeby poprawić zaopatrzenie rynku, oddać więcej mieszkań i więcej artykułów sprzętu domowego.

W pierwszej kolejności mówi się w Wytocznych na VIII Zjazd o potrzebie zwrócenia uwagi na sytuację tych rodzin, które wypełniają funkcje opiekuńcze i wychowawcze. Temu służyć ma zapowiadane udoskonalenie i rozszerzenie systemu świadczeń dla matek małych dzieci i systemu alimentacyjnego dla kobiet borykających się z zadaniami wychowawczymi samotnie a także rozwój różnych form pracy nakładowej i w niepełnym wymiarze ułatwiających godzenie pracy zarobkowej z opieką nad dziećmi. Temu służyć ma także rozwinięcie pozaprodukcyjnych funkcji zakładów, umocnienie socjalnych kryteriów podziału zakładów funduszy społecznych, zwłaszcza fun-

duszu socjalnego i mieszkaniowego. Temu też służyć ma doskonalenie systemu ubezpieczeń i poprawa warunków leczenia, zwłaszcza w oddziałach położniczych i dziecięcych.

Te zadania, zmierzające do zaspokojenia najbardziej istotnych potrzeb nakreślone są w Wytocznych często jednym tylko zdaniem. Nie brzmią efektownie. Nie ma tam zapowiedzi nowych programów działań, ani nowych reform socjalnych. Wytoczne podkreślają jedynie kontynuację tego, co zostało już podjęte. Ale to właśnie mało efektowne zadanie niestawiania w miejscu wymaga bardzo efektywnych starań. Niełatwo bowiem w zmieniającej się sytuacji demograficznej w kraju, wobec dużych napięć, z jakimi boryka się gospodarka utrzymać osiągnięty już poziom rozwoju społecznego i nie dopuścić do pogarszania się warunków życia grup ludności gorzej sytuowanej i obciążonej wyższymi niż inne obciążeniami społecznymi. Słowem, nie dopuścić do większego różnicowania warunków życia różnych grup społecznych.

POZIOM już osiągnięty, to objęcie bezpłatną opieką lekarską całej ludności. Rozszerzony zakres świadczeń na rzecz rodziny i kobiety pracujące, zrównywanie wszystkich uprawnień pracowniczych, reforma systemu emerytalnego, zmniejszająca rozpiętość między placą a rentą i objęcie systemem emerytalnym ludności rolniczej. To sprawy najważniejsze, podane w największym skrócie i realizowane wraz z przyjętym programem budownictwa mieszkaniowego, poprawy ochrony zdrowia i zapoczątkowanej już reformy oświaty.

Czy uda nam się utrzymać ten wszechstronny trend rozwoju? Czy nie trzeba będzie przestawiać akcentów, dokonając przegrupowania sił? Wszystko to zależy od rezerwy, które zdolamy uruchomić, od efektywności działania, które pozwoli dojść do stabilizacji równowagi gospodarczej.

Jedno jest pewne. Nie zmniejszą się, lecz rosnąć będą fundusze przeznaczone na spożycie społeczne. Takie jest bowiem podstawowe założenie naszego rozwoju. W mijającym okresie, regulując wiele najbardziej problemów, zdołaliśmy wmontować w niektóre systemy świadczeń mechanizm uzależniający ich wzrost od wzrostu funduszu plac. Można dyskutować nad tym, kosztem odbudowy pogłowia zwierząt. Ale droga do tej stabilności zaopatrzenia potrzeb wiedzie przez wzrost krajowej produkcji.

W Wytocznych zostały określone cele w produkcji roślinnej, które powinny być osiągnięte (w 1985 r.), aby poprawić nasz bilans paszowy. Zakłada się wzrost przeciętnych plonów zbóż do 30—32 q/ha, ziemniaków do 220—230 q, buraków cukrowych do 310—330 q i roślin oleistych do 21—23 q. Przewiduje się dokonanie korzystnych zmian w strukturze upraw — zwiększenie arealu zbóż, w tym pszenicy i jęczmienia oraz kukurydzy, roślin wysokobiałkowych — strączkowych i motylkowych, a także poplonów i buraków „Poly-Past”. Powinien również nastąpić postęp w użytkowaniu łąk i pastwisk — rezerwy ciągle w naszym rolnictwie nie w pełni wykorzystane.

Bardzo istotne są, zawarte w Wytocznych, sformułowania dotyczące lepszych możliwości wykorzystania wyprodukowanych w gospodarstwach pasz. Mówi się o tym, że należy rozwinąć budowę silosów oraz zapewnić zwiększone dostawy niezbędnych maszyn i urządzeń do zbioru, rozdrabniania i transportu roślin pastewnych, folii oraz dodatków konserwujących i wzbogacających wartości pokarmowe kiszzonek.

„Stworzenie — stwierdza się — odpowiedniej bazy technicznej do zbioru, konserwacji i przechowywania pasz jest jednym z głównych zadań w dziedzinie rozwoju rolnictwa, przemysłu maszyn rolniczych i chemii”.

Zwiększenie krajowej produkcji pasz będzie również wymagało dalszej rozbudowy przemysłu paszowe-

go, rozwinęcia produkcji wysokobiałkowych komponentów paszowych, aminokwasów syntetycznych, fosforanów paszowych i dodatków mineralnych. Mówi się także w Wytocznych o potrzebie wykorzystania na paszę odpadów pochodzących z produkcji roślinnej i zwierzęcej, przemysłu spożywczego, żywienia zbiorowego i gospodarstw domowych.

Jest to zatem, jak widać, problem wymagający wszechstronnego działania, ze szczególnym jednak akcentem na pełniejsze wykorzystanie pasz gospodarskich. To jest bowiem właśnie rezerwa, której uruchomienie leży w sferze możliwości rolnictwa, pod warunkiem znacznego przyspieszenia tempa poprawy jego technicznego wyposażenia. Jest to tym bardziej istotne, że stan zasobów pasz gospodarskich decyduje bezpośrednio o tendencjach w produkcji zwierzęcej. Ocena się, że na 64 mld jednostek pokarmowych zużywanych jako pasze w ciągu roku, pasze gospodarskie stanowią około 37,8 mld jednostek. Są to zieleńki, kiszonki, siano, ziemniaki, okopowe pastewne, liście i wysoki buraczane oraz sioma. Wszelkie braki w zasobach tych pasz (nieurodzaj, zaniedbania w gospodarstwie, brak możliwości zbioru lub zakonserwowania itp.) lub niedostosowanie kierunku produkcji do możliwości gospodarstwa powodują zakłócenia w ogólnym bilansie paszowym (np. nadmierne zużycie pasz treściwych) albo spadek pogłowia. Zapowiedziana w Wytocznych poprawa warunków i możliwości racjonalnej gospodarki paszowej pozwoliłaby takich zakłóceń uniknąć.

Ważne jest więc określenie nie tylko wysokości dochodów uprawniających do korzystania ze świadczeń, ale i wzorca konsumpcji społecznie niezbędnej, w wyrazie rzeczowym, który mógłby być wyznacznikiem list artykułów, których na rynku nie może zabraknąć i których ceny nie mogą wzrastać w tempie szybszym od wzrostu dochodów.

Ale powiedzmy od razu, że przy tak ogromnej skali elementarnych potrzeb, z którymi w różnym zakresie i z różnych względów boryka się wiele rodzin, przy występującym i pogłębiającym się niekiedy różnicowaniu warunków bytu, startu i szans różnych grup społecznych, najważniejszą busolą społecznego działania musi być po prostu sprawiedliwość, zwyczajna ludzka sprawiedliwość, nie ta zadekretowana we wszystkich zasadach podziału społecznych funduszy, lecz ta oparta na głębokiej, wnikliwej znajomości realiów — potrzeb rodzinnych i rzetelności ludzi, którzy w każdej społeczności i na każdym szczeblu działania podziału społecznych funduszy i dóbr dokonują.

Handel woli ciapki

W artykule pt. „Koniec «masy» początek konkretów” („Z.G.” nr 38/1979 r.) red. Zaneeta Regel stwierdziła, że „producentom nie jest obojętne, czy wytwarzać skarpetki męskie gładkie — tak poszukiwane, czy we wzorki. Pod „ciapkami” łatwiej ukryć niższy gatunek, toteż w ofercie aż się roi od wzorów i jeśli import nie przyjdzie z odsieczą, to marzy los znakomitej większości amatorów gładkich skarpet”.

Stwierdzenie to zupełnie mija się z prawdą, gdyż producenci już od dłuższego czasu zmuszeni są ograniczać produkcję skarpetek gładkich z powodu braku zapotrzebowania ze strony handlu. Dowodem stwierdzającym brak zapotrzebowania ze strony handlu były właśnie ostatnie materiały z Targów Krajowych „Jesień 79”.

Dla przykładu: ZPP „Syntex” wystawili 3 wzory skarpetek gładkich, każdy w 6 kolorach, oferta wynosiła 830 tys. par. Niestety, zamówienia handlu i kontraktacja wyniosły tylko 131 tys. par. Pomimo prowadzonych rozmów, handel więcej nie chciał zakupić motywując, iż posiada bardzo duże zapasy skarpetek gładkich. Uważamy więc za stosowne sprostować mylną informację w tej sprawie. Jednocześnie informujemy, że zakłady nasze w bieżącym roku udzieliły bonifikaty za sprzedaż skarpetek gładkich w kwocie 2,6 mln złotych.

mgr inż. W. PASTUSIAK
z-ca dyr. ds. adm.-handlowych
Zakłady Przemysłu
Pończosznego „Syntex”

Sardyńki

Odpowiadając na zamieszczonej w Waszej gazecie notatkę pt. „Kot «in olio di soja»” („Z. G.” nr 37/1979 r.) wyjaśniamy:

Wszystkie importowane przez nas towary, w tym również sardyńki w oleju lub w oliwie z oliwek, są przed zawarciem kontraktu przedmiotem szczegółowych badań. Prezentowane przez naszych dostawców próby przechodzą przez badania organoleptyczne i chemiczne i muszą uzyskać pozytywną ocenę nie tylko służby zdrowia, ale i specjalnej komisji opiniującej działającej przy Zjednoczeniu Gospodarki Rybnej. Przedmiotowa partia towaru przed wprowadzeniem do sprzedaży detalicznej poddana była badaniom zarówno zdrowotnym, jak i jakościowym przez szereg służb do tego powołanych, uzyskując pozytywną ocenę.

Poruszona przez Waszego korespondenta sprawa zalewy nie może być traktowana jako wada towaru. Normy dopuszczające zarówno zalewy z oliwy, jak i z oleju sojowego, co znajduje wyraz w nazwie konserwy i tylko problem leży w cenie. Ponieważ przyznawane nam limity dewizowe na tego rodzaju import daleko odbiegają od potrzeb rynku, podjęliśmy decyzję maksymalizacji ilości kosztem rodzaju zalewy. Dla przykładu podajemy: cena jednej puszkii sardyńki w oliwie z oliwek wynosiła od 0,35 dolara USA do 0,60 dol., natomiast w oleju sojowym 0,25 dol. Zróżnicowanie smaków w zależności od rodzaju zalewy znajduje swe odbicie również w cenie krajowej, która jest niższa o 3 zł na puszkę. Pragniemy dodać, że w sprzedaży znajdowało się kilka asortymentów sardynek: zarówno w oliwie z oliwek, jak i w oleju sojowym, co przy tak rozległej znajomości języków obcych Waszego korespondenta nie powinno nastręczać mu trudności w doborze konserw stosownie do gustu.

Chybną są natomiast zarzuty odnoszące się do sardyńki. Na tradycyjnych, i nie tylko, rynkach sardyńkowych, jak Portugalia, Hiszpania i Maroko ogromną wagę przywiązuje się do utuszczenia, które ma zasadniczy wpływ na cenę, a braki w utuszczeniu obniżają jakość towaru. Nasze krajowe normy łagodzą ten warunek z uwagi na odległość łowisk, uniemożliwiające zapewnienie właściwego standardu surowca, dlatego produkujemy konserwy wyłącznie z sardyńki mrożonej.

Trudno nam natomiast dyskutować z gustami poszczególnych osób, jako że każdy ma prawo do własnego zdania w tym względzie. Wszystkie co możemy obecnie uczynić, to rekomendacja sardynek w oleju produkcyjnej krajowej, w których łuska, jeśli występuje, to w ilościach śladowych, a i cena jest znacznie niższa od sardyńki importowanej.

Składając to wyjaśnienie, wyrażamy nadzieję, że jako importerzy zostaniemy zwolnieni od zarzutu kupowania przyszłowiowego kota „in olio di soja”.

mgr JERZY LINKA

dyrektor naczelny

Biura Handlu Zagranicznego

„Rybox”

M.M.

DOKONCZENIE JAKOŚĆ. 4

IMPORTOWAĆ CZY PRODUKOWAĆ PASZE

W latach 1981—1985 kluczowym zadaniem rolnictwa i współdziałających z nim działów gospodarki jest znaczne zwiększenie krajowych zasobów pasz, które warunkują dalszy rozwój pogłowia i poprawę zaopatrzenia kraju w produkty zwierzęce. Trzeba też zintensyfikować starania o racjonalizację zużycia pasz. Skuteczne rozwiązywanie problemu paszowego wymaga wszechstronnych działań, które należy sprecyzować w rządowym programie kompleksowego rozwoju gospodarki paszowej. Podstawowym założeniem tego programu powinno być szybsze zmierzanie do samowystarczalności paszowej kraju i zmniejszenia importu zbóż”.

W Wytocznych z całą ostrością podkreślony został kompleksowy charakter problemu paszowego. Dotyczy on bowiem nie tylko wewnętrznych powiązań w rolnictwie — relacji między wielkością produkcji roślinnej i zwierzęcej — ale wywiera wpływ na podstawowe dziedziny gospodarki: zaopatrzenie rynku wewnętrznego i równowagę w bilansie handlu zagranicznego. Nie inaczej wyglądają możliwości wzrostu produkcji pasz — nie jest to również zadanie na siły samego rolnictwa. Wymaga współdziałania przemysłu maszyn rolniczych (wzrostu dostaw sprzętu do uprawy, zbioru, transportu i konserwacji pasz), budownictwa (poprawa walorów użytkowych zabudowań, budowa silosów), chemii oraz kluczowego i terenowego przemysłu paszowego.

Pod uprawę roślin paszowych przeznaczają się średnio około 3/4 krajowego obszaru użytków rolnych. Na pasze idzie 60—70 proc. wyprodukowanych u nas zbóż, podobny odse-

tek ziemniaków i buraków cukrowych (liście i wysoki), rzepak (makuchy), a nawet pewna część warzyw, nie mówiąc już o roślinach pastewnych i trawach z łąk i pastwisk. Pasy stanowią 60—70 proc. całości nakładów przeznaczonych na produkcję zwierzęcą.

Mimo tak znacznego zaangażowania produkcyjnego ziemi i pozostałych zasobów materialnych rolnictwa, nie jesteśmy, jak wiadomo, samowystarczalni w produkcji pasz. Od lat utrzymywany jest import zbóż i komponentów paszowych, ostatnio na szczególnie wysokim poziomie. W pierwszym 5-leciu lat siedemdziesiątych wynosił on średnio 4,1 mln ton rocznie, w obecnym 5-leciu dotychczas 7,8 mln ton. Około 1/3 zużywanych obecnie pasz treściwych pochodzi z importu. I jest to kosztowne, bowiem ceny światowe mają stałe tendencje wzrostowe. Od 1971 r. ceny poszczególnych zbóż i pasz wzrosły od 34 do 77 proc. Ich import w latach siedemdziesiątych obciążał nasz handel zagraniczny wydatkami na sumę około 8 mld dolarów.

Na takie ukształtowanie się sytuacji wpłynęło kilka przyczyn:

● w całym okresie lat siedemdziesiątych w szybszym tempie rozwijała się produkcja zwierzęca (w latach 1971—78 wzrosła o 37,8 proc.) niż roślinna (wzrost o 12,6 proc.);

● rozwijały się szczególnie zootechniczne kierunki produkcji zwierzęcej — wielkotowarowe fermy trzody chlewnej, gospodarstwa specjalistyczne, produkcja drobiu. Jest to prawdziwość rozwoju rolnictwa, ale zdawać sobie trzeba sprawę, że prowadzi ona również do obciążenia bilansu zbożowego kraju. W latach

1950—78 zużycie pasz treściwych na jednostkę produkcji zwierzęcej (wyróżniona w przeliczeniowych kilogramach mięsa) wzrosła dwukrotnie: z 1,53 kg do 3,06 kg;

● nie został osiągnięty oczekiwany postęp w produkcji zbóż (we wzroście powierzchni uprawy w gospodarstwach uposażonych i pło-nowaniu). W pierwszym pięcioleciu obecnego dekady zbiory zbóż wynosiły średnio 20,9 mln ton, a w latach 1976—1979 tylko 19,8 mln ton. Przyczyny są powszechnie znane, a wśród nich najważniejsze — trudniejsze warunki atmosferyczne, nieosiągnięcie planowanego poziomu nawożenia;

● w wreszcie, wystąpiła cała grupa problemów, powodujących brak istotniejszego postępu w stosowanych metodach konserwacji i przechowywania pasz (m. in. brak silosów i innych urządzeń powodujące straty składników pokarmowych sięgające średnio 24 proc. całości zbiorów), w warunkach zoologicznych (zła jakość budynków obniża efekty i zwiększa koszty hodowli) i w żywieniu zwierząt, czyli inaczej mówiąc w zużyciu pasz na jednostkę produkcji;

● poprawa naszego bilansu paszowego wymaga działania w tych właśnie dziedzinach. Chodzi o wzrost produkcji i lepsze wykorzystanie zasobów paszowych. Nie można natomiast — choćby kosztowało to drogę — ograniczać stopnia zaspokojenia potrzeb paszowych rolnictwa. Ustabilizowane i zagwarantowane zaopatrzenie w pasze jest podstawowym i nienaruszalnym warunkiem rozwoju hodowli. Doświadczenie wykazuje, że zakłócenia w tym zakresie opłacane są wysokim społecznym

Nie musiał chodzić boso

Odpowiadając na notatkę zamieszczoną przez „Żywiec Gospodarczy” („Z.G.” nr 41/1979) wyjaśniamy, że sprawa opisana w niej miała jednak zupełnie inny przebieg. (Pisałm: „Pracownica działu reklamacji Do- mu Towarowego „Centrum” w Szczecinie, obutemu w reklamowa- ne buty klientowi kazała je zdjąć i pomazać boso do stoiska, gdzie wydawała mu inną parę” — red.).

Reklamacja złożona przez klienta od pierwszej chwili uznana została za zasadną, co zostało potwierdzone decyzją dyrektora DT „Centrum” wpisem na paragonie. Zwrot gotówki lub wymiana towaru na inny mógł nastąpić po dostarczeniu przez klienta wadliwego obuwia, o czym klient został w obecności kilku osób, w tym również klientów, poinformowany.

Taki sposób załatwiania reklamacji jest wynikiem obowiązujących przepisów — za zwrotem towaru następuje zwrot gotówki — i jest dla klientów zrozumiały.

Klient nie prosił pracownicy reklamacji o wypożyczenie reklamowa- nej pary obuwia, bowiem cały czas znajdowało się ono na jego no- gach. Mimo prób przekonania klienta, że zwrot gotówki nastąpić może dopiero po otrzymaniu od niego za- reklamowanego obuwia, na taką for- mę załatwienia nie chciał się zgodzić i domagał się zwrotu gotówki przed dokonaniem zwrotu wadliwego obu- wia. Nadmieniamy, że obuwie zare- klawmowane przez klientów jest wy- stawiane do producentów, musi być więc czyste i przede wszystkim su- che.

Tych warunków nie spełniało obu- wie znajdujące się na nogach klien- ta.

Ostatecznie jednak reklamacja za- łatwiona została pozytywnie w dniu zgłoszenia przez klienta, a reklamo- wane obuwie ze stoiska do Działu Reklamacji zostało przeniesione przez naszego pracownika. Klient nie miał więc potrzeby spacerowania po naszym DT bez obuwia.

BOGDAN AUGUSTOWSKI
dyrektor
DT „Centrum” — Szczecin

Prysznic

W numerze 40/1979 „Życia Gospo- darczego” przeczytałem w rubryce „Żywiec Gospodarczy” o komplika- cjach związanych ze sprzedażą części zamiennych w kompletach: „Części do samochodów brakuje dlatego, że ich producenci chcą robić za dobre interesy, więc sprzedają tylko kosztowne komplety, co powoduje, że w setkach tysięcy prywatnych garaży i mieszkań leżą stopy kupionych z konieczności, lecz niepotrzebnych de- tali, a na rynku ich nie ma”.

Pragnę Wam donieść o podobnym zjawisku z innej branży...

W łazience mojego nowego mieszk- ania (jak i w innych mieszkaniach bloku) zamontowana jest bateria przy wannie nie posiadająca trady- cyjnych widełek do prysznicy. Prysz- nic jest bowiem przystosowany do zamocowania na pionowej rurce za- wieszanej na ścianie. Jest to roz- wiązanie bardzo praktyczne, bo umo- żliwia kąpiel bez potrzeby trzymania prysznicy w ręku, a ponadto pozwa- la na regulację wysokości prysznicy w zależności od wzrostu kąpiącego się. Rurka taka nie została jednak zamontowana w mojej łazience. W sklepie natomiast można kupić jed- ynie kompletną baterię (rodem z Kra- kowa) wraz z rurką za 850 zł. Osoba- no rurki (zapewne wartości około 50—100 zł) kupić nie sposób. Pozo- staje więc kupić całą baterię i część zbędnych wartości 800 zł wyrzucić. Swoją drogą, zaskądźnia brak wy- obraźni u tych, którzy baterię w mo- jej łazience montowali.

ZEIGNIEW JANKOWSKI
Częstochowa

RED.: Jak znamy życie, to nie brak wyobraźni monterów — lecz ich „lewy” biznes.

SPROSTOWANIE

W numerach 43 i 44 naszego pisma znalazły się błędy liczbo- we.

Nr 43, str. 13, informacja pt. „Od zegarków do laserów i ra- kiet”: we fragmencie dotyczą- cym tegorocznego polskiego im- portu zegarków radzieckich, za- miast „35 mln” powinno być „3,5 mln”.

Nr 44, str. 4, artykuł pt. „Wa- runki postępu społecznego”: we fragmencie dotyczącym wzrostu wartości majątku trwałego w mijającej dekadzie, zamiast „z około 5 do 9 mln złotych” powin- no być „z około 5 do 9 bilionów złotych”.

Przepraszamy Czytelników.

REDAKCJA

PRZEPROWADZKA DONIKĄD

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

W SZYSTKO wskazywało, że ciąg dalszy nie nastąpi. Bo takie historie nie powinny mieć cią- gu dalszego. W kwietniu br. pisałem o bazie sprzętowo-transportowej przy ulicy Klaudyńskiej w Warszawie należącej do Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria-Warszawa”.

Teren — szumnie nazywany bazą — był zwykłym parkingiem osiedlo- wym zagranicznym barakozami, częściami zamiennymi do samocho- dów i specjalistycznym sprzętem bu- dowlanym. W owym czasie przed- siębiorstwo posiadało 63 samochody, 63 jednostki sprzętu ciężkiego i 360 jednostek sprzętu średniego. Wszy- stko to musiało być remontowane, konserwowane i naprawiane na Klaudyńskiej. A nie było, bo warsztaty mieściły się pod chmurką. Nie było nawet prowizorycznego kanału na- prawczego. Sprzęt wysiadał, a usun-iecie nawet drobnej awarii było nie lada problemem.

Urządzenia wymagające remontów generalnych wycofano z obiegu i od- stawiano na bok. Pogarszał się stan gotowości technicznej maszyn. To miało wpływ na wyniki ekonomicz- ne przedsiębiorstwa, szanse wyko- nania planu były coraz mniejsze. I nie poza tym.

Nie do pozazdrośczenia natomiast były warunki pracy. Okragły dzień — niezależnie od pogody — mecha- nicy i monterzy pracowali w dworcu. Samochody — naprawiali leżąc na gołej ziemi. Podczas tegorocznej, cięż- kiej zimy, narzędzia dosłownie przy- marzały im do rąk! 130 osób zatrud- nionych w bazie korzystało z umy- wałni nie większej od łazienki do- mowej z jednym małym zlewozmy- wakiem. Najtrafniej warunki tam panujące ujął inspektor urzędu ds. Gospodarki Materiałowej, kontrolu- jący sprawy leżące w gestii jego in- stytucji: „Widok bazy wywołuje zdumienie, że w tak bardzo prymi- tywnych warunkach działają może przy końcu lat siedemdziesiątych u- społeczniona jednostka organizacyj- na i obsługiwać kilkadziesiąt środków sprzętowych i transportowych. Sy- tuacja przy ul. Klaudyńskiej nie przys- parza splendoru organizacji „Inżynieria”. Nakazuje natomiast szacun- ek dla ludzi tam zatrudnionych”.

Tak było w bazie przy ulicy Klaudy- Ńskiej.

Tam przynajmniej była ciepła woda

Wraz z opublikowaniem pierwszego artykułu „Baza ludzi wytrwałych” („Z.G.” 13/1979) redakcja zamieszcza list Zjednoczenia Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria” doty- czący kłopotów i trudności PBIM „Inżynieria-Warszawa” w którym stwierdzono m. in., że: „mimo pi- rzących się trudności, zaplanowano sukcesywną przeprowadzkę prowizo- rycznej bazy z ul. Klaudyńskiej na ul. Annopola (...)”.

I rzeczywiście. Gdzieś w połowie lipca nowa baza na Annopolu stała się faktem.

Sygnal przyszedł stamtąd. W pa- ździerniku, kiedy zaczęły się pierw- sze przymrozki, zaproszony telefo- nicznie przez pracowników odwie- dziłem nową bazę. Z zewnątrz, w porównaniu z parkingiem przy uli- cy Klaudyńskiej, obiekt wygląda im- ponująco. Ponad trzy hektary tere- nu nareszcie ogrodzonego. Tyle tyl- ko, że po przekroczeniu bramy zdu- szenia przyskają. W centralnym punk- cie placu stoi szkielet hali OTW 387 typu Mostostal. Tam mają się mie- ścić warsztaty i magazyny części za- miennych. Ale kiedy to będzie nikt nie wie. Prawdopodobnie w bliżej nieokreślonej przyszłości. Sprzęt na- dal stoi pod gołym niebem, części zamienne również. Ci sami mecha- nicy, którzy pśloczyli na warunki pra- cy w starej bazie, dzisiaj z żalem wspominają ulicę Klaudyńską. Tam mieli przynajmniej ciepłą wodę do mycia. Tutaj nie ma nawet kanali- zacji. Po pracy w smarach i olejach myją się w zimnej wodzie. Jeśli jest nawet lekki przymrozek, najpierw trzeba tłuc taflę lodu, aby dostać się do wody. Nie ma sanitariatów. Nie ma wody do picia! W budynku ad- ministracyjnym do niedawna nie było ogrzewania. Pracownicy siedzieli w palcach. Z administracją jest je- szcze pół biedy. Na dobrą sprawę można część pracowników odesłać do domu i wyznaczyć dyżury kilku osob. Gorzej jest z pracownikami bezpośrednio produkcyjnymi. Nadal, reperując sprzęt, leżą na gołej zie- mi. Do połowy października praco- wali bez ciepłej odzieży ochronnej, bo nie zaczął się jeszcze przewidzia- ny przepisami sezon zimowy, kiedy można wydawać watowane spodnie i kufajki. Ale cała jeszcze zima przed nimi. Wraz ze zmianą lokalizacji ba- za ludzi wytrwałych przeniesienia się w bazę ludzi zawiedzionych.

W ślepych zaułku

Są zawiedzeni. Przebrzmiewa to w ich wypowiedziach. Jeden z mecha- ników stwierdził wprost: — Nie wiem, czy los nie na nas wzięty, czy co? Kiedy rano budzę się i pomyślę w jakich warunkach mam znów roz- począć pracę, staję się wściekły.

Krzyczę na żonę, rozstawiam po ką- tach dwóch moich chłopaków. I po co to wszystko?

I po co to wszystko? Pracownicy bazy poza swoim żalem i rozgorycze- niem nie mają przecież żadnego wpływu na to, gdzie i w jakich wa- runkach będą pracować. Co najwy- żej temu swojemu żalowi i goryczy mogą dać upust w rozmowie z dzien- nikarzem. Choć ten artykuł piszę o nich, adresuję go nie do nich.

Kilka miesięcy przed powstaniem Przedsiębiorstwa Budownictwa In- żynierii Miejskiej — formalnie na- stąpiło to 1 stycznia 1978 r. — Urząd Miasta Stołecznego Warszawy i Sto- łeczna Komisja Planowania zaaka- ptowały lokalizację bazy transporto- wo-sprzętowej na Annopolu. Ponie- waż skrócone założenia techniczno- -ekonomiczne i plan techniczny zo- stały już wcześniej opracowane w Biurze Projektów „Hydrosan” można było od razu zaczynać tę inwestycję. Co prawda bank nie otworzył jeszcze kredytu inwestycyjnego, ale obiekt został objęty decyzją Prezydium Rządu z dnia 4 września 1978 r. do- tyczący dopuszczenia do realizacji w roku ubiegłym niektórych zadań inwestycyjnych. A oznaczono to, że rozwój przedsiębiorstwa jest szcze- gólnie ważny dla gospodarki. Zgod- nie z tym rozumowaniem przedsię- biorstwo było spokojne o kredyt i zaczęło finansować budowę bazy ze środków obrotowych, a więc pie- niędzy przeznaczonych na bieżącą działalność: zakup materiałów, płace, zakup sprzętu lekkiego. W zasadzie pieniądze tych nie można przezna- czać na środki trwałe (owoczyć 10 tys. złotych, a w niektórych przypad- kach powyżej 15 tys. złotych) i dzia- łalność inwestycyjną. Jednak w pra- ktyce zaczęła obowiązywać reguła, że zaczyna się finansowanie inwesty- cji ze środków obrotowych, ponieważ formalności z otwarciem kredytu bankowego trwają z reguły dość dłu- go. Inwestor jest jednak prawie zo- bowiązany, w chwili otwarcia ban- kowego kredytu inwestycyjnego, prze- lać na konto środków obroto- wych sumę, którą podjął na rozpo- częcie działalności inwestycyjnej. W przeciwnym przypadku płaci odsetki karne za nieprawidłowe wykorzystanie środków obrotowych. W ten spo- sób trwa budowa bazy na Annopolu. Tylko, że w tym przypadku zabrakło jednej operacji — do tej pory bank nie udzielił kredytu inwesty- cyjnego. Budowa bazy finansowana jest ze środków obrotowych.

Pierwszym sygnałem ostrzegaw- czym była Konferencja Samotządu Robotniczego, która odbyła się w marcu br. Główna księgowa przed- siębiorstwa powiedziała wtedy: — Ja ze środków obrotowych nie dam ani złotówki na inwestycję, ponieważ nie mam pieniędzy. A przedstawiciel- ciska banku stwierdziła: — W roku ubiegłym przedsiębiorstwo było o- ceniwane przez bank dość łagodnie, ponieważ było to pierwszy rok funk- cjonowania. Ale jest już po rozru- chu i przedsiębiorstwo podlega wszelkim rygorom przepisów ban- kowych.

Przedsiębiorstwo znalazło się w ślepych zaułku. Zmuszone warunka- mi pracy i samą lokalizacją starej bazy na ulicy Klaudyńskiej rozpoczęła finansowanie inwestycji na Annopo- lu ze środków obrotowych, świado- mie niejaki przyjmując wszelkie ry- zyko tym związane. Do czego to jednak prowadzi? Warunki pracy są jeszcze gorsze niż w starym obiek- cie. Nie sterza mu pieniędzy na wywiastczenie kawałka gruntu, aby przeprowadzić kanalizację i dono- wadzić wodę. Na mocy uchwały Ra- dy Ministrów 25 marca 1978 r. za tak prowadzoną inwestycję grozi wykonawcy i inwestorowi po 50 proc. kary liczonej od wartości ro- bót budowlano-montażowych. A po- nieważ przedsiębiorstwo jest jedno- cześnie jednym i drugim, zapłaci 100 proc. kary, a więc wartość do- tychczasowego zaangażowania in- wiestycyjnego. A jest to suma około 22 mln złotych.

A końca budowy nie widać. Przedsiębiorstwo alarmuje jednost- kę nadrzędną — Zjednoczenie Bu- downictwa Inżynierii Miejskiej „In- żynieria”. Zjednoczenie z kolei przy- każdej okazji walczy o środki finan- sowe w resorcie budownictwa i w Stołecznej Komisji Planowania. Bez skutku. Była jednak iskierka nadziei. Z inicjatywy Zjednoczenia i przed- siębiorstwa powołana przez resort budownictwa specjalna komisja do- konała przeglądu 26 zapleczy róż- nych jednostek budowlanych w Warszawie. Przynajmniej w 6 obiek- tach, które były przez macierzyste przedsiębiorstwa prawie w ogóle nie wykorzystywane można było ur- ządzić bazę sprzętowo-transportową dla Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynierii Miejskiej. Górę wzięły je- dynak interesy i ambicje branżowe.

Przedsiębiorstwo pozostało na lodzie. A działo się to wszystko wśród uspo- łeczniionych jednostek gospodarczych należących do tego samego resortu — Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

★

Cóż może dodać do tej historii je- szcze dziennikarz. Mieć nadzieję, że jest to przypadek jednostkowy. Być może, na szczęście, tak jest. Tym bardziej więc należy go ujawnić i pi- sać o nim. Jakże często, zafascynowa- ni prawem wielkich liczb, dyskon- tując nasze osiągnięcia, tracimy z oczu takie zdarzenia wydawałoby się marginesowe. Krytyka prasowa, a ten temat zaliczam do krytycznych, jest przyjmowana różnie. Najczęściej dziennikarz poruszający temat „nie- wygodny” posadzany jest o wtrąca- nie się do nie swoich spraw, niepo- trzebne poruszanie tematów drażli- wych. Ale okazuje się, że dopiero uporczywe śledzenie i nawet kilka- krotne wracanie do takich tematów daje szansę spełnienia tej roli jak- ką, ma przed sobą krytyka prasowa. Takie m.in. cele i zadania stawiają środkiem masowego przekazu posta- nowienia Biura Politycznego i Rady Ministrów w tej sprawie.

Na dobrą sprawę wolalibyśmy poje- chać do bazy na Annopolu i napisać stamtąd reportaż o ludzkiej satys- f akcji, o tym, że samczaparcie i po- stawia pracowników, którą opisałem w „Bazie ludzi wytrwałych” nie po- szły na marne. Ale tak niestety nie jest.

Przypadek bazy na Annopolu jest tematem drażliwym. Jest on nieobo- jętny społecznie, ponieważ w grę wchodzi dobro robotników, warunki bezpieczeństwa ich pracy i zdrowia. Przedsiębiorstwo Budownictwa In- żynierii Miejskiej „Inżynieria-War- szawa” swoją bazę zaczęło budować jako inwestycję „dziką”, z pełną świadomością narażając się na dra- styczne sankcje bankowe. Co to zmieniło?

W nowej bazie na Annopolu nadal nie ma warsztatów, nie ma wody i

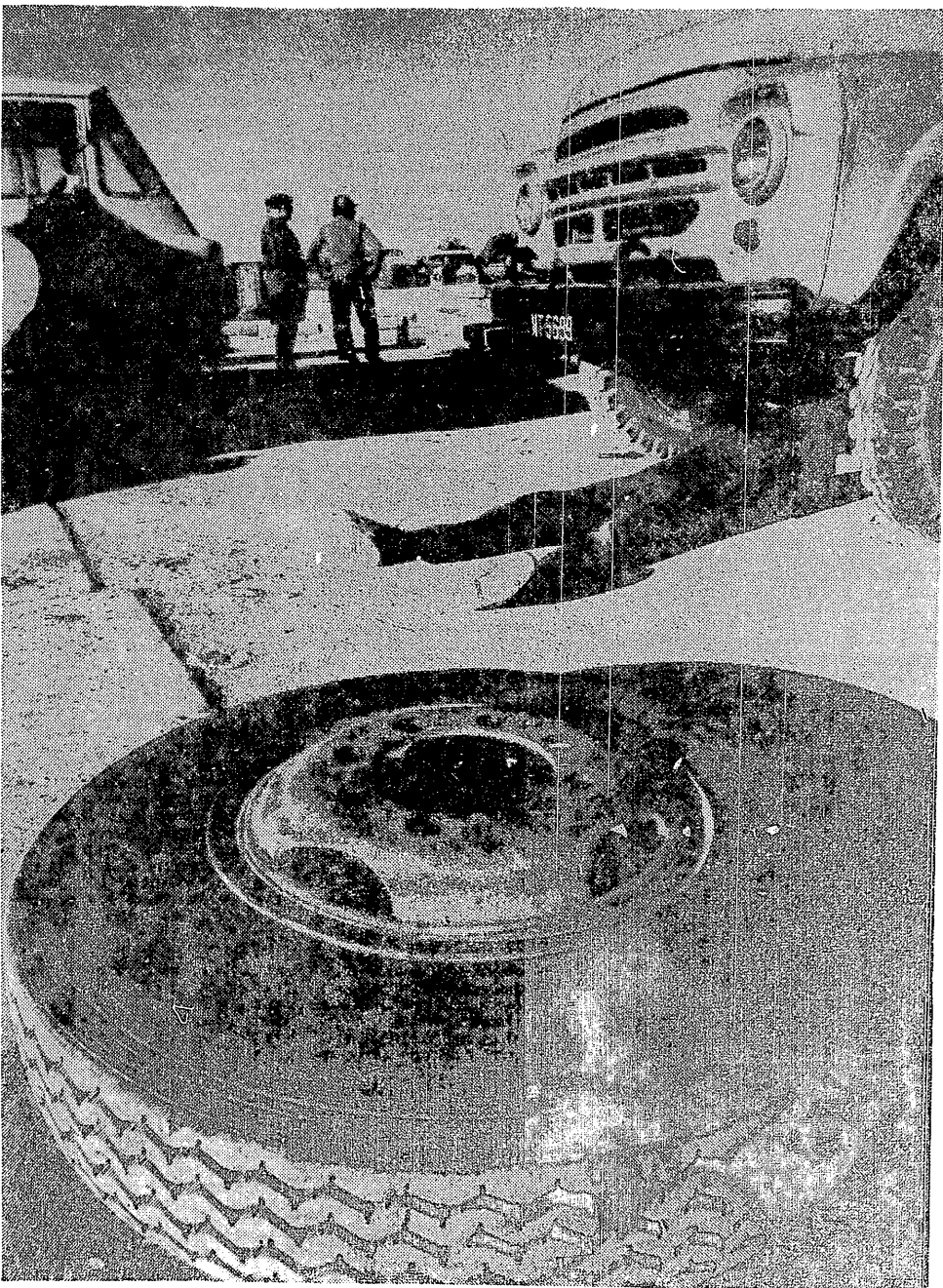
kanalizacji. Ludzie pracują na dwo- rze, bez względu na warunki atmo- sferyczne. Pogorszyły się warunki funkcjonowania przedsiębiorstwa: obniżył się współczynnik gotowości technicznej sprzętu. Przedsiębior- stwo będzie musiało zapłacić 22 mln złotych kary z pieniędzy, które zarobi, wykonując roboty na rzecz in- nych jednostek. Jak widać, taka me- toda realizacji inwestycji prowadzi do nikąd. Ile powstaje rocznie w kraju inwestycji „dzikich” — kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt? Dokładnie fakty te są rejestrowane w protoko- łach kontroli bankowych. Nie o li- cytacje tu zresztą chodzi. Metoda in- wiestowania na zasadzie faktów do- konanych nie może być usprawied- liwiona z punktu widzenia efekty- wności gospodarczej, a tym bardziej interesów społecznych. Przeciwno- takim praktykom należy stosować nawet drakońskie przepisy. Ale na- wet najbardziej ostre sankcje praw- ne nigdy nie będą idealnie pasowały do praktyki dnia codziennego. Zaws- ze się znajdzie jakiś wyjątek, któ- ry nie mieści się w ramach formal- no-prawnych wymogów. Czy wobec tego należy stosować taryfę ulgową dla niektórych tego typu inwestycji? Uważam, że nie, ponieważ uprzywile- jowanie jednego przypadku stwa- rza precedens dla pozostałych.

Dlatego nie mogę się zgodzić z sa- mą metodą budowy bazy na Anno- polu. Trzeba jednak spojrzeć i na drugą stronę medalu. A jeśli tak, to w pełni rozumiem przesłanki, które zdecydowały o tym, że przedsiębior- stwo i jego jednostka nadrzędna — Zjednoczenie Budownictwa Inżynie- rii Miejskiej „Inżynieria” zdecydo- wały się na takie, a nie inne reguły gry. Wielokrotnie interwencje w re- sorcie budownictwa i w Stołecznej Komisji Planowania okazały się bez- skuteczne. Przedsiębiorstwo miało prawo liczyć na przyznanie kredytu bankowego, ponieważ inwestycja zo- stała objęta decyzją Prezydium Rza- du z 4.8.1978 r. jako szczególnie waż- na dla gospodarki. Próbowano wy- pożyczyc bazę innego przedsiębior- stwa budowlanego. Były takie moż- liwości. Niestety, nie doczekały się Konkretyzacji. Zdecydowanie się na inwestycję „dziką” było aktem rozpa- czy, dokonany w imię dobra pra- cowników bazy, stworzenie im wa- runków pracy, które można nazwać zaledwie znośnymi.

Powstaje więc pytanie: co zrobić z tym przypadkiem, a odpowiedź na nie musi paść jak najszybciej. Na- sze społeczeństwo za wiele włożyło trudu i wysiłku w to co osiągnęliśmy, czym się szczycimy, aby przypadek bazy na Annopolu pominąć milcze- niem.

Najlepszym rozwiązaniem, dają- cym szybkie widoczne efekty, byłoby przejęcie bazy od innej jednostki bu- dowlanej. Niepotrzebne byłoby no- we inwestycje ani oczekiwania na decyzję lokalizacyjną. Do pokonania są tylko przeszkody natury admini- stracyjnej. Ale i tych nie udało się przełamać ani przedsiębiorstwu, ani Zjednoczeniu. W tej sytuacji może należyć pomyśleć o najprostszym spo- sobie — zlikwidowaniu przedsiębior- stwa. Tylko z drugiej strony, co by to oznaczało dla innych inwestycji o zasadniczym znaczeniu dla Warsza- wy i województwa stołecznego, na rzecz których pracuje baza uznana za inwestycję „dziką”? Spójrzmy na portfel zamówień Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria-Warszawa”. Obecnie pro- wadzone są prace: kanały sanitar- ne na osiedlach mieszkaniowych Orlik-Wilga i Godław-Lotnictwo (koszt przerobu około 60 mln zło- tych), kolektor sanitarny i kanał cie- płowniczy dla Warszawskiej Fabry- ki Domów Pracującej dla osiedla Tarchomin (wartość robót około 150 mln złotych), budowa infrastruktury w Centrum Onkologii — 30 mln zło- tych, pompownia Saska Kępa — 110 mln złotych. Przedsiębiorstwo miało stać się w ciągu trzech lat komple- kсовym wykonawcą infrastruktury miejskiej o rocznym przerobie po- nad 600 mln złotych. Chodzi tu o in- wiestycje o niezwykle istotnym zna- czeniu dla funkcjonowania organiz- mu miejskiego i dla warunków ży- cia jego mieszkańców.

Dlatego mam prawo w tym miej- scu zaapelować do kierownictwa re- sortu budownictwa i stołecznej Ko- misji Planowania o podjęcie decyzji dotyczącej dalszych losów Przed- siębiorstwa Budownictwa Inżynierii Miejskiej w Warszawie. Przed- siębiorstwo zostało powołane, otrzyma- ło zadania i sprzęt — ale na tym się skończyło. Zabrakło dalszej konse- kwencji. A skutki są fatalne i dla efektywności, o czym tak wiele mó- wią Wytyczne na VIII Zjazd i dla ludzi, którzy mają te zadanie wyko- nywać. Podjęcie takiej decyzji nie jest kwestią tygodni. Taka decyzja powinna zapaść w ciągu najbliższych dni, co i tak nie zmienia faktu, że baza na Annopolu w świadomości osób tam zatrudnionych pozostanie bazą ludzi zawiedzionych. Nawet jednak zawiedzeni chcą mieć iskierkę na- dziei.



Ludzie nadal reperują samochody leżące na ziemi

Fot. S. ZUBCZEWSKI

JACEK BOLDOK: — Panie Dyrektorze, czy po trzech latach od otwarcia „Victorii” można już powiedzieć, na ile interes okazał się dla nas korzystny?

STANISŁAW WCISŁO: — Moim zdaniem nigdy nie było tutaj ryzyka. Zakładaliśmy, że hotel spłaci się po siedmiu latach. Dzisiaj mamy pół roku wyprzedzenia i myślę, że półtora roku przed terminem wyjdzie nam na zero, czyli wyrównamy dług zaciągnięty przez „Orbis” w Banku Handlowym.

— A tak na marginesie — ile to kosztowało?

— Wolalibyśmy nie wymieniać sumy, żeby nie drażnić społeczeństwa.

— Nie zauważyłem, żeby nasze społeczeństwo było szczególnie drażliwe... Zresztą skoro te pieniądze wydane były celowo, bo pozwól zarabiać?

— No to około 34 milionów dolarów. Trudno określić precyzyjnie, bo część wyposażenia była za złotówki.

— A ile będzie przynosić „Victoria” po spłacie kredytu?

— 35 milionów zł rocznie. Z tego jakieś 25 milionów przypada na część hotelową, reszta — na gastronomiczną. Ale w pewnym sensie już zarabiamy. Np. w zeszłym roku nasz skup dolarów wyniósł ponad 10 milionów.

— Pogratulować wyników, ale proszę mi powiedzieć, czy dzieje się tak dlatego, że ceny w „Victorii” są horrendalne, a zagraniczni goście nie mają wyboru, czy interes hotelowy z natury rzeczy jest taki świetny?

— Na hotelach zawsze się zarabia... Zyski przynosi także Europejski — I kategoria, a Bristol — druga. I dobrze, że wspominał pan o cenach, bo chciałbym korzystając z okazji rozwinąć pewne krążące wokół nas mity...

— Czy chce pan powiedzieć, że „Victoria” proponuje ceny umiarkowane?

— Należymy do sieci 83 hoteli „Intercontinental”, rozsiadanych po całym świecie. Przynależność do takiej sieci oznacza identyczny niemal standard w hotelach tej samej kategorii, wspólna sieć rezerwacji i wspólna reklama. To się opłaca. W porównaniu do innych hoteli „Intercontinental” tej samej pięcioletniej kategorii, nasze ceny są miejsca hotelowe oscylują wokół górnej granicy, ale nie są najwyższe. Hotel pomyślany jest z myślą o ludziach interesu za granicą, którzy chcą mieszkać reprezentacyjnie.

— Oczywiście. Wiele już tylko przez ciekawość zapytam, ile goście za granicę skłonni są płacić za te reprezentacje?

— Jedynka kosztuje przeciętnie 87 dolarów za dobę, dwójka 102, najtańszy apartament — 165.

— A gdyby w „Victorii” uparł się zamieszkać krajowiec?

— To przy 40-procentowej zniżce przewidzianej dla Polaków zapłaciłby 1450 zł. Naturalnie — ze śniadaniem.

— Pan chciał rozwinąć jakieś mity cenowe?

— Tak, o naszej gastronomii, która podejmuje nie tylko gości hotelowych. Ceny w kawiarni „Opera” nie odbiegają od cen w innych kawiarniach.

— Ile kosztuje kawa?

— 25-złoty. A w restauracji „U Boryny” smaczny, trzydanowy obiad można zjeść za 150 złotych. Biorąc pod uwagę wystroju sali i poziom obsługi, nie uważamy, żeby to było przesadnie drogo.

— Co to zatem znaczy „drogo”?

— Jeśli ktoś w „Hetmańskim” zamówi kawior, pieczeń z niedźwiedzia — mielniśnią w karcie przez kilka miesięcy, gdy ZOO nie mogło już wykarmić niedźwiedzia wyżu — i koniak francuski — może zapłacić za obiad kilka tysięcy złotych. Zresztą importowane alkohole celowo mają u nas znaczny narzut. No, a przy tym wszystkim to „drogo” znów jest względnie: zagraniczni goście



Fot. S. ZUBCZEWSKI

INTERES

Rozmowa ze STANISŁAWEM WCISŁO

dyrektorem hoteli

„Bristol — Europejski — Victoria”

oraz wiceprezesem

Zrzeszenia Polskich Hoteli Turystycznych

za te same dania u siebie musiałby zapłacić dużo więcej.

— Hotel, dysponując 560 miejscami, ma aż trzy restauracje, klub nocny, kawiarnię, bary. Trudno więc całkowicie ignorować kieszeń krajowców...

— Chyba udowodniłem, że nie ignorujemy. Raczej zachęcamy do odwiedzin. W „Operze” np. organizujemy cykl recitali wybitnych artystów — Eichlerówna, Młynarski, Pietrzak itd. — wstęp będzie kosztował 70 zł. Drogo?

— Nie.

Też tak myślę. Przy okazji — jeszcze jedno nieporozumienie: ludzie odwiedzający „Victorię”, a zwłaszcza dziennikarze, irytują się, gdy widzą, że w basenie nikt się akurat nie kąpie, a znaczna część stolików w restauracji jest nie zajęta. Uważam natomiast, że w hotelu tej klasy gość nie może być narazony na „łok w wodzie ani czekać na miejsce przy stoliku. To jest wkalkulowane w koszt pokoju i cenę potraw.

— Panie Dyrektorze, skoro wspominał Pan o klasie... Jak do tego doszło, że „Bristol”, niegdyś sławny w Europie, zszedł na takie psy, iż trafił do drugiej kategorii?

— Od dobrych 10 lat przysmyrzamy się do remontu i nie ma wykonawcy. A rury w tym budynku mają już 78 lat, czyli tyle, co hotel, niektóre kabie elektryczne też itd. Dewastacja posuwa się w postępie geometrycznym. Jeśli osiem lat temu „Bristol” może było zrobić za 80 milionów, teraz będzie to kosztowało pół miliarda. Nawet biorąc pod uwagę różnicę cen — dużo nas ta opieszałość będzie kosztować.

— Czyli „Bristol” spisujemy na straty?

— Na szczęście nie. W II kwartale przyszłego roku zaczniemy remont. Jeśli tak, jak planujemy, bę-

dzie go robić firma zagraniczna do spółki z naszą, potrwa on jakieś półtora roku.

— A nie można zrezygnować z firmy zagranicznej?

— Wie pan, ile czasu remontowało „Polonię”? Siedem lat.

— Czy wolno mieć nadzieję, że przy okazji nie zostanie „poprawiony” architektoniczny wystrój budynku?

— Skądże! Chcemy mu przywrócić pełną świetność z początków stulecia, także wnętrza. W pracach renowacyjnych weźmie udział Pracownia Konserwacji Zabytków. Jest gotowa pieczołowicie zebrała dokumentację archiwalną.

— W takim od nowa zbudowanym zabytku ceny będą na poziomie „Victorii”?

— My, proszę pana, nie jesteśmy instytucją charytatywną! Mamy zarabiać dewizy.

— Ja też jestem za zarabianiem. Tylko martwię się, że w Warszawie jest tak mało miejsc hotelowych od powiadających polskiej kieszki. Austria ma na przykład 83 miejsca na 1000 mieszkańców, my — 14... Jesteśmy chyba na ostatnim miejscu wśród stolic europejskich?

— Nie bardzo czuję się upoważniony do wypowiadania się o perspektywach hotelarstwa w ogóle.

— Przecież jest Pan wiceprezesem Zrzeszenia Polskich Hoteli Turystycznych?

— Dla hotelarstwa zapaliło się ostatnio zielone światło. Ale wolalibyśmy, żeby na ten temat porozmawiał pan w mojej centrall.

— No dobrze, to wróćmy do „Victorii”. Ciekawi mnie taka sprawa: na ogół umiemy zbudować coś dobrego, kłopoty zaczynają się, gdy przychodzi do codziennej eksploata-

cji. Czy „Victoria” stanowi może pod tym względem chlubny wyjątek?

— Nas do utrzymania wysokiego standardu zobowiązuje przynależność do „Intercontinentalu”...

— Proszę mnie nie posadzić o małoskorność, ale w kawiarni przed chwilą nie było śmietanki do kawy, a w pobliskim sklepie...

— Nie wyobraża sobie pan chyba, że wolno mi iść do sklepu i kupić śmietankę? Ja mam przydział z mleczarni. W ogóle trafił pan w słaby punkt: samego towaru dla gastronomii potrzebują dziennie za 350 — 400 tys. złotych. A jak jest z zaopatrzeniem — wiadomo. Brakuje nie tylko śmietanki. Na szczęście centrala „Intercontinentalu” zna naszą specyfikę zaopatrzeniową i te kłopoty traktuje ze zrozumieniem.

— Przypadkowo byłem świadkiem rozmowy o kłopotach z klimatyzacją...

— Klimatyzacja idzie na granicy części zamiennych. Jeśli stanie, części będę musiał sprowadzić ekstra samolotem.

— A nie taniej byłoby sprowadzić je nie czekając, aż stanie?

— To niemożliwe. Części muszą zamawiać z rocznym wyprzedzeniem.

— Zarabia Pan tyle dolarów i takie problemy?

— Ale zmienia się na lepsze. W ramach „Orbisu” powstała centrala z uprawnieniami do zawierania kontraktów zagranicznych.

— Kto przede wszystkim korzysta z hotelu?

— Nie prowadzimy takiej statystyki, bo do niczego nie jest nam potrzebna. Ale w pewnym sensie jesteśmy termometrem aktualnych układów gospodarczych. Na przykład w zeszłym roku najwięcej było przybyśków z RFN, potem Amerykanów i Japończyków. Polaków ok. 2 proc.

— A jaki jest stopień wykorzystania miejsc?

— Wysoki. 72 proc. u nas, przy 71,2 proc. w całej sieci „Intercontinentalu”. Z tym, że różnie to się rozkłada. Szczyt przypada na maj — czerwiec, październik i listopad, bo wtedy odbywają się imprezy o dużej międzynarodowej randze, jak na przykład Targi Poznańskie, Warszawska Jesień czy Jazz Jamboree. Martwy sezon to grudzień i styczeń oraz lipiec i sierpień...

— Środek sezonu turystycznego?...

— A czy Warszawa jest miastem turystycznym? U nas nie można ani pograć w tenisa i golfa, ani pojeździć konno, nie mówiąc już o polowaniu. Do opary bilety trzeba zamawiać z dużym wyprzedzeniem, nie ma miusio-hallu. Przychodzi więc weekend i gość wyjeżdża do Wiednia, żeby w poniedziałek wrócić i dalej załatwiać swoje sprawy handlowe...

— Ale biorąc pod uwagę te 72 proc. nie powinien pan narzekać?

— Taką frekwencję robią mi grupy. Tyle, że nie lubię grup, bo w hotelu tej klasy obniżają poziom. Kucharz, jak ma zrobić sto jednako- wych kołotów, zaczyna się mniej przykładać. Powstają momentami spięcia — gorzej radzi sobie obsługa. Nie mówię już o tym, że kiedy przyjeżdżają grupy zorganizowane przez „Orbis”, mam pełny hotel, a nie widzę pieniędzy — centrala sama skupuje wówczas dewizy. Niby ostatecznie wszystko trafia do tej samej państwowej kieszki, ale ja mam gorsze wskaźniki...

— Dziękując za to rozmowę należałoby więc Panu życzyć samych podróżujących indywidualnie milionerów, aby żaden apartament nie stał pustym choćby przez dobę?

— Widzi pan, to nie jest takie proste. Ci najbogatsi liczą najskrupulatniej...

Rozmawiał:
JACEK BOLDOK

aktualności

SPRZEDAŻ DETALICZNA

Tempo wzrostu sprzedaży w uspo- lecznionych przedsiębiorstwach handlu detalicznego wzrosło z 7,1 proc. w okresie 8 miesięcy br. do około 8,1 proc. we wrześniu br. Składa się na to głównie przyspieszenie tempa wzrostu sprzedaży w handlu wielkimi o 5,4 proc. w okresie 8 miesięcy br. do 9,2 proc. we wrześniu. Nieznacznie osłabieniu uległo natomiast tempo wzrostu sprzedaży to- warów żywnościowych (z 9,2 proc. w okresie 8 miesięcy do 8,8 proc. we wrześniu).

Wrześniowe przyspieszenie tempa wzrostu sprzedaży, bazujące głównie na wzroście sprzedaży w handlu wielkimi, wskazuje — jak się wydaje — na pewne ożywienie zainteresowania zakupami związanymi z potrzebami zaopatrzenia gospodarstw rolnych. W związku z tym wzmożonej uwagi wymaga zaopat- rzenie handlu wielkiego na terenach, gdzie we wrześniu br. zanoto- wano szczególnie niskie wzrosty sprzedaży. Odnosi się to zwłaszcza do województw: chełmskiego, jele- niogórskiego, olsztyńskiego, przemyskiego, gdzie wrzesniowe wzrosty sprzedaży wyniosły od 1 do 3,5 proc., oraz zamojskiego, gdzie sprzedaż w handlu wielkim utrzymała się na poziomie z września ub. roku. (Sb)

SPRZEDAŻ ŻYWNOSCI

Dane o kształtowaniu się sprzeda- ży żywności w przedsiębiorstwach handlu detalicznego w okresie mi- nionych trzech kwartałów br. wska- zują na duże zróżnicowanie regional- nego tempa jej wzrostu. Najniższe tempo wzrostu sprzedaży żywności w okresie 9 miesięcy br. notowane jest w województwie łomżyńskim (o 6,1 proc.). Relatywnie wysokie wzrosty mają natomiast miejsce w woje- wództwach: leszczyńskim (o 13 proc.) piotrkowskim (o około 12 proc.), pio- ckim (o około 16 proc.) i skierniew- wickim (o około 13 proc.).

Na tle przedstawionych różnic w tempie wzrostu sprzedaży pożądan- e byłoby bliższe zbadanie, jak na danych terenach kształtuje się zaopa- trzenie sklepów w produkty żywno- ściowe. (Sb)

SPRZEDAŻ W GASTRONOMII

Zanotowane już w sierpniu br. o- słabienie tempa wzrostu sprzedaży w zakładach gastronomicznych (do 7 proc.), we wrześniu uległo nieznac- nemu przyspieszeniu (do 7,9 proc.). Wiąże się to głównie z przyspiesze- niem tempa wzrostu sprzedaży w zakładach CZSR „Samopomoc Chłopska” (z 8,3 proc. w sierpniu do 10 proc. we wrześniu).

Szczególnie uwagi wymaga praca zakładów gastronomicznych na terenach województw: białostockiego, łódzkiego, piotrkowskiego, łomżyńskiego, gdzie zanoto- wano we wrześniu br. niewielkie spad- ki sprzedaży oraz na terenie woj. le- gnickiego, gdzie sprzedaż wzrosła tylko o niecały 1 proc. (Sb)

SPRZEDAŻ WĘGLA

Sprzedaż węgla kamiennego we wrześniu br. uległa dalszemu przys- pieszaniu. W konsekwencji, jeśli je- szcze w okresie 8 miesięcy br. była ona o 8 proc. wyższa niż przed rokiem, to w okresie 9 miesięcy br. przewyższała już poziom z ubiegłego roku o 9,3 proc. Zostało to jednak osiągnięte kosztem obniżenia zapas- ów węgla w składach opałowych poniżej poziomu z ubiegłego roku.

Zaopatrzenie handlu w węgiel wy- maga wzmożonej uwagi, zwłaszcza na terenach, gdzie zanotowano spad- ki jego sprzedaży poniżej poziomu z 9 miesięcy ub. roku, a więc w woje- wództwach: przemyskim, skierniew- wickim i zielonogórskim. Jeśli cho- dziłoby natomiast o zaopatrzenie w węgiel gospodarstw rolnych, to zwraca- ciano uwagę na spadek jego sprzeda- ży w województwach: białym, chełmskim, krosieńskim, lubelskim, łomżyńskim, opolskim, piotrkowskim, plockim, poznańskim, przemyskim, radomskim, sieradzkim, skierniew- wickim, toruńskim, zamojskim, zielo- nogórskim. (Sb)

DOSTAWY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Dostępne aktualnie dane za sierpień br. wskazują, że w miesiącu tym nastąpiło pewne zwiększenie dostaw podstawowych materiałów budowl- anych na zaopatrzenie rynku. W związku z tym dostawy cementu, które w okresie 7 miesięcy br. były o ok. 26 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. roku, w okresie 8 miesięcy były już niższe niż w analogicznym okresie ub. roku o ok. 23 proc. Analogicznie skala spadku dostaw materiałów ściennych uległa redukcji z ponad 14 proc. do 12 proc. Dostawy płyt asbestowych, które w okresie 7 miesięcy br. były o 3 proc. wyższe niż przed rokiem w okresie 8 miesięcy przewyższały już poziom ubiegłoroczny o 5,4 proc.

Szczególnie głębokie spadki do- staw cementu notowane są nadal w woj. leszczyńskim i plockim (o ponad 50 proc.). (Sb)

OBROT WZWIĘZAMI HODOWLANymi

Liczba bydła, cieląt i koni hodow- lanych rozprowadzanych przez ZHIOR we wrześniu br. uległa wydatnemu zwiększeniu (bydła o 15 proc., cieląt o ok. 10 proc. i koni o ok. 10 proc.). Wysiłki na rzecz pod- trzymywania hodowli były zaledwie- wiec wyraz we wzroście sprzedaży bydła do dalszej hodowli o ok. 1,8

tys. sztuk i cieląt o ponad 8,3 tys. sztuk. Zmalały natomiast wrzesnio- we obroty trzodą chlewną do hodo- wli (o 5 proc. poniżej września ub. r.) i owcami (o 23 proc.).

W świetle tych danych, szczególnej uwagi wymaga nadal pośrednictwo zwłaszcza w obrocie cielętami do dalszej hodowli oraz ożywienie ob- rotów owcami. Bliższe analizy wy- maga ponadto stwierdzenie, w prze- ciwnieństwie do spadek obrotów prosiętami o ok. 2 tys. szt. (Sb)

CENY PROSIĄT

Ceny prosiąt uzyskiwane w tran- sakcjach pomiędzy rolnikami we wrześniu br. były o 12,6 proc. wyższe niż we wrześniu ub. r. Szczególnie wysokie wzrosty tych cen notowano w województwach: białostockim (o ok. 28 proc.), chełmskim (o ok. 30 proc.), krosieńskim (o 38 proc.), łomżyńskim (o 36 proc.) i wrocław- skim (o 26 proc.). Utrzymują się też nadal duże międzywojewódzkie róż- nice w poziomie cen prosiąt (od ok. 850 zł za sztukę w woj. siedleckim do ok. 1250 zł w województwie no- wosądeckim).

Nadal aktualny wydaje się więc problem zwiększenia udziału inter- wencyjnego skupu i sprzedaży pro- siąt prowadzonego przez powołaną do tego organizację handlu uspo- lecznionego (Sb)

CENY ŻYTA I ZIEMNIAKÓW

Poziom zbiorów zbóż i okopowych już od września br. wyraźnie od- działywa na kształtowanie się cen ży- ta i ziemniaków w obrotach pomię- dzy rolnikami. Ceny żyta we wrze- śniu br. były o 11,6 proc. wyższe niż we wrześniu ub. r., a ceny ziem- niaków — o ok. 13 proc. niższe niż przed rokiem.

Szczególnie wysokie wzrosty cen zbóż we wrześniu br. były notowane na terenie województw: białostoc- kiego (o ok. 30 proc.), kieleckiego (o ok. 27 proc.), ostrołęckiego (o ponad 30 proc.) i suwalskiego (o ponad 29 proc.). Nadal utrzymują się też duże różnice międzywojewódzkie w ce- nach żyta (od ok. 500 do ponad 700 zł za 100 kg). Szczególnie wysokie ceny żyta notowane są na terenie województw: białostockiego, radomskiego, siedleckiego i suwalskiego (po- nad 700 zł za 100 kg). Odchylenia te wskazują na potrzebę dalszej ana- lizy stanu zaopatrzenia i organizacji sprzedaży pasz trzcielnych, zwłaszcza na terenach, gdzie ceny żyta są szczególnie wysokie. Podobny wnio- sek należy skierować również pod adresem województw: ciechanow- skiego, ostrołęckiego, łomżyńskiego, wrocławskiego i zamojskiego, gdzie ceny ziemniaków ukształtowały się na szczególnie niskim poziomie (po- niżej 250 zł za 100 kg). (Sb)

CENY SIANA I SŁOMY

Posucha w okresie maja i czerwca br. odbiła się niekorzystnie nie tylko na zbiorach zbóż, ale również na zbiorach siana i słomy. Znajduje to m. in. wyraz w wysokim wzroście cen siana łąkowego (o ok. 18 proc.) i słomy żołądziej (o ok. 25 proc.) w obrotach pomiędzy rolnikami we wrześniu br. w porównaniu z wrze- śniem ub. roku.

Szczególnie wysokie ceny siana notowane są na terenie województw: łomżyńskiego, łódzkiego, ostrołęckie- go, radomskiego, siedleckiego i skierniewickiego (ponad 300 zł za 100 kg). Na tych też terenach notowane są najwyższe ceny słomy zbóż ozi- mych (ponad 200 zł za 100 kg).

W warunkach słabych zbiorów sia- na istotne znaczenie dla podtrzyma- nia rozwoju hodowli bydła miały be- dzie to, na ile rolnicy wykorzystali zwiększone tęgoczone możliwości przygotowania kiszonek. (Sb)

USŁUGI BYTOWE

Przegląd realizacji wartościowego planu usług bytowych dla ludności wskazuje, że przy ogólnym wzroście ich wartości w okresie 3 kwartałów br. o 8,7 proc. w porównaniu z ana- logicznym okresem ub. r., na niektó- rych terenach nastąpił pewien re- gres. Odnosi się to do województw śląskiego i toruńskiego, w których wartość omawianych usług była nie- co mniejsza niż przed rokiem, a za- awansowanie realizacji rocznego pla- nu usług było szczególnie niskie. Wzmocnionej uwagi ze strony admini- stracji terenowej wymaga ponadto rozwój usług na terenie woje- wództw: legnickiego, piotrkowskie- go i wrocławskiego, tj. tam, gdzie we wrześniu br. wartość tych usług była o kilka procent niższa niż we wrześniu ub. r. (Sb)

SKUP DZICZYZNY

W celu zwiększenia skupu i eks- portu dziczyzny oraz płaćwa łowne- go, Prezydium Rządu podjęło decy- zję o podwyżce cen ich skupu śred- nio o 68 proc. Co najmniej 60 proc. środków uzyskanych z podwyżki cen skupu koła łowieckie mają prze- znaczyc na poprawę zagospodarowa- nia łowisk i odszkodowania łowiec- kie, a 40 proc. na podwyżkę zarach- towań dla myśliwych, w celu zapewnienia pełnej realizacji planów odstrzału.

Ponadto minister leśnictwa i prze- mysłu drzewnego został zobowiązany do wprowadzenia w umowach doty- czących dzierżawy obwodów łowiec- kich upoważnienia do ich przedter- minowego rozwiązywania w przy- padku niewykonania przez koła ło- wieckie planów ogólnego skupu i pła- twa łownego. (Sb)

50 LAT BANKU PKO SA

BANK Polska Kasa Opieki SA ma za sobą 50 lat działalności. Założony został w 1929 roku przez trzy polskie banki państwowe — Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny i Poczto- wy Kasę Oszczędności — dla prowa- dzenia rachunków oszczędności- wych, realizacji przekazów i udzie- lania kredytów Polakom mieszkają- cym we Francji, USA i Ameryce Ła- cińskiej. W miarę nabywania do- świadczeń Bank PKO SA zaczął o- świadczać finansowo obroty handlu zagranicznego Polski (akredytywy i inkasa towarowe), organizował i brał udział w spółkach handlowych i osadniczych (we Francji i Argen- tynie), prowadził clearing państwowy z kilkoma krajami, obsługiwał fi- nansowo ruch turystyczny i był wła- ścielcem „Orbisu”.

Do wybuchu II wojny światowej, czyli w okresie pierwszych dziesię- ciu lat swej działalności, bank zor- ganizował oddziały w Paryżu, Tel- Avivie i Nowym Jorku, a w Buenos Aires utworzona została filia Banku PKO — Banco Polaco.

Bank nie przerwał działalności w czasie wojny, chociaż władze okupa- cyjne nie zezwoliły na kontynuowa- nie jej w kraju. Emigracyjna Cen- trala Banku miała swoją siedzibę najpierw w Paryżu, potem w Tulu- zie, a następnie w Londynie. Po za- kończeniu działań wojennych Bank PKO SA wznowił swoją działalność

w kraju (powojenna Rada Banku ukonstytuowała się w styczniu 1946 roku). W pierwszych dwóch latach bank zajmował się głównie realiza- cją przekazów pieniężnych zagranic- znych zleceniodawców dla rodzin w Polsce. W 1948 roku działalność ban- ku została rozszerzona o operacje eksportu wewnętrznego. Ta nowa forma obsługi ludności polegała na dostarczaniu w kraju towarów opła- canych dewizami przez rodziny za- mieszkające za granicą. O zaufaniu, ja- kie zdobył sobie bank, może świad- czyć fakt, że wpływy dewizowe z eksportu wewnętrznego od podjęcia tej działalności do 1979 roku osią- gnęły kwotę ponad 2 mld dolarów USA.

Od 1974 roku bank wykonuje wy- łącznie obsługę bankową eksportu wewnętrznego, natomiast sprzedaż towarów w ramach eksportu wew- nętrznego przekazana została wyspe- cjalizowanym przedsiębiorstwom handlowym.

Powszechna dziś forma lokaty wa- lut obcych na oprocentowanych ra- chunkach walutowych wprowadzona została przez Bank PKO już w 1958 roku. Dopiero jednak w ostatnich la- tach, po zmianie przepisów o opro- centowaniu, a zwłaszcza dysponowa- niu tymi rachunkami, liczba i wiel- kość wkładów zaczęły szybko ro- snąć. (Przypominamy, że oprocento- wanie wkładów na rachunkach A, czyli kontach z walutami wymienia-

nymi — bank prowadzi również ra- chunki S dla posiadaczy walut państw socjalistycznych, o ile mogą udokumentować, że kwoty te po- chodzą z honorariów zagranicznych, odszkodowań, spadków, diet — wy- nosi od 4 do 7 proc. w stosunku ro- cznym, zależne od okresu, na jaki wkład został dokonany.)

Przewiduje się, że na koniec bie- żącego roku stan wkładów na ra- chunkach walutowych w Banku PKO wyniesie 450 mln dolarów, a liczba rachunków walutowych zbli- ży się do miliona.

Bank Polska Kasa Opieki SA po- siada dziś w kraju 13 oddziałów, 9 ekspozytur i ponad 100 agencji. Po- za wymienionymi już usługami kraj- owe placówki banku prowadzą skup i sprzedaż zagranicznych środków płatniczych, zajmują się obsługą de- wizową turystów indywidualnych, przyjmują do inkasa czek i inne dokumenty pieniężne obejmujące na waluty wymienialne, dokonują prze- kazów za granicę.

Działalność Banku PKO za grani- cą polega przede wszystkim na gro- madzeniu depozytów, które stają się źródłem lokat i kredytów dla gospo- darki narodowej, przy współpracy z Bankiem Handlowym. Oddział w Pa- ryżu posiada szersze uprawnienia i uczestniczy w finansowaniu i kre- dytowaniu obrotu towarowego mię- dzy Polską i Francją. Spółki banku zajmują się akwizycją walut do kra-

ju z przeznaczeniem głównie na eks- port wewnętrzny i rachunki walu- towe.

Rozwój działalności banku, zwa- szcza w ostatnich czterech latach (1976—1979), sprawił, że środki znaj- dujące się w jego posiadaniu stano- wią liczącą się pozycję w bilansie płatniczym kraju. W 1978 roku wkład Banku PKO SA do bilansu płatni- czego kraju kształtował się w grani- cach 3,5 mld zł dewizowych. Na su- mię tę złożyły się: wkłady na ra- chunkach walutowych, wpłaty na eksport — wewnętrzny oraz lokaty i kredyty udzielane Bankowi Han- dlowemu.

Widoczny dorobek Banku PKO nie powinien jednak „zniczczać” jego władz na ewentualne potknięcia, w rodzaju nie wywiązania się z przedpłat na samochody, które wy- wierają olbrzymi wpływ na zaufanie klientów, nawet jeśli byłby one in- cydentalne. Bank zaś, jak wiadomo, żyje z zaufania ludzi, których go- tówkę obsługuje, ale i obraca.

Uwaga ta nie zmienia faktu, że po- tencjał środków dewizowych, który- mi bank dysponuje oraz sieć placów- wek predysponują bank do powie- dzenia mu finansowania na przykład drobnego przemysłu państwowego i spółdzielczego, spółek mieszanych, szeroko pojętych usług i turystyki zagranicznej.

J.D.

w interesie konsumenta

CO DO BULIONU?

Jedną z moich redakcyjnych koleżanek nie cierpi tradycyjnych zup: kapuśniaka, grochówki, krupniku itd. Zasmakowała zaś w wyszukanych zapachach „cienkich”, do których dodaje przeróżne wyroby piekarsko-ciastkarskie. A więc np. zupa owocowa z groszkiem ptysiowym, bulion z barszczu ze słonymi paluszkami.

Jednakże swoich upodobań kulinarnych nie może realizować, bo wiecie od dawna nie „trafia” w sklepach na groszek ptysowy. Brakuje też nągnin stonych paluszków, czy wytwarzanych od paru lat grissini.

Dziwi ten fakt bardzo, wszak do wypieku tych wyrobów potrzeba surowców, których mamy pod dostatkiem: mąki, mleka, wody i różnych zapachów. Ponadto potencjał produkcyjny został przed kilkunastu laty rozbudowany solidnie. Sprawdzone z zagranicy moc urządzeń do tego celu.

Wielce niezrozumiała jest polityka duetu producent-handlowcy. Najpierw rozbudza się na nowe wyroby apetyt konsumentów, przyzwyczajając się ich do tych nowości, by po niedługim czasie — odzwyczajając...

REZERWY ZIMOWE

Latem i jesienią stwierdziliśmy, że dopisał urodzaj na większość warzyw i owoców. Koniec października powitał nas mrozami, więc zima za pasem. Jak przedstawia się sytuacja z zapasami?

Główna spiżarnia w ziemniaki, warzywa i owoce są wyspecjalizowane w skupie i przechowywane w spółdzielniach ogrodniczych. Po naukach minionego zimy, w br. „Społem” tworzy własne rezerwy warzyw i owoców przywiązując dużą wagę do właściwych warunków przechowywania. Wojewódzkie spółdzielnie spożywców podjęły się zgromadzenia:

— 141,6 tys. ton ziemniaków, co stanowi 28,2 proc. rezerwy ziemniaków w kraju,

— 49,8 tys. ton warzyw (głównie marchwi, kapusty, cebuli, porów, selerów i pietruszki) — tj. 11,6 proc. ogółu rezerw,

— 13,4 tys. ton jabłek — 13,4 proc. zapasów w organizacjach spożywczych.

Do akcji gromadzenia zapasów — jak stwierdza Centrala „Społem” — spółdzielnie przygotowały się w br. znacznie lepiej. Od sierpnia dezynfekowano przechowywalnie, ziemniaczarki i kopce. Uzupełniono zapasy opakowań, słomy, narzędzi i materiałów pomocniczych. Utworzono zespoły, które mają czuwać nad starannym selekcjonowaniem i segregacją towaru oraz prawidłowością magazynowania. Wyznaczeni rzeczoznawcy spółdzielni nadzorują tę pracę i odpowiadają za ograniczenie do minimum strat mogących powstać w trakcie przechowywania plodów rolnych.

Poza dużymi magazynami, organizacje społeczne zlecają indywidualnym producentom przechowywanie zakupionych u nich warzyw, owoców i ziemniaków. Według szacunków Centrali, sklepy społeczne powinny być dobrze zaopatrzone w okresie zimy i wiosny.

WYROBY NA MEDAL

Wśród dziesiątków tysięcy wyrobów rynkowych trudno przeciętnemu nabywcy zorientować się co jest warte kupna, co zaś jest kiepskie i niskiej jakości. Pewnym drogowskazem może być ocena ekspertów zasiadających w jury konkursu „Dobre — Ładne — Poszukiwane”, który na Targach „Jesień-79” przyznają producentom medale za dobrą jakość poszczególnych wyrobów.

Sprzet elektroniczny powszechnego użytku zdobył w sumie 13 medali. Złote otrzymali:

— Zakłady Wytwórcze Głośników „Tonsil” we Wroclawie za rodzinne zestawy głośnikowe: ZG-30 C za 2600 zł, ZG-40 C za 3250 zł, ZG-60 C za 4200 zł oraz ZG-80 C za 6600 zł;

— „Mera-Elwro” z Wrocławia za kalkulator „Elwro-442” w cenie 2500 zł;

— ZR „Kasprzak” w Warszawie za magnetofon „M-2408-SD” w cenie 11.800 zł;

— ZR „Fonika” w Łodzi za wzmacniacz „PA-2511” w cenie 6350 zł;

— ZR „Diora” w Dzierżonowie za odbiornik radiowy „Mercury DSH-303” za 10.200 zł;

— ZR „Eltra” w Bydgoszczy za odbiornik radiowy „Lena” — 2200 zł;

— Centralne Laboratorium Akumulatorów i Ogniwo w Poznaniu za baterie miniaturowe „SR-43” w cenie 95 zł.

Srebrne medale otrzymały następujące firmy i wyroby:

— „Mera-Elwro” za zespół protosłownikowy bezpieczny „BAS-12/3” za 800 zł;

— „Kasprzak” za radiomagnetofon „RB-3200” za 7.800 zł;

— „Fonika” za gramofon „G-603” za 4.950 zł;

— „Diora” za odbiorniki radiowe samochodowe Safari-5, SMP-502 w cenie 2000 zł;

— „Eltra” za odbiornik radiowy „Julia-stereo” za 9.900 zł.

Dodajmy, że w tymże konkursie przyznano jeszcze dyplom uznania Gdańskiemu Zakładowi Elektronicznym „Unimor” za dwa odbiorniki telewizyjne: „Neptun-429” (6.600 zł) oraz „Neptun-629” (9.000 zł).

A. N.-J.

Rozważania na temat gospodarki ziem w gminach zaczniemy od przykładu gospodarstwa, które z winy właścicieli weszło na drogę regresu organizacyjnego i produkcyjnego, a wskutek niezręcznej interwencji gminy i idących po najmniejszej linii oporu decyzji administracyjnych nieprędko odzyska równowagę. Przykład, może nie całkiem typowy, ale dobrze ukazujący jak skomplikowana, trudna do jednoznacznych rozstrzygnięć i wniosków jest ta sfera zarządzania rolnictwem.

KIEDYS, jeszcze przed wojną, było to jedno 13-hektarowe gospodarstwo. Później podzielono je między troje spadkobierców. Każdy dostał pasek łąki, pasek gruntów ornych i po trzy rzędy drzew owocowych w sadzie.

Paweł S., który zachował zabudowania, prowadził hodowlę, dorabiał sposobem klasycznym dla chłopów-rolników, czyli pełnił służbę w straży przemysłowej, ogólnie radził sobie nieźle.

Józef S., nieżyjący już zresztą brat, gospodarzył gorzej. Za zaległe podatki gmina zabrała jego część spadku. Ziemię przejął od Józefa wydzierżawiono Pawłowi. Gmina go nawet namawiała, żeby odkupił ją od państwa. Całkiem słusznie — najlepszym wyjściem byłoby spójcie te trzy części gospodarstwa z powrotem w jeden warsztat rolny.

Ale urząd gminy działał tu nie tylko pro publico bono, ma w tej transakcji także własny, biurokratyczny interes. Chodziło o poprawienie wskaźnika realizacji i tak bardzo niskiego planu sprzedaży ziemi rolnikom indywidualnym (w gminie tej, znanej z tego, że przed paru laty wzmawiała rolnikom dzierżawę gruntów po to tylko, żeby przekazać je do gospodarstwa SKR, które potem zresztą zlikwidowano — w tym roku planuje się 60 ha oddać PGR, 80 ha — RSP, a 10 ha sprzedać rolnikom indywidualnym). Gospodarzowi bardzo to propozycja na rękę — ale za 2-3 lata. Najpierw musi postawić nową stodołę i ten wydatek wyjdzie mu się pilniejszą inwestycją. Związczą, że decyzja naczelnika gminy, zatwierdzona przez władze województwa stołecznego, cenę ziemi państwowo podniosła w Nadarzynie około trzykrotnie w stosunku do ogólnych stawek wyznaczonych przez Ministerstwo Rolnictwa. Podobnie jest w innych rejonach podwarszawskich. Chodziło tu o otwarcie możliwości wykupu większych ilości ziemi przez gospodarstwa upośledzone. Rolnicy zachęćni do sprzedaży ziemi wysokimi stawkami, rzeczywiste korzystają z ofert gospodarstw państwowych i spółdzielczych. Ale, rozważanie to ma też poważne mankamenty — hamuje sprzedaż gruntów użytkownikom indywidualnym.

Ostatnią część gospodarstwa — trzy rzędy drzew, pasemko pola i łąki, otrzymała Zofia P. — kobieta samotna, schorowana, obarczona troje gminą, z których najstarszy (uwaga!) kończył zaocznie technikum rolnicze. Podobno zaniedbywała ziemię, nie prowadziła hodowli, postanowiono więc komisyjnie gospodarstwo wykupić. Właścicielka się z decyzją gminy nie zgodziła. Cztery lata trwały odwołania i interwencje. Opinie były podzielone — nawet w budynku Urzędu Gminnego. Czołowym argumentem przeciwników wykupu był syn pobierający rolnicze nauki. Osobiście współczuliśmy młodeму człowiekowi, który z kilkunastomiesięcznej szerokości działki, starego sadu i — przedzielonych działką wujostwa — spłachetków kiepskiego gruntu i łąki, miał stworzyć sobie warsztat pracy. Na dodatek jest to goła ziemia, bez zabudowań, bo Zofia P. z synami mieszka w Nadarzynie, 7 km od ojcowizny.

Podobno ostateczna decyzja w sprawie wykupienia tego gospodarstwa już zapadła — i nie miałaby tu nic na przeciwie, gdyby nie parę „ale”. W końcowej fazie tej rozgrywki szło już bardziej o autorytet urzędu i ambicje właścicieli niż o przedmiot sporu. Zofia P. nie podjęła należytą jej sumy za wykupione gospodarstwo (nb. obliczonej według starych stawek, co oznacza, że gdyby chciała nabyć dla syna podobną nieruchomość od państwa zapłaciłaby za nią trzy razy więcej). Nadal sumiennie opłaca należności podatkowe za ziemię, którą jej zabrano, a urząd gminy w Nadarzynie... skrupulatnie je od niej przyjmuje.

Referentka zaś zajmująca się gospodarką ziemią — w tymże urzędzie — oświadczyła mi, że wprowadziła już na pole nowego użytkownika — zakład doświadczalny Instytutu Ziemiaków w Młochowie. — Szukam jeszcze chętnego na przejęcie gruntu pod sadem. Nie obędzie się bez złożeń i interwencji milicji, ale i tę sprawę załatwimy.

Na miejscu zobaczyłem pole odległe o 50 m od zabudowań Pawła S., czyli kiedyś siedliska całego gospodarstwa. Pole było już uprawiane i obsiane zbożem ale... przez Zofię P. Traktory przysłane w tym samym celu przez zakład doświadczalny w Młochowie spóźniły się, podobno, tylko o kilka dni...

Oto do jakiego galimatiasu prowadzi brak wyobraźni w sprawach związanych z gospodarką ziemią. Zresztą, zabrakło tu chyba nie tylko wyobraźni... Z urzędu gminy wydawało się do tej wsi bardzo daleko, ale było to tylko 7 km asfaltowej drogi. Ba, ale gdyby nawet naczel-

ZIEMIA DLA NAJLEPSZYCH

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

nik osobiście ją kiedyś pokonał — czy nie wzięłyby sobie tego całego kłopotu na głowę? Pewnie by jednak musiał, rozliczany jest z różnych planów i zadań — m. in. z planu przejęcia ziemi na Państwowy Fundusz Ziemi.

W gminach wiedzą lepiej

Jak można by ocenić funkcjonowanie gospodarki ziemi w gminach? Wśród wszystkich organizatorskich działań gminy, gospodarka ziemią wysuwa — a właściwie powinna wysuwać się, na plan pierwszy. Często jednak poświęca się jej niewiele uwagi niż działaniom — powiedzmy — mało konkretnym, kampanijnym, takim, które mogą mieć bardzo pośredni wpływ na produkcję rolną, lub wynikającym z chwilowych uwarunkowań, jak np. administracyjny rozdział maszyn rolniczych w sytuacji, gdy ich brak. Natomiast jeśli chodzi o zarządzanie ziemią, tym najważniejszym środkiem produkcji rolniej, to jest to funkcja organizacyjna związana z samą istotą administracji. Od tego jak spełnia ją gmina, wiele zależy dla jej wszystkich partnerów w gospodarce ziemi, ale najwięcej dla gospodarstw indywidualnych, które są najbliższe uzależnione od decyzji tego szczebla administracji.

Udział sektora indywidualnego w zagospodarowaniu gruntów przekazywanych państwu jest we wszechmiar potrzebny i pożądan — nie mówiąc już o tym, że w wielu rejonach kraju nie ma innego wyjścia. Poprawia strukturę agrarną rolnictwa indywidualnego, a to ma nie tylko zasadnicze znaczenie dla produktywności oraz rozwoju ekonomicznego i technicznego gospodarstw chłopskich, lecz również — jak się obecnie ocenia — jest niezbędny dla dalszych przeobrażeń społecznych naszego rolnictwa.

Ale poza tymi pryncypialnymi względami, przemawiającymi za koniecznością bardzo poważnego traktowania roli gospodarstw chłopskich w zagospodarowaniu ziemi — w grę wchodzi także praktyczne. Przekazywanie ziemi do gospodarstw chłopskich, w których przeważnie, ze wszystkich środków produkcji, czynnikami znajdującymi się w minimum jest właśnie ziemia, nie nasyca na tak silne bariery inwestycyjne jak to dzieje w przypadku nowo tworzonych gospodarstw upośledzonych, budowanych od podstaw. Pomijam już obciążenie budżetowe państwa, które refunduje PGR 100 proc., a gospodarstwom spółdzielczym 80 proc. wydatków związanych z wykupem ziemi chłopskiej i wypłata do 62 tys. zł dotacji na zagospodarowanie gruntów. (W 1977 r. gospodarstwa upośledzone, które przejęły 214 tys. ha otrzymały od państwa w formie dotacji oraz umorzeń kredytów z tytułu przejęcia ziemi do zagospodarowania, pomoc w wysokości 14.699 mln zł, zaś rolnicy indywidualni, którzy zagospodarowali 117,5 tys. ha uzyskali w formie umorzeń kredytów pomoc w wysokości 169 mln zł). Ważniejszy jest to, że — jak się szacuje — przemieszczenie każdego hektara z sektora indywidualnego do upośledzonego wymaga zainwestowania około 130 tys. zł w rolnictwie i 32 tys. zł w innych działach gospodarki — odliczając zaś zaszczone nakłady w gospodarstwach indywidualnych — koszt zagospodarowania każdego hektara przez rolnictwo upośledzone wynosi 145—151 tys. zł. Oczywiście są to wydatki usprawiedliwione potrzebą stworzenia nowoczesnego, wielkotowarowego rolnictwa, ale jednak ich wielkość, czyli koszt procesu przejmowania ziemi przez sektor upośledzony, musi być dostosowane do aktualnej sytuacji ekonomicznej kraju. A także — musi być uzależnione od wielkości inwe-

stycji melioracyjnych, prac scaleniowych, dostaw maszyn itd.

Polityka jedna — interpretatorów wielu

Te realia uwzględnia polityka rolno-państwowa, która niezmiennie bazuje na kardynalnej zasadzie kojarzenia socjalistycznej przebudowy rolnictwa ze stałym wzrostem produkcji. Jednakże jak celnie zauważa prof. A. Woś w artykule opublikowanym w 246 nr. „Trybuny Ludu” — „Te oczywiste, zdawałoby się, pryncypia polityki rolnej nie zawsze są jednolicie rozumiane i realizowane. Codzienne doświadczenie pokazuje, że niektórzy terenowi działacze społeczno-gospodarczy sprawy przebudowy rolnictwa pojmują w sposób uproszczony, wręcz mechaniczny, tak jakby chodziło o sterowanie ruchem rzeczy, a nie ludzi”.

Zjawiska niewłaściwej interpretacji polityki rolnej miały znacznie szerszy zasięg przed kilkunastu laty. Uznawano się to w wahaniach wielkości sprzedaży ziemi chłopom.

Rok	Obszar przejęty na rzecz PFZ z gospodarstw indywidualnych (w tys. ha)	Sprzedaż ziemi rolnikom indywidualnym (w tys. ha)
1970	111,2	46,1
1971	117,3	53,5
1972	90,2	82,4
1973	104,7	90,0
1974	224,0	45,0
1975	355,9	16,7
1976	311,8	21,8
1977	209,9	77,7
1978	182,4	94,4

Zmiany w polityce rolnej zaowocowały, na początku lat siedemdziesiątych, szybkim wzrostem produkcji i zwiększonym zainteresowaniem rolników rozwojem własnych gospodarstw, co przejawiało się w zmniejszeniu obszaru użytków przekazywanych państwu i gwałtownym wzroście popytu na ziemię. Jednakże w 1974 roku podjęto pewne działania o charakterze administracyjnym, które zmieniły sytuację. Przeceniono wówczas modernizacyjną, strukturalną i niejaką „udrwalającą” funkcję międzysektorowego transferu ziemi. Z jednej strony przyspieszono więc proces przejęcia ziemi na PFZ. (Np. do tego czasu naczelnicy mogli przejmować gospodarstwa powyżej 5 ha i to pod warunkiem, że państwo ma warunki do produkcyjnego wykorzystania ich arealu, a w 1974 r. zniesiono ten warunek i rozszerzono możliwość przejęcia za rentę, na gospodarstwa od 2 ha). Z drugiej zaś strony zalecono administracji nieco inną wykładnię przepisów o sprzedaży ziemi chłopom. („Wytłumaczenie w zakresie zwiększenia udziału gospodarstw upośledzonych w przejmowaniu i zagospodarowaniu nowych gruntów” wydane przez resort rolnictwa w marcu 1974 r., które zainteresowanie rolników nabywaniem ziemi kierowały na obrót międzysektorowy, rezerwując gospodarstwom upośledzonym pierwszeństwo w otrzymywaniu ziemi państwowej). Rozumnie, odpowiedzialnie stosowanie się do tych założeń, zapewne nie przyniosłoby żadnych ujemnych konsekwencji. Niestety w terenowej praktyce dochodziło często do umyślnego hamowania popytu chłopskiego na ziemię, i lekkoomyślnego, nie poprowadzonego przygotowaniami techniczno-organizacyjnymi, kreowania nowych jednostek rolnictwa upośledzonego (przed wszystkim zespołowych gospodarstw rolnych SKR).

Zwróćmy na to uwagę na VI Plenum KC PZPR w styczniu 1977 r.

„Niezbędne jest wzmożenie działań celem zapewnienia racjonalnego wykorzystania gruntów rolnych”.
Wytoczne KC na VIII Zjazd PZPR

W dokumentach tego Plenum stwierdzono: „Nie jest prawdą, że brak u nas rolników, którzy chcieliby zwiększyć swoje gospodarstwo i produkcję rolną (...). Rolnicy ci napotykać jednak często sztucznie tworzone przeszkody, które zmuszają ich wprost do rezygnacji z zakupu ziemi”. I dalej: „Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że w części gmin błędnie interpretuje się i źle realizuje politykę państwa w sferze gospodarki ziemią. Winę za ten stan ponoszą również Ministerstwo Rolnictwa i wojewodowie, gdyż widocznie za słaby jest kontakt i niewystarczająca praca z aparatem odpowiedzialnym za gospodarkę ziemią”.

Konkretnie poparcie

Konsekwencją tak szczerego, otwartego postawienia tych problemów było umocnienie zaufania wsi do stabilności polityki rolnej, o czym wnioskować można znowu na podstawie statystyk obrotu gruntami PFZ. W ostatnich latach uczyniono chyba wszystko, co możliwe, żeby do końca wyjaśnić stanowisko państwa, jeśli chodzi o gospodarkę ziemią. W referacie Biura Politycznego, wygłoszonym na XV Plenum KC PZPR w czerwcu br. przez I Sekretarza Edwarda Gierka, stwierdza się między innymi: „Rolnicy indywidualni w coraz większym stopniu uczestniczą w zagospodarowaniu ziemi, troszcząc się o perspektywę rozwojową swych gospodarstw. Popieramy te dążenia”.

To poparcie następuje w formie konkretniej, ekonomicznej pomocy dla gospodarstw powiększających swój obszar. W 1977 r. wprowadzono przepisy o umorzeniu części kredytów zaciąganych na inwestycje produkcyjne tym rolnikom, którzy równocześnie dokupują ziemię. Ostatnio zaś przyznano wysokotowarowym gospodarstwom prawo do umorzeń także kredytów na zakup ziemi — w granicach od 40 do 90 proc. wysokości tych kredytów.

Zasada równoczesnego oddziaływania na poprawę struktury rolnictwa indywidualnego i na rozwój gospodarstw upośledzonych znajduje odbicie w założeniach obrotu ziemią na br., które przewidują, że PGR przejmą 80 tysięcy hektarów, RSP — 90 tys. ha, zaś gospodarstwa indywidualne kupią 150 tys. ha gruntów z PFZ. Jeśli jednak na szczeblu centralnym zalecono dla problemów gospodarki ziemią rozwiązanie optymalne — maksymalnie pragmatyczne i zgodne z pryncypiami ustrojowymi, to w gminach funkcjonowanie tego mechanizmu dalekie jest jeszcze od doskonałości.

Naczelnicy gmin nie tyle prowadzą gospodarkę ziemią w administracyjnych ramach, jak dotychczas, ale raczej nadzorują wykonanie przyszłych z województwa planów w zakresie gospodarki ziemią. Przede wszystkim — planu przejęcia gruntów na PFZ, z którego są „rozliczani” w pierwszej kolejności, a którego realizacja jest bardzo wymierna, więc łatwa do skontrolowania. Pod presją tego planu przejmują więc czasem grunty, którym nie są w stanie zapewnić lepszego zagospodarowania niż miały w rękach poprzedniego użytkownika. Ale jest to trudne do oceny i łatwe do usprawiedliwienia tysiącami obiektywnych okoliczności...

Dlatego wielu działaczy w ogóle neguje racjonalność planowania przez gminę przejęć ziemi na PFZ (pomijając już, że w praktyce jest to często zatwierdzanie, co najwyżej, uzgodnionych planów nadesłanych z województwem). To tak jakby planować rozwój, zgony, bankructwa. Należy oczywiście przewidywać rozwój wypadków — określać spodziewane potrzeby w zakresie przejmowania gruntów, a planować — lub też może raczej przygotowywać się — do ich zagospodarowania.

Podobnie jak przejęcie gruntów, tak też ich zagospodarowanie regulowane jest planem (wojewódzkim, rozdzielanym między gminy). Realizacja wszystkich tych planów jest uwzględniana przy premiowaniu administracji gminnej, a niewywiązanie się z zadań zagrożone konsekwencjami. Trudno się więc dziwić, że w imię realizacji planów np. sprzedaje się gdzieś ziemię, którą przylega do gruntów gospodarstwa upośledzonego, a gdzie indziej oddawia sprzedaż ziemi gospodarstwu specjalistycznemu, bo trzeba wykonać plan przekazania jej do PGR czy RSP. Można by powiedzieć, że jest to wina błędów w szlacie planowania, a nie wina samej zasady. Ale czy naprawdę możliwe jest planowanie w dziedzinie, gdzie nawet przewidywania i horoskopy mogą mieć tylko bardzo orientacyjny charakter?

Wydaje mi się, że nie dochodziłoby w gminach do działań obrażających zwykłe poczucie zdrowego rozsądku, gdyby decyzje w sprawach gospodarki ziemią nie leżały wyłącznie w rękach administracji, z całkowitym pominięciem czynników kontroli społecznej. Obowiązujące przepisy, w żadnej postaci nie przewidują współudziału organu społecznego, np. komisji rolnej GRN, w decyzjach dotyczących przejęcia gospodarstw przez państwo, także w przypadkach przymusowego wykupu. Pozostawione jest to do jednoosobowej decyzji naczelnika. Menedżerowie przemysłu narzekają czasem, że ich odpowiedzialność nie jest poparta kompetencjami, tu mamy odwrotną sytuację: bardzo szerokie uprawnienia i w praktyce niska odpowiedzialność, np. w przypadku gdy ziemia zabrana słabo gospodarującemu użytkownikowi, przez kilka lat w ogóle leży odłogiem (116 tys. ha w ub. roku).

Sesje GRN zatwierdzają wprowadzenie plany rozwoju społeczno-gospodarczego gmin, które zawierają ustalenia, ile ziemi przekazać się do PGR, ile do RSP, ile sprzedać — ale nikt nie zasięga opinii radnych przy podejmowaniu decyzji dotyczących konkretnego pola. Jedynie przy typowaniu indywidualnych kandydatów na nabywców ziemi, pierwszy urzędnik gminy ma zapoznać się z opinią czynnika społecznego (żeby się chłopcy o ziemię nie pobili i nie rzucali brzydkich podejrzeń na niego).

Wydaje się, że kiedy od strony politycznej i ekonomicznej uczyniono wszystko, co potrzebne dla prowadzenia w gminach racjonalnej gospodarki ziemią — to przyszła teraz pora, aby przywrócić się, co trzeba poprawić w mechanizmach funkcjonowania tego najniższego szczebla administracyjnego. Osobiście sądzę, że niezbędne jest aktywizowanie włączenie do spraw gospodarki ziemią organów kontroli społecznej — z prawem współdecydowania.

W najbliższej perspektywie

Oczekuje się, że po 1 lipca przyszedzie roku — po pełnym wprowadzeniu w życie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym rolników nastąpi przyspieszenie obrotu nieruchomości rolnymi. Uprawnienie emerytalne nabydzie około milion właścicieli gospodarstw, w których władania znajduje się około 5 mln ha. Większość tej ziemi przejmą bezpośredni następcy i spadkobiercy obecnych gospodarzy. Na podstawie statystyk GUS o gospodarstwach bez następców można jednak oczekiwać, że w latach 1981-85 około 1,1 mln ha zasili PFZ. Będzie to mniej więcej tyle samo, ile w ostatnim okresie.

Z drugiej zaś strony, spodziewać się można wzmożonego popytu na ziemię ze strony gospodarstw chłopskich. Świadcza o tym badania IER, na podstawie których przewiduje się, że w trzyleciu 1979-81 ponad 400 tys. gospodarstw zwiększy swój obszar ogółem o ponad 1,2 mln ha. Co najmniej 460 tys. ha z tego ogólnego obszaru powinno przypaść na grunty przekazywane na PFZ przez rolników indywidualnych (jeśli miałyby być zachowane obecne proporcje w zaspokojeniu popytu chłopskiego — przez państwo i w drodze obrotu międzysektorowego).

Z przewidywaniem tych płynięć parę wniosków. Przede wszystkim, że w wielu rejonach kraju znajduje lub w ogóle zniknie ziemia „wolna”. Na wielu terenach już popyt na ziemię ze strony gospodarstw upośledzonych i chłopskich jest większy od podaży. Już nie ziemia szuka gospodarza, lecz rolnik szuka ziemi.

Stawia to terenową administrację rolną w nowym położeniu. Głównym problemem nie będzie, jak dotychczas, znajdowanie nowego użytkownika gruntów zwalnianych przez gospodarstwa chłopskie, lecz selekcja i wybór, wśród ubiegających się o ziemię, kandydatów gwarantujących jej najlepsze zagospodarowanie — jak podkreślał Wytoczne na VIII Zjazd — zarówno gospodarstw upośledzonych, jak i indywidualnych rozwijających produkcję towarową. Wydaje się, że warunkiem, który będzie przesądzać o ekonomicznej i produkcyjnej efektywności procesu przemieszczania ziemi z gospodarstw ulegających likwidacji do gospodarstw rozwojowych upośledzonych i prywatnych będzie bardzo elastyczne, rozumne i różnicowane podejście do problemu — komu dać ziemię, przez administrację gmin.

Łatwiej będzie o optymalne rozwiązanie tej kwestii, jeśli gminy uwolnione zostaną z obowiązku realizacji sztywno ustalonych przez województwa planów gospodarki ziemią, nakłonione natomiast do tego, żeby szerzej korzystały z doświadczenia społecznych organów samorządowych, ich rozsądku i znajomości miejscowych realiów i ludzi.

PATRZENIE NA KOSZTY W PGR

WYSOKI poziom kosztów produkcji w państwowych gospodarstwach rolnych od lat skłania do refleksji. Na przykład: w roku gospodarczym 1977/1978 dotacje do działalności pgr wyniosły ponad 30 mld zł (akumulacja w tym roku nie przekroczyła 24 mld zł, a więc saldo finansowe było ujemne w granicach 6 mld zł). Stąd też liczne działania zmierzające do doprowadzenia do rentowności rolnictwa społecznego. W 1979 roku Bank Gospodarki Żywnościowej dokonał oceny funkcjonowania instrumentów, których celem jest oddziaływanie na optymalizację kosztów w państwowych przedsiębiorstwach rolnych. Badania przeprowadzono w 74 pgr (w 17 województwach), a dane zbierano za okres 3 ostatnich lat.

Do jakich ustaleń doszli autorzy analizy? Otóż stwierdzono, że na koszty produkcji w pgr wpływają przede wszystkim zmiany zachodzące w strukturze produkcji oraz relacje cen między produktami rolnymi a środkami produkcji, a w następnej kolejności „ułamności” ewidencji kosztów i niegospodarności.

Zmiany w strukturze produkcji, jakie obserwuje się w ostatnich latach w pgr, polegają na zwiększaniu udziału produkcji zwierzęcej i relatywnym zmniejszaniu produkcji roślinnej. W latach 1971—1978 udział zwierzęcej produkcji końcowej netto w pgr w ogólnej wartości produkcji końcowej netto zwiększył się z 60,7 proc. do 82,8 proc. Koszty wytworzenia mięsa w pgr są wyższe niż w przemyśle, co wynika z różnych warunków, pogorszenia wyników finansowych tych przedsiębiorstw. (Jak wiadomo, struktura produkcji rolniej w pgr uzależniona jest od generalnych założeń polityki rolniej, plan ma charakter dyrektywny).

Poza strukturą produkcji rolniej, na poziom kosztów w pgr wpływają ceny sprzedaży produktów rolnych i ceny zakupu środków produkcji. W ostatnich trzech latach ceny produktów rolnych w pgr wzrosły o 33,3 proc., natomiast środki produkcji podrożały o 34,8 proc.

Jeśli chodzi o „ułamności” ewidencji kosztów, to sprawa przedstawia się w ten sposób, że rejestrowanie przez przedsiębiorstwa wydatki ponoszone w okresie każdego roku gospodarczego nie są w rzeczywistości odpowiednikiem kosztów zrealizowanej produkcji. Praktyka (z mocy przepisu), że rok gospodarczy jest równocześnie rokiem obrachunkowym, powoduje, iż poniesione w tym okresie wydatki dotyczą w przeważającej części dochodów i wyników produkcyjnych rozliczanych w następnym roku gospodarczym. W pgr nie dokonuje się również wyceny produkcji roślinnej w toku, co także utrudnia ocenę kształtowania się kosztów produkcji i prowadzenia kalkulacji kosztów.

System ekonomiczny pgr ukierunkowany jest przede wszystkim na rozwój produkcji rolniej. Brak u niego natomiast dostatecznie silnych instrumentów dla optymalizacji kosztów produkcji. Dlatego zwiększającym się kosztom pracy żywej nie towarzyszy wzrost wydajności pracy, mimo lepszego wyposażenia pgr w środki produkcji (w ostatnich 2 latach techniczne wyposażenie pracy w pgr mierzone wartościowo środków trwałych brutto na 1 ha użytków rolnych zwiększyło się o 12,8 proc.).

Od obniżki kosztów produkcji miały być uzależnione wypłaty premii. Tymczasem praktyka jest taka (m.in. z powodu zmian cen oraz „korygowania” zasad naliczania funduszu premiowego), że na przykład, w roku 1977/78, mimo pogorszenia wyniku finansowego, odpisy na fundusz premiowy wydane zostały. Fundusz premiowy nie jest przy tym zaliczany do kosztów produkcji i w związku z tym nie uwzględnia się go w analizie kosztów działalności gospodarczej przedsiębiorstwa.

Wreszcie ważnym czynnikiem wpływającym na koszty w pgr, a szczególnie na wydatki na robociznę, transport, materiały, jest wadliwa, a nierzadko nieodpowiedzialna organizacja pracy i produkcji, przestoje maszyn, niecelowe zakupy, nieoszczędna gospodarka zapasami itd. Kontrola banku stwierdziła, że z tych właśnie powodów w niepełnym stopniu wykorzystywana była zdolność produkcyjna 28 ferm tuczu trzody chlewnej, 56 suzarni, 53 suzarni zbroj (w tym 46 z imortu). W 37 fermach tuczu trzody chlewnej stwierdzono częściową tylko zdolność do pracy urządzeń mechanicznych do zadawania pasz. Klimatyzacji, urządzeń suwowych do enotowicy i oczyszczania ścieków. W 1978 roku pgr zakupiły za 650 mln zł maszyny i sprzęt, z którym następnie nie miały co zrobić. Oddziaływanie na koszty przy pomocy kredytu jest ograniczone, jako że stopa oprocentowania kredytu wynosi 2 proc. (a można ją podnieść maksymalnie do 6 proc. w przypadku kredytu obrotowego).

Autorzy analizy uważają, że ograniczeniu kosztów w pgr sprzyjałoby m.in. wprowadzenie zasady rozliczania działalności gospodarczej pgr w roku kalendarzowym, stosowanie degressywnej stawki dotacji do produkcji towarowej netto, a także zmniejszenie kryteriów premiowania.

J. D.

ORGANIZACJA

WŚRÓD przedsięwzięć mogących polepszyć efektywność naszej gospodarki rolnej, miejsce musi przypaść doskonaleniu organizacji. Organizacji pracy i organizacji kierowania.

Trzy próbki z natury

Nie będę w niniejszym artykule sięgał do spraw zbyt złożonych. Przedstawię tylko trzy przykłady wyników, jakie przynoszą usprawnienia organizacyjne i dorzucę parę uwag o ich wpływie na postawy ludzi.

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „KATOWICE”

„Pięciobrygadowa organizacja w czterech zmianach systemu pracy obsady przodka „chodnikowego”.

Przy drażnieniu chodników stosuje się w kopalniach najczęściej trzy lub cztery — względnie sześciobrygadowy system organizacji pracy. Ze względu na użbrojenie techniczne przodków żaden z nich nie stwarza warunków do osiągnięcia optymalnych wyników produkcyjnych. Mgr inż. Andrzej Kucharski i mgr inż. Ewald Komander zaproponowali, by przy drażnieniu wyrobiska korytarzowego zastosować system czterobrygadowy w układzie pięciobrygadowym.

Istota innowacji polega na tym, że do przodka przypisanym zostaje ośmiu ludzi, z których czterech pracuje w systemie czterech zmian, a pięciu ma dzień wolny. Łatwo wyliczyć, że przy tym systemie każdy z członków brygady przepracowuje w miesiącu tylko 24—25 dniówek. Dyspozycyjny czas pracy na stanowiskach roboczych wynosi 360 minut, zmiana załogi następuje na miejscu pracy. Zastosowanie tego systemu w kopalni „Katowice” w październiku 1978 roku pozwoliło na ustanowienie rekordowego postępu w drażnieniu chodnika węglowego (1086 mb. w ciągu miesiąca), a ponadto pozwoliło osiągnąć poprawę warunków bhp, lepiej dostosować organizację pracy do użbrojenia technicznego i technologii pracy przodka, zmniejszyć ilość przepracowanych dni w miesiącu i całkowicie wyeliminować pracę w godzinach nadliczbowych.

Efekty ekonomiczne, to: wzrost dziennej produkcji drażnienia wyrobiska korytarzowego wyposażonego w kombajn chodnikowy średnio o 17,8 mb.; wzrost wydobywa się z chodnika o 349 ton na dobę, uzyskanie dodatkowego około 2400 ton węgla w wyniku obłożenia go w cztery niedziele, wzrost wydajności pracy, obniżenie kosztów jednostkowych drażnienia metra bieżącego chodnika, wzrost wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń, szybsze przygotowanie nowych ścian do eksploatacji.

Oprócz wymienionych korzyści, przedsiębiorstwo pozwoliło uzyskać w ciągu miesiąca oszczędność ok. 623 tys. złotych tylko, z tytułu zmniejszenia ilości przepracowanych pracowników-dniówek oraz kosztów dzierżawy kombajnu.

ZAKŁADY AZOTOWE „CHORZÓW”

„Zmiana sposobu dostarczania karbidu granulowanego przez wprowadzenie systemu kontenerowego”.

Zakłady Azotowe im. Pawła Fintera w Chorzowie są jedynym producentem karbidu handlowego. Dotychczas, do wszystkich odbiorców dostarczano karbid w beczkach blaszanych o pojemności 100 kg. Bębny są opakowaniem zwrotnym, w praktyce jednak tylko 22 proc. bebnów zwróconych zakładom nadaje się do ponownego użycia. Dotychczasowy sposób pakowania karbidu uciążliwy jest, niewygodny i powoduje znaczne straty: wiele bebnów niszczy się w czasie transportu, ich napelnianie i opróżnianie jest pracochłonne i uciążliwe, wiele czynności wykonuje się przy tym ręcznie, temperatura pakowanego karbidu wynosi ok. 160 stopni C, hałas, pył, kurz, cuchnące wyziewy, stanowią, na których napelnia się lub opróżnia bębny, zaliczane są do wysoce zagrożonych wypadkami. Ponadto bębny są drogie, wytwarza się je z blachy 0,5 mm, po części importowanej.

W zamierzeniach organizacyjnych realizowanych w ramach V Ogólnopolskiego Konkursu DoRo, postanowiono, jako jedno z zadań, wyeliminować lub zmniejszenie operacji wyładowania lub zmiękania przodka w magazynach dużego nakładu pracy ręcznej, znacznego wysiłku fizycznego oraz zagrożonych wypadkami. Zespół w składzie: inż. Werner Kuska, inż. Wilhelm Kasperik, mgr inż. Zbigniew Słup-Ostrowski, inż. Józef Pieprzyca, Jan Maczka opracowali nowy system wysiłku karbidu do głównych odbiorców krajowych. Rozwiązaniem optymalnym okazało się zastąpienie bebnów kontenerami.

Kontenery są trwałymi urządzeniami, specjalnej konstrukcji umożliwiającymi całkowitą mechanizację napelniania, transportu i rozładowania karbidu. Przez ich zastosowanie zlikwidowano szereg operacji wykonywanych dotychczas — zarówno u dostawcy, jak i u odbiorcy — w bardzo trudnych warunkach.

Ponadto koszty dostawy 60 tys. ton karbidu w kontenerach (licząc ich zakup, amortyzację, konserwację, opłaty kolejowe) wyniosły roczne 12 472 tys. złotych, podczas gdy wysiłka tej samej ilości karbidu w bebnach, uwzględniając, że tylko 22 proc. nadaje się do ponownego wysiłku karbidu, wynosi 25 690 tys. złotych.

POLITECHNIKA SZCZECIŃSKA: „Transfer PKS”

Wykorzystał tu po prostu list skierowany na początku bieżącego roku do rektora Politechniki Szczecińskiej: „Zjednoczenie Państwowej Komunikacji Samochodowej pragnie mi-

DWA DZIEŚCIA ZA JEDEN

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

niejszym poinformować o pomysłach zakończeniu wdrażania we wszystkich przedsiębiorstwach PKS „Systemu informatycznego centralnej dyspozycji ciężarowym taborem samochodowym w przewozach międzyregionalnych — „Transfer PKS”.

Prace projektowo-programowe nad tym systemem podjęte zostały przez Zakład Organizacji Przetwarzania Danych Instytutu Rachunku Ekonomicznego Politechniki Szczecińskiej w 1975 r.

Przedmiotem systemu jest kojarzenie ładunków zgłoszonych przez zleceniodawców do terenowych ośrodków koordynacji przewozów PKS z pojazdami zgłoszonymi przez przewoźników, do dyspozycji Centralnego Ośrodka Koordynacji Przewozów w Warszawie. Celem systemu jest niedopuszczanie do wyjazdu tych samochodów, które nie mają zapewnionych ładunków powrotnych, a zleceniodawcy przewoźnik może być przewieziony w pożądanym terminie innym samochodem.

„Transfer PKS” rozpracowano w pięciu przedsiębiorstwach PKS 6.7.77, ostatnie przedsiębiorstwo PKS objęło tym systemem w grudniu 1978 r. Rozpowszechnienie systemu na cały transport samochodowy przewidziane jest na najbliższe lata. Eksploatacja systemu przynosi znaczne efekty zarówno wymiarne, jak i niewymiarne. Efekty wymiarne, uzyskane np. tylko w okresie drugiego półroczu 1978 r. wyniosły: liczba jazd połączonych (wygospodarowanych) — 6186; liczba wygospodarowanych samochodów o średniej ładowności 11,6 t — 3093; poprawa wskaźnika wykorzystania przebiegu — 17 proc.; zaoszczędzone wozokilometry — ok. miliona, oszczędność kosztów blisko 3,5 mln złotych. Pojęciem efektu wymiarowego można także operować w odniesieniu do taboru zwalniającego, który mógł dodatkowo przewieźć 6 tys. ton ładunków w przewozach międzyregionalnych.

Podane efekty nie są efektami pełnymi, ponieważ uzyskano je w wyniku eksploatacji systemu nie we wszystkich przedsiębiorstwach PKS (sześć ostatnich objęło systemem dopiero w ostatnim kwartale 1978 r.).

Przy pracach projektowo-programowych i związanych z wdrażaniem systemu „Transfer PKS” brał udział zespół w składzie: dr Leon Drożk (kierownik zespołu), dr Henryk Babis, Zbigniew Cieślak, mgr inż. Michał Chrobrowski, mgr Leszek Janeczko, mgr Ewa Kapusińska, dr Adam Szewczyk, mgr Michał Stecyk, prof. dr hab. Tadeusz Wierzbicki.

Między organizacją a dyscypliną pracy

Przykłady wybrane na „chylak” trafny, spośród opracowań nadesłanych na tegoroczny konkurs „Mistrz organizacji”, pozwalają się zorientować w skali i różnorodności efektów możliwych do osiągnięcia przez usprawnienia natury organizacyjnej. Niektóre — np. zmiana organizacji

pracy w przodku węglowym — obchodzą się bez jakiegokolwiek nakładu materialnych. Przy wprowadzaniu innych, owszem, trzeba ponieść pewne koszty, z reguły są to jednak nakłady niewielkie i wysoce opłacalne. Specjaliści szacują, że opłacalność usprawnień organizacyjnych w sferze produkcyjnej, mierzona dodatkowym zyskiem, kształtuje się jak 20:1, a często może być jeszcze lepsza.

W szkicowych opisach powtarza się: wzrost wydajności pracy, lepsza produktywność majątku krajowego i także wykorzystanie przedmiotów produkcji (tj. surowców, materiałów, energii, transportu) — usprawnienia organizacyjne polepszają wszystkie trzy główne wskaźniki efektywności. Nad znaczeniem, zaliczanych do efektów niewymiernych, takich spraw, jak poprawa warunków bhp, likwidacja pracy w godzinach nadliczbowych, zwiększenie ilości czasu wolnego — rozwinąć się nie trzeba. Należy natomiast powiedzieć: w szkicowych opisach pominięciem akcentowane we wszystkich opracowaniach oddziaływanie sprawnej organizacji na postawy ludzi.

Specjaliści twierdzą:

„Dobra organizacja wymusza, często w sposób niewidoczny, niedoczuciwy, powiedziec można — w sposób naturalny, dyscyplinę pracy, jest czynnikiem samoregulującym tempo pracy i stosunki międzyludzie. Istnieje też, oczywiście, zależność odwrotna — często zmiany i usprawnienia w metodach organizacyjnych utrudniają się niską dyscypliną pracy. Jednakże działania na rzecz poprawy dyscypliny pracy należy poprzedzać usprawnieniami organizacyjnymi, niekiedy wprowadzaniem elementarnego porządku organizacyjnego. Rządzą bowiem ludzie pracując, nie wydajność w warunkach dobrej organizacji. W każdym zaś razie właściwa organizacja umożliwia szybką identyfikację tych pracowników, którzy nie chcą działać sprawnie”.

Dowodząc prawdziwości tych twierdzeń, szacuję, że nie trzeba. Można, co najwyżej, dla ilustracji, przytoczyć zdanie zanotowane podczas rozmowy z pracownikiem nader często opuszczającym dni robocze. Wykładał spokojnie wywody socjologiczne, który — posłuszny nakazom dyktacji — starał mi się uzmysłowić szkodliwość i szpetotę jego postępowania, pracownik ów odrzekł: „Kiedy jestem potrzebny, można na mnie liczyć”. W konflikcie z dyscypliną pracy najczęściej popadają ludzie pełniący się po instytucjach i fabrykach bez określonych obowiązków, przychodzący do zakładów z przykrym uczuciem, że nie są tam konieczni, że nie są tam specjalnie od ich pracy nie zależy, że w gruncie rzeczy zakład mógłby się bez nich obejść.

Nie ma jednak powodu, aby uwzględniać tylko bumelantów, takich co to mają po dwie łwe ręce i na dodatek „urodzili się w niedziele” — Jak właściwie oddziałuje na postawy pracowników nie dający

się ukryć fakt, że kosztowne, niedawno zakupione maszyny w ogromnej większości pracują tylko na jedną zmianę? Co myśla o podkreślanych teraz często trudnościach kadrowych ludzi, którym 8, 10, 15 procent czasu pracy schodzi na niczym, albo na nerwowym szukaniu części czy narzędzi, które powinny być im dostarczone pod ręką? W opracowaniach Instytutu Organizacji Pracy szacuje się, że w samym przemyśle, marnuje się rocznie równoważność zatrudnienia dwustu tysięcy pracowników.

Skutki niedowładu

Powodowane złą organizacją straty czasu wolnego mierzy i ocenia się rzadziej, za to wnioski wyciągane ze sporadycznych raczej obserwacji jeszcze częściej zostają w sferze nabożnych westchnień. Osobiście jednak sądzę, że te właśnie straty mają bardzo istotny wpływ na ocenę dzisiejszej jakości życia w Polsce, w przeważającej mierze są negatywne, a skutki ich sięgają daleko. Co właściwie podpowiada duża kolejką przed kasą, w której pracownik chce wpłacić część zarobionych pieniędzy? Co na myśl nasuwa sklep zamknięty tygodniami z powodu „spisu kontrolnego”, albo kartka wywieszona na drzwiach apteki: „Czynne od 8 do 14, lub od 14 do 20, na zmianę z apteką „Wrzeczono”?

Jakości życia nie należy oceniać wyłącznie według funkcjonowania sklepów i placówek usługowych — jednak skutki ich niesprawności organizacyjnej nie ograniczają się do doraźnych tylko irytacji: zniechęcają do rzetelnego wypełniania własnych obowiązków, podkopują zaufanie do wytyczonych społecznych celów, rabując czas wolny ograniczają możliwości realizowania szerszych zainteresowań, wyższych aspiracji.

Nie mogą tu nawet streścić wyliczeń przez specjalistów przyczyn słabego na ogół poziomu organizacji znacznej części naszych zakładów i instytucji. Sama polemika z wytykanym często „brakiem tradycji” zajęłoby chyba więcej czasu, niż sam fakt, że dominujący przez wiele lat ekstenzywny rozwój naszej gospodarki, zamęt w dziedzinie wynagradzania za usprawnienia organizacyjne, niedostatek pełnokwalifikowanych kadr organizatorów, głęboko zakorzenione u naszych kierowników przeświadczenie, że ich własna intuicja jest wystarczającym drogowskazem do usprawniania organizacji i jeszcze inne czynniki. Wróć jeszcze kiedyś do tego.

Na dziś musi wystarczyć stwierdzenie raczej dość banalne.

Pozycja organizatora pracy i produkcji jest w naszym kraju stosunkowo niewysoka. Od lat powtarza się: „Powinna być wyższa”, poza tym jednak raczej poprzestaje się na przypominaniu:

„Dobra organizacja ma wielki wpływ na całokształt stosunków

społecznych. Dla skutecznego działania jest to czynnik decydujący, rozstrzygający o powodzeniu danego przedsięwzięcia. „Sprawna organizacja jest potrzebna zarówno w przedsiębiorstwach przemysłowych, w produkcji, jak i w każdej innej dziedzinie życia kraju, w każdej instytucji i każdym urzędzie”.

Bez przypomnień z wysokiego szczebla każdy, jako tako zorientowany w społeczno-gospodarczych sprawach kraju, wie: występujące wyraźna luka między osiągniętym poziomem sił wytwórczych a stanem organizacji pracy niemal we wszystkich działach wytwórczych i usługowych. Poziom organizacji odbiega znacznie nie tylko od poziomu techniki. Także od poziomu kwalifikacji kadr i ogólnego poziomu kultury i aspiracji społecznych. Postęp organizacyjny jest najtańszą i najbardziej efektywną metodą wzrostu wydajności pracy. Efektywność przedsięwzięć organizacyjnych jest przeciętnie 5—8 razy większa, niż innowacji technicznych. Postęp organizacyjny, doskonałe funkcjonowanie przedsiębiorstw, instytucji usługowych i zespołów pracowniczych stanowią w naszym ustroju nie tylko konieczność ekonomiczną, lecz nade wszystko potrzebę społeczną, kulturową i polityczną. Mała sprawność organizacyjna prowadzi nie tylko do ponoszenia nadmiernych nakładów na inwestycje. Wywołuje także sytuacje konfliktowe, szkodzi i niekonieczne napięcia, zmniejsza zadowolenie z pracy, ciąży — chyba nie mniej niż niedostatek zaopatrzenia — na ocenie dzisiejszego poziomu jakości życia w kraju.

☆

Tymczasem jednak mamy sytuację dość dziwną. Na złą organizację narzekają wszyscy, do jej usprawnienia jednak kwapią się nieliczni. Co prawda, w Polsce nikt usprawnień organizacyjnych nie rejestruje, ani nie sumuje osiągniętych dzięki nim efektów. Jeśli jednak porównamy ilości zgłoszeń napływających na konkursy z zakresu usprawniania organizacji i na konkursy o tematyce technicznej, okazuje się, że popularność tych pierwszych jest nieporównywalnie mniejsza. Ruch racjonalizatorski w tej dziedzinie praktycznie nie istnieje, choć sprawność funkcjonowania fabryk, przedsiębiorstw i instytucji zależy też od wprowadzania drobnych usprawnień, których potrzeba, nawet bez pomocy fachowców dostrzec łatwo i nie trudniej zrealizować.

Zmienić tę sytuację nie będzie łatwo.

Wprowadzanie usprawnień organizacyjnych jest efektywne, ale najczęściej nie bardzo efektywne — zazwyczaj trudniej je pokazać, niż np. nową halę, czy maszynę. Efektywność przedsięwzięć jest duża, zazwyczaj jednak nie daje aż tak wyraźnych przyrostów ilościowych jak nowe inwestycje, a duża część naszej kadry kierowniczej tylko do dużych przyrostów ilości przywykła i tylko takie potrafi cenić. Opory, prawie zawsze występujące przy wprowadzaniu innowacji technicznych, ze wzmożoną siłą występują przy próbach wprowadzania usprawnień natury organizacyjnej. Autora organizacyjnej innowacji łatwiej ośmieszają — wyniki bardzo często są niewymiarne, a ilość zainteresowanych niezmienną obecnego stanu rzeczy większa. Jedni boją się, że nowa organizacja będzie wymagała od nich solidniejszej pracy, mniej leniwa, za to bardziej wpływowi, boją się, że uznanie zgłoszonego przez kogoś innego wniosku podważy ich autorytet kierowniczy, który z racji piastowanej funkcji sam powinien być w sprawach organizacji wyrocznią ostateczną.

Fot. S. ZUBCZEWSKI



„Transfer PKS” — minimalizacja pustych przebiegów, oszczędność taboru i paliwa...

PROGRAM OSADZONY W REALIACH

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

— Nie sugerujemy się obszarem pojedynczego gospodarstwa. Mechanizacja wkracza do indywidualnych gospodarstw rolnych przede wszystkim — i jest to proces prawidłowy — za pośrednictwem usług SKR i kółek rolniczych. A to pozwala do pewnego stopnia pogodzić technologiczne i ekonomiczne uzasadnione dążenie do zwiększenia udziału maszyn wysokowydajnych z ograniczeniami, jakie stwarza struktura własności w naszym rolnictwie. Przykładem może tu być doświadczenie ze stosowaniem kombajnów „Bizon” i „Super Bizon”.

— Dużym, kolejnym konsumentem paliw jest budownictwo, którego zadania — zwłaszcza w zakresie budownictwa mieszkaniowego — rosną i ten wzrost zadań musi pociągać za sobą zwiększone, rosnące zapotrzebowanie tego działu gospodarki narodowej na produkty ropopochodne.

— Na produkty ropopochodne — tak, ale głównie w postaci tworzyw sztucznych, których w przeliczeniu np. na 1 m kw. powierzchni mieszkalnych czy 1 m sześć. kubatury budynków zużywamy jeszcze znacznie mniej, niż wiele innych krajów europejskich. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że przemysł chemiczny zużywa nieznacznie część ropy i produktów naftowych — około 6—8 proc. Z kolei tylko część petrochemicznej produkcji przeznaczona jest na wytwarzanie tworzyw sztucznych.

Jak natomiast kształtuje się w budownictwie zużycie paliw płynnych, olejów i smarów? Maszyny robocze napędzane silnikami spalinowymi zużywają około 4 proc. ogólnej ilości paliw silnikowych i przewiduje się spadek tego udziału do 3 proc. Program przewiduje również w tej dziedzinie zmiany strukturalne, postęp w konstrukcji maszyn i urządzeń i napędzających je silników. Wystarczy porównać zużycie paliw płynnych przez spychacze lekkie i ciężkie! Oszczędności paliw płynnych w budownictwie można również osiągnąć przez bardziej racjonalne projektowanie i lokalizację inwestycji w celu uniknięcia nadmiernego zdejmowania mas ziemnych, przez obniżenie ciężaru budynków i tym samym zmniejszenie pracy transportu pionowego i poziomego. Byłem niedawno w cementowni „Nowiny”. Cementownia dysponuje własną znajdującą się w pobliżu kopalnią kamienia wapiennego. Otóż z kamieniołomu do cementowni urobek przewozi się 6-tonowymi samochodami „Skoda”. Po co? Przecież te samochody średniej wielkości można by zastąpić wysokotonowymi, a być może (co dałoby największy efekt) kolejkami naziemnymi, podwieszonymi czy taśmami przenośnikowymi.

— Milczeniem pomijaliśmy dotychczas sprawę, budzącą największe chyba emocje... Na pewno nie jesteśmy jeszcze na szczycie światowym tabel użytkowników samochodów indywidualnych. Co piąta rodzina pracownicza z jednym bądź dwójkiem dzieci dysponuje już jednak samochodem osobowym, co roku przybywa ok. 260—300 tys. samochodów prywatnych. Motoryzacja indywidualna pochłania obecnie ok. 13 proc. całości paliw silnikowych i będzie pochłaniać coraz większą ich część. Prasa donosi, że w niektórych krajach zaczyna się stosować ograniczenia w sprzedaży benzyny do samochodów prywatnych.

— Po pierwsze nie przewidujemy wzrostu udziału samochodów osobowych w zużyciu paliw silnikowych powyżej 13 proc. nawet w 1995 r. Po drugie omówiony program racjonalizacji gospodarki paliwami ma właśnie m.in. na celu uniknięcie takich drastycznych posunięć. Jak skłonić indywidualnych użytkowników pojazdów nie tylko do zmniejszenia zużycia paliwa przez racjonalną eksploatację samochodu lecz także przez ograniczenie przejazdów? Zakłada się w tym celu m. in. znaczącą poprawę funkcjonowania komunikacji publicznej. Na szeroką skalę mają być w przyszłych latach wprowadzone do ruchu autobusy o zwiększonej pojemności, w tym tzw. przegubowe, preferowana będzie trakcja elektryczna (tramwaje, trolejbusy, szybkie koleje miejskie i podmiejskie, zwłaszcza w obrębie wielkich aglomeracji). Powinno to ułatwić dojazdy do pracy, znacznie poprawić warunki przejazdów miejskich. Jest to zarazem w przypadku traktacji elektrycznej najbardziej obiecujący kierunek substytucji paliw płynnych.

Zakładamy, że lepsze funkcjonowanie komunikacji publicznej, mniej obciążającej kieszeń pasażerów niż korzystanie z własnego samochodu, wprowadzenie wygodniejszych niż dotychczas połączeń i większe niż obecnie wygody podróży, będzie stanowiło do pewnego stopnia konkurencję dla indywidualnej motoryzacji.

— Przyznam szczerze, że umiarkowanie wierzę w skuteczność oddziaływania komunikacji publicznej na zmniejszenie popytu na samochody przeznaczonych do użytku własnego. Nigdzie jeszcze na świecie nie udało się powstrzymać eksploatacji motoryzacji indywidualnej...

— Ależ to nieporozumienie! Nikt nie zamierza „blokować” rozwoju motoryzacji indywidualnej.

Program wyraźnie zakłada, że ilość samochodów osobowych w prywatnym użytkowaniu wzrosnie do roku 1995 ok. trzykrotnie, z ok. 2 mln w końcu obecnego dziesięciolecia do ok. 6 mln w połowie lat dziewięćdziesiątych. Jest to szacunek nieco niższy od przewidywań Rady Motoryzacyjnej, ale nie dlatego, że samochód osobowy uważamy za zło konieczne, lecz dlatego, że zmieniają się warunki określające popyt na samochód do własnego użytku. Decyzja zakupu samochodu była przedtem głównie problemem jego dostępności na rynku oraz ceny, jaka trzeba było zapłacić za wejście w posiadanie „czterech kółek”. Teraz — i tak jest zresztą na całym świecie — zaczyna coraz mocniej liczyć się kalkulacja nabywcy wielkość kosztów eksploatacji obecnie dość już wysokich i stale rosnących. Znacznie zwiększone wydatki na eksploatację samochodu może jeszcze nie w najbliższym czasie, na pewno jednak w dalszej perspektywie mogą wpłynąć na wycofanie się części potencjalnych nabywców z zamiaru zakupu samochodu. Ten czynnik trzeba było w prognozie uwzględnić.

— Na czym więc ma polegać oddziaływanie komunikacji publicznej?

DALSZY CIĄG NA STR. 9



Eugeniusz Szyr: Program służy nie wąsko pojmowanemu „oszczędnościom”... Fot. S. SUBCZEWSKI



Towar niechodliwy w jednym końcu Polski — w drugim mógłby się okazać pożądanym.

Fot. M. KŁOS

NIEKOCHANY PAH

ŻANETTA REGEŁ

Ile temu? Może ze dwa lata, najbardziej ciepłą posadką w handlu była funkcja akwizytora PAH. Jeśli dobrze zahandlował winem patykami, grzybami, prowizja pulsowała mu przez cały rok. Można było wypisać się z PAH i do wygaśnięcia kontraktu żyć z prowizji. Z odzieżą już nie taki interes, trzeba się natrudzić, żeby sprzedać. A to rozmiary, a to fasony i kolory — każdy szczegół komplikuje transakcję.

POWSZECHNA AGENCJA HANDLOWA istnieje ponad 20 lat. Powołana została niegdyś w warszawskim przedsiębiorstwie Powszechne Domy Towarowe, a jej zadaniem była wymiana towarów odkładających się w zapasach z domami towarowymi na terenie całego kraju. Z czasem agencja usamodzielniła się i rozszerzyła swoją działalność. Właściwie w niewielkim stopniu zajmowano się już handlowaniem zapasami, natomiast głównym obowiązkiem PAH uczyniono inwentaryzację. Dziś 90 proc. pracowników PAH, posiadającego już swoje przedsiębiorstwa na terenie całego kraju, trudni się inwentaryzacjami robionymi w sklepie na zlecenie przedsiębiorstw handlowych. Pozostały, niewielki odsetek pracowników PAH zajmuje się sprzedażą akwizycyjną zapasów trudno zbywalnych. Obie funkcje PAH, słabnie z sobą korespondują, bo agencji nie do „pokładów” towarów mało chodliwych, wykrytych przy okazji inwentaryzacji, w jednym czy drugim sklepie. Rola PAH w ocenie wyników inwentaryzacji ogranicza się jedynie do ewentualnego zainteresowania nimi jednostki nadrzędnej — to wszystko. Jednostka nadrzędna albo zajmie się ujawnionymi zapasami, albo je chwilowo zlekceważy, każe przecenić, albo zapomni o nich w nawałe innych kłopotów, licząc że może jeszcze da się ten towar wepchnąć klientom. Przejawem niebawale społecznej postawy jednostki nadrzędnej jest podsumowanie trudności zbywalnych zapasów w całym przedsiębiorstwie handlowym i zgłoszenie ich PAH, który mógłby towar niechodliwy w jednym końcu Polski sprzedać w drugim końcu — gdzie ten sam towar okazał się nie tylko chodliwym, ale i pożądanym. I to byłby przykład teoretycznej zbliżności zadań postawionych przez PAH. W praktyce jednak między inwentaryzacją nie wynika nic dla akwizycji, która przez lata samodzielności agencji stała się prawie jej ubocznym zajęciem. Tymczasem, w obecnej sytuacji asortymentowego niedopasowania podaży do popytu. PAH manewrując zapasami miałaby chyba dużo do zrobienia.

„Odkrycia” tego dokonałam na Krajowych Targach w Poznaniu, gdzie PAH ma od jakiegoś czasu własny pawilon, w którym a niemięjszym

blichtrzem niż producenci prezentuje to, co się handlowi w magazynach odkłada. Czego tam nie byłoby. Nie było na pewno ani kożuchów, ani meblowych kompletów kombinowanych, bo tych generalnie rzecz biorąc, jest na rynku stanowczo za mało, ale za to stylizowanej bielizny damskiej w pełnej gamie rewiowych fasonów i kolorów było ile kto chciał. Odswieżone, uprasowane haleczki z gipiurą, koszulki z falbankami i żabotami wdzięcznie układają się na damskich manekinach, urządzając producentom, którzy kilka parawilonów dalej już po raz enty proponują handlowi całkiem to samo: haleczki z gipiurą, koszulki w falbanki i żaboty, majteczki jak z kabeletowej garderoby wyjęte.

Ktoś goni w piątkę

Gdzie w tym sens? Czy producenci damskiej bielizny z tworzyw sztucznych byli w pawilonie PAH? Czy widzieli? Gdyby widzieli co się handlowi w zapasach odkłada, może by nie proponowali tego samego.

W ekspozycji oraz w ofercie PAH zawarte są wielostronne informacje o sytuacji na rynku. Producent, przejrzywszy ofertę dowie się, czego i jak produkować już nie należy, gdyż rynek wykazuje objawy nasycenia. Korzyści, jakie ze znajomości oferty PAH może wyciągnąć handel są bardziej jeszcze wszechstronne. Z jednej strony jest to lekcja poglądowa na temat kierunków kształtowania się popytu, z drugiej pewna szansa na uzupełnienie braków na lokalnym rynku. Czy przemysł bądź handel z tej okazji i szansy korzystają?

W minimalnym stopniu. Dopiero z doniesień prasowych dyrekcja PAH dowiaduje się, że handel posiada obecnie nadmierne zapasy wartości 6 mld złotych i że od ubiegłego roku wykazuje one, niestety, tendencję wzrostu. Tymczasem wartość zgłoszonych przez handel do zagospodarowania wolno rotujących towarów nie sięga nawet 2 mld złotych. Zapewne wśród towarów wartości ponad 4 mld złotych znalazłyby się niedobre artykuły, który czekając bezskutecznie na nabywcę w jednym województwie — zadowoliliby klientów w innym. Jaka w tym korzyść przedsiębiorstwa handlowego? Mniejsza strata: koszt usługi sprzedaży wysłanej przez PAH wynosi 2 proc. wartości towaru, gdy tymczasem przecena przeciętnie 30—40 proc. Jedynie przedsiębiorstwa handlowe dokonujące za pośrednictwem PAH zakupu brakujących mu towarów w pewnym, minimalnym, stopniu nadpłaca, bowiem do ceny hurtowej doliczony jest przez sprzedającego zarówno częściowy koszt transportu, jak i częściowy koszt dotychczasowego magazynowania. Ale jeśli przedsiębiorstwo w ten sposób skutecznie wypełni lukę w zaopatrzeniu swojego rynku — nadwyżka to niewielka przy niewątpliwych korzyściach społecznych.

Gdy jednak przedsiębiorstwo handlowe nie zamierza spróbować szansy uwolnienia się od kłopotliwego towaru tą drogą pozostaje mu jedynie przecena — pływająca, głębsza, jedyna, druga, a może i trzecia. Bo różnie w praktyce z umiejętnością szybkiej i stosownej do sytuacji przeceny bywa. Niekiedy całkiem chodliwy towar przecenia się do symbolicznej wprost wartości co pow-

szchnemu zdumieniu klientów, innym znów razom przeceny dokonuje się nabyt ostrożnie, albo gorzej jeszcze, mając duży zapas jakiegoś towaru, jeszcze się go dokupuje wydłużając w nieskończoność okres rotacji. Czy nie przeczy wszelkimi zasadom dobrego handlu rotacja towaru chłoczna na 59 lat? Tak skutecznie pewne wojewódzkie przedsiębiorstwo handluje dodatkami krajeckim, jakim jest wioślanka. Gdzie indziej nieprawidłowe zapasy tworzą np. tkaniny bawełniane dekoracyjne, tkaniny jedwabne sukienkowe (rotacja 6 lat), indyjskie dywany wełniane, junionki itp. itd. Nie wiem, czy junionki nie znalazłyby jeszcze nabywców, podobnie jak tkaniny dekoracyjne bawełniane albo jedwabne-sukienkowe, gdyby z ciekawości magazynów wyciągnąć je na światło dzienne i przekazać do zagospodarowania PAH?

Ciemna przeszłość?

Dlaczego handel nie docenia PAH? Na niedostatecznej popularności jego usług może w pewnym stopniu ciążyć nie najlepsza przeszłość PAH — domyśla się jego obecna dyrekcja. Chodzi tu o ten okres w dziejach agencji, kiedy to uzyskawszy samodzielność i nowe obowiązki prowadzenia usług inwentaryzacyjnych, w akwizycji ograniczyła się ona do handlu najtańszymi winem i tego typu chodliwymi artykułami. Udział PAH w Krajowych Targach w Poznaniu też nie wyglądał dla poważnych partnerów rynkowych zachęcająco: pawilon jak bazar, pełen drobnych handlarzy z wleczkami. Trudno w nich było rozpoznać przedstawicieli wojewódzkich przedsiębiorstw agencji.

Dziś — jak wspominałem — pawilon PAH niewiele różni się w formie (i treści niestety) od pawilonów z nową ofertą. Dzięki zabiegom nowej dyrekcji pawilon PAH udostępniany jest przedstawicielom handlu i przemysłu już na 2 dni przed oficjalnym rozpoczęciem targów. Ma to być dla jednych i drugich lekcja poglądowa. Należy, za namową agencji, Centrala Państwowego Handlu Wewnętrzno wprowadziła obowiązkową listę gości, którą muszą podpisać wyszczególnieni na niej przedstawiciele handlu, udawadniając swoimi autografami obecność i znajomość oferty PAH.

Mimo skomasywania takich zabiegów, nowej dyrekcji nie udało się w ciągu 2 lat powiększyć grona sympatyków i dobrowolnych gości. Chlubnym wyjątkiem jest dyrektor Szydło z Bytomskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego, który regularnie odwiedza w Poznaniu ekspozycję PAH, by tam szukać ubrań męskich swojej firmy: znalazły się w trudno zbywalnych zapasach czy też nie?

Dyrektor z Bytomia nie czyni wiary i dlatego chciałoby się pomóc nowej dyrekcji PAH, która ma tyleż zapaku i wiary w głęboki sens istnienia tej instytucji na naszym rynku, co i handlowego doświadczenia z poprzedniego miejsca pracy.

Stąd znów powraca pytanie: dlaczego handel nie korzysta? Zapytałam w kilku przedsiębiorstwach handlowych: jakie jest zdanie o PAH. Okazało się, że ogólnie pozytywnie czyli niewyrobione z braku... bogatszych doświadczeń we współpracy. Ale wśród sondowanych przedstawicieli handlu są i tacy, któ-

rzy stawiają skonkretyzowane zarzuty: że trzeba płacić prowizję (raptem 2 proc.), że kupujący towar za pośrednictwem PAH musi dopłacać do ceny hurtowej część marży, wreszcie, że zbyt mała jest skuteczność przedsiębiorstwa, aby się trudzić i wysyłać ofertę.

Skuteczność PAH mierzona odsetkiem zagospodarowanych ofert (7 proc.) jest rzeczywiście niewielka. Znamienny i niepokojący jest fakt, że spośród 7 proc. zagospodarowanych ofert tylko połowa transakcji dochodzi do skutku, z winy przedsiębiorstw handlowych, oferujących zbyteczne towary. Np. bywa tak jak z kompletami wycieczkowymi „Rafał”, które przedsiębiorstwo handlowe z Zamościa zgłosiło PAH do upłynięcia. PAH sprzedał meble, tylko że potencjalny sprzedawca nie zrealizował wysiłki, nie tłumacząc się ani agencji, ani potencjalnemu nabywcy dlaczego wycofał się z transakcji. Być może towar udało się ulokować na własnym rynku, bądź w ramach własnych kontaktów; ale wtedy należało o tym zainteresowanych powiadomić. Ze przyczyną niedochodzenia do skutku połowy przygotowanych przez PAH transakcji bywa najczęściej opeczalność i bałagan w przedsiębiorstwach handlowych świadczą najlepiej fakt, iż to samo przedsiębiorstwo potrafi w odstępie roku, bądź kilku lat nadesłać identyczną ofertę. W przypadku mebli wycieczkowych z Zamościa nie wiadomo, czy nie zostaną one jeszcze raz, po upływie jakiegoś czasu, zaofiarowane PAH, jak gdyby nigdy nic. Niestety podobne sytuacje wcale nie są sporadyczne. Bywa nawet, że PAH dwa razy sprzedaje ten sam towar! I jak tu dyskutować o skuteczności? Czy nie zacząć od skrupulatności przedsiębiorstw handlowych? Przykładów takich, jak meble z Zamościa jest w dokumentacji niemało.

Handel starociami czy nadwyżkami?

Na skuteczność działania PAH wpływa sam towar oferowany mu do sprzedaży. Jeśli jest to towar sprzedawany przez wielu lat, nie dziwnego, że trudno jest znaleźć nań amatora. Gdyby branżyści w przedsiębiorstwach handlowych już u schyłku sezonu myśleli o zgłoszeniu towaru do agencji, skuteczność jej działania byłaby znacznie większa. Np. w 100 procentach udało się ostatnio agencji wyprzedać „średnio stare” — jak mówią w PAH — obuwie wyświecone oraz biustonosze, których tu i ówdzie brakowało a gdzie indziej były w nadmiarze. Jaka korzyść przedsiębiorstw sprzedających? Nie tylko uniknięty przeceny, ale i odzyskana część cennej powierzchni magazynowej.

Gorzej niestety idzie PAH sprzedać dziesięć sztuk i setek postawionych mu do dyspozycji toreb damskich wyświeconych ze sztucznych skór oraz toreb turystycznych. Wzornictwo tych pierwszych jest bardzo poprawne, nawet zgodne z modą i trudno mu cokolwiek zarzucić poza tym, że produkowane są bez porozumienia z producentami obuwia i rękawiczek: torebki w innych kolorach, buty i rękawiczki w całkiem innych. A przecież wiadomo, że kupujący zawsze będzie dążył do stworzenia kompletu. Moda na harmonię kolorystyczną tych detali obowiązuje od niepamiętnych czasów.

Zasoby toreb turystycznych, też całkiem poprawnych, powiększyły w tym roku dalsza identyczna, jakby niechamowana produkcja. Tu trzeba by producentom powiedzieć, że albo należy szukać nowych rozwiązań funkcjonalnych, albo w ogóle zmienić profil produkcji. Handel natomiast powinien się opamiętać, w zakupach stałe tych samych toreb, których często ma w magazynie pod dostatkiem. Skąd rynkowi partnerzy powinni o tym wiedzieć? Albo mogliby odwiedzić na Targach w Poznaniu pawilon PAH, albo wziąć udział w jednej z wielu organizowanych przez agencję w ciągu roku giełd międzywojewódzkich, albo wreszcie czyniąc uwagę biuletyn PAH już po raz drugi, wydać bowiem biuletyn bilansujący zasyszonalizowane mu zapasy na terenie całego kraju. Biuletyn ten rozesłano do większości przedsiębiorstw handlowych z prośbą o uwagi po jego lekturze. Niestety, uwagi nikt z adresatów tej cennej przesyłki nie zgłosił. A przecież są w owym biuletynie informacje, których nikt w skali kraju nie jest w stanie sporządzić. Podejrzewam, że nawet specjalne do tego powołane Biuro Analizy Rynku w Katowicach nie miało materiału do dokonania, tak wnikliwych analiz.

W oczekiwaniu (aktywnym) na sukcesy w ramach krajowego rynku PAH dał się porwać szerszej idei współdziałania w wymiarze bezdewizowej z zagranicą, która zapoczątkowana swojego czasu przez Domy Towarowe „Centrum” rozwija się ku chwale wewnętrzno-rynkowej. PAH promadzi więc pod tym kątem informacje nie tylko o zasobach towarów w handlu, ale także o zapasach gotowych wyrobów w fabrykach oraz o nie wykorzystanych przez handel mocach produkcyjnych zakładów, bo i takie — jak się okazuje — jeszcze dziś przy naciętych planach, braku surowców, ludzi oraz energii zdarzyć się mogą. No, zbywa w tej chwili zdaniem handlu spóźnił dziesięć lat temu dla organizatorów bezdewizowej wymiany z zagranicą. Jeśli więc agencja nie uda się zrobić kariery na nieurozkończonym wewnętrznym rynku, może kontraktami zagranicą docenić jego inicjatywę? Nie byłoby to prece-

ASORTYMENTOWA SZARPANINA

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

O ekonomicznych sukcesach spółdzielczości inwalidów pisałem dokładnie rok temu. Po dziewięciu miesiącach 1978 roku były one znakomite. Teraz zadaję te same pytania co przed rokiem:

— Czy wykonaliście plan sprzedaży za trzy kwartały br.?

— Przekroczyliśmy plan o 0,9 proc., uzyskując sprzedaż w cenach zbytu na wysokości 32,2 mld zł. Oznacza to wzrost w stosunku do trzech kwartałów ub. roku o 5,7 proc.

— Dostawy rynkowe po dziewięciu miesiącach?

— Przekroczyliśmy plan o 1,6 proc. — sprzedając wyroby rynkowe o wartości 14,3 mld złotych w cenach detalicznych. Wzrost do analogicznego okresu ub. roku — o 9,9 proc. Roczny plan dostaw rynkowych (19 mld 349 mln zł) powinniśmy wykonać przed końcem roku.

— To pewnie z usługami dla ludności jest kłopot?

— Przekroczyliśmy plan o 2,2 proc., osiągając wzrost do roku ubiegłego o 11,8 proc.

— Z eksportem to już na pewno nie jest tak dobrze?

— Przekroczyliśmy plan o 9,5 proc., wykonując po trzech kwartałach zadania roczne (101,6 mln zł dew.) w 80 proc. W porównaniu z ub. rokiem — wzrost o 16,2 proc.

— Założę się, że do II obszaru płatniczego eksport nie został wykonany?

— Przekroczyliśmy plan o 5,8 proc., uzyskując wzrost do ub. roku o 11,1 proc. Przebrałby pan zakład.

I o czym tu z takimi rozmawiać? Pozostał jeden tylko temat: w jaki sposób usunąć występujące przeszkody w rozwoju organizacji, która tak dobrze realizuje swoje zadania? Wszak dobre firmy warto popierać...

— Aby te nasze wyniki nie wyglądały tak zbyt dobrze — mówi mi I zastępca prezesa Zarządu Związku Spółdzielni Inwalidów, mgr Józef Olszewski — wspomnijmy i o pokonaniach, których nie udało się niestety ominąć. Odtąd we wrześniu br. nie wykonano planu sprzedaży ogółem aż 72 nasze spółdzielnie; zaś planu usług — 6 związków terenowych. Na dobrą sprawę nie można było mieć większych pretensji do spółdzielczości inwalidów nawet wtedy, gdyby wszystkie związki i spółdzielnie nie wykonywały swoich planów produkcyjnych, eksportowych czy usługowych. Nie jest bowiem działalność produkcyjna najważniejszą ich celem. Pamiętajmy o tym, że pierwszoplanową rolę zakładów zrzeszonych w ZSI jest rehabilitacja, przywrócenie inwalidom poczucia pełnej wartości oraz stworzenie im możliwości samodzielnego bytu i uczestnictwa w życiu społecznym. Spółdzielczość inwalidów stanowi prawie 1/4 (licząc wartość produkcji) część całego przemysłu drobnego. Wspomnijmy też, że produkcja ta odznacza się niezłym poziomem jakości — w ub. roku 20 wyrobów miało znak „Q”, zaś około tysiąca leżymowało się znakiem jakości „I”.

Gdzie są świece?
Choć ogólne wyniki gospodarcze są w ZSI pomyślne, to jednak można mieć do pewnych grup asortymentowych sporo złe... Jest np. ZSI zjednoczeniem wiodącym w produkcji świec. W ostatnim okresie jednak zwykłych świec nie można kupić w sklepach. Dlaczego?

Świece liczy się w tonach, a nie w sztukach. Potrzeby rynku określone są na około 22,6 tys. ton. O wielkości produkcji decyduje surowiec — parafina i kandelina. Centrala Produktów Naftowych ma zamiar dostarczyć w br. około 13 tys. ton tychże surowców na potrzeby branży. Ponadto udało się załatwić dodatkowy import (ze środków dewizowych MHWIU) ok. 1,5 tys. parafiny. Tak więc niedobór surowcowy spowoduje niedobór świec na rynku. Na rynku liczą się głównie dwa asortymenty: świece nagrobkowe oraz świece stołowe. Jeśli chodzi o świece, to mogliśmy się niedawno przekonać, że było ich pod dostatkiem. Do ich produkcji używa się kandeliny, surowca znacznie gorszego (duży stopień zaoilenienia) od parafiny. Uwaga dla nabywców: świece mogą być używane tylko na wolnym powietrzu, bowiem wydzielają duże ilości „kopcia” — używając ich zamiast świec można porządnie zniszczyć mieszkanie.

W br. CPN dostarcza 7000 ton kandeliny, która w całości przeznaczana jest do wyrobu świec. Ponadto duże ilości świec wytwarzają pokatni producenci, używając do tego celu parafiny uzyskiwanej z przetopionych świec stołowych. I nie ma tu żadnej tajemnicy: kilogram świecy kosztuje średnio ok. 100 złotych, zaś 1 kg świec stołowych 35 zł (a do niedawna 26 zł). Ponadto zrobiono ciecła gramatury — robi się więc świecy małych. Ale handel narzeka na brak dużych świec, też poszukiwanych. Więc świece w zasadzie są...

— Na cały 1979 rok NPSG przewiduje 1240 ton świec — oświadcza dyr. dz. produkcji ZSI, mgr inż. Tadeusz Stepien — zaś po trzech kwartałach dostarczyliśmy na rynek 1500 ton. Więc niby zadania przekroczone, ale w sklepach świec nie ma. Z kolei handel chce dla rynku 8 tys. ton, co według nas jest ilością za dużą.

Z różnych analiz wynika, że globalne zapotrzebowanie na parafinę w kraju wynosi 42 tysiące ton, zaś niedobór wynosi ok. 5,5 tys. ton. Więc któryś z odbiorców nie mógł dostać potrzebnych ilości — „padło” właśnie na wytwórców świec. Spadek dostaw parafiny trwa od trzech lat: 1977 rok — 9 tys. ton, 1978 r. — 7 tys. ton, 1979 rok — 6000 ton.

— Po trzech kwartałach br. — stwierdza dyr. dz. zaopatrzenia ZSI, Zbyszek Banasiak — otrzymaliśmy z CPN ok. 4 tys. ton parafiny z obciążeniem 6 tys. na cały rok. Z dodatkowego importu fizycznie dotarło 200 ton...

— „Moce” produkcyjne „w świecach” mamy spore — mówi prezes Józef Olszewski — i są one nie wykorzystane. Do 1978 roku parafinę tę produkują dwa duże zakłady przemysłu terenowego w Olsztynie i Koszalinie. Oba przestały robić świece właśnie z powodu deficytu surowca. Odkupiliśmy te urządzenia, obecnie nie funkcjonują, ale możemy je w każdej chwili uruchomić w spółdzielniach w Białogardzie i Sarnoku.

Nie byłoby sensu tak bardzo rozciągać się nad tymi świecami i parafiną, gdyby nie fakt, iż można ten surowiec zdobyć i do tego ze źródeł krajowych. Zarówno kandelina, jak i parafinę otrzymuje się z tzw. gaczu, surowca odpadowego przy rafinerii ropy. Szacuje się, że w „Petrochemii” w Gdańsku można byłoby odzyskać ok. 50 tys. ton tejże gaczu rocznie.

A więc pytanie podstawowe: dlaczego nie przerabia się gaczu na kandelinę i parafinę? Dodaćmy, że nie oddzielając gaczu od olejów opałowych, pogarsza się jakość tych ostatnich.

Rosną koszty...

W firmowym sklepie HSI w Warszawie jest spory wybór świec ozdobnych i dekoracyjnych. Duże świece, o fikuśnych kształtach i kolorach — kosztują po 150—200 złotych. A może dlatego brak w sklepach świec stołowych, ponieważ bardziej opłaca się produkcja tych droższych?

— Zdecydowanie odpierniam ten zarzut — mówi naczelnik wydz. cen i podatków ZSI, mgr Franciszek Bienkowski. — Po pierwsze — świece ozdobnych robimy mało i nie ma to wpływu na podaż świec stołowych. Po drugie — choć świece stołowe są najtańszym wyrobem w branży, to jednak cena 35 zł/kg nie zapewnia rentowności produkcji. Po trzecie — ZSI funkcjonował dotychczas w takim systemie ekonomicznym, w którym osiągać możemy ściśle określony,

procentowy zysk. A więc nie może być mowy o wygrywaniu jakichś partykularnych interesów — ewentualne nadwyżki i tak są odprowadzane do budżetu, a nie do kieszy spółdzielni. Jest ZSI również zjednoczeniem wiodącym w branży artykułów szczeniarskich. Brakuje na rynku różnych pedzeli, w tym pedzelków do golenia, zwłaszcza tych najtańszych. W czym rzecz?

— Dwie nasze firmy parali się dotychczas — stwierdza dyr. Tadeusz Stepien — produkcją pedzeli do golenia: Bielska Fabryka Szczotek i SI w Strzemieszycach. Mogły robić łącznie ok. 1,4 mln pedzeli rocznie. W br. handel określił potrzebę na dwa miliony sztuk. Czy mężczyźni muszą kupować nowy pedzel do golenia co 2—3 lata? Na pewno nie. Jest to zakup na 5, a nawet 10 lat. A więc dlaczego jest taki duży popyt? Odpowiedzi znów należy szukać m. in. w cenie. Pedzle do golenia po 10—12 złotych kupowano do malowania drzwi, futryn okiennych itp.

Ale spójrzmy na tę sprawę nieco inaczej. Gdyby dostarczano na rynek odpowiednie ilości pedzeli do innych celów — malowania samochodów, altanek, drzwi i okien, itp. — to nabywcia nie wykupywałby pedzeli do golenia. A więc tego typu zjawiska są pochodną bałaganu asortymentowego. Skoro brakuje konkretnego drobiazgu, to kupuje się inny, zastępując o zbliżonych cechach użytkowych.

Bielska Fabryka Szczotek robi pedzle do golenia z najtańszego surowca, tzw. taperu, czyli świńskiej szczeciny. ZSI podniósł cenę tych pedzeli z 13 do 15 złotych. Inne spółdzielnie, które włączono do tej produkcji, by sprostać owym 2 mln sztuk, robią pedzle znacznie droższe — po 20 czy 36 złotych. Używają importowanych surowców: mongolską grzywe końska, włosie kóz, szczecinę z Chin.

— Uważam, że pedzle do golenia oświadcza mgr Franciszek Bienkowski — muszą kosztować więcej. Oprawka dawniej kosztowała 2 złote, teraz 7 złotych, a plastikowe jeszcze więcej. Oczywiście oprawki można robić z surowców odpadowych, ale i o nie jest trudno. Handel chce na 1980 r. aż 3 mln pedzeli do golenia — musimy więc urozmaicić asortyment i zróżnicować ceny.

— Od dłuższego czasu — mówi prezes Józef Olszewski — porządkujemy ceny detaliczne w branży szczeniarskiej. Nie polega to tylko na wyrównywaniu dysproporcji w górę. Bielska Fabryka Szczotek rozbija tzw. tańkowce z czystej szczeciny importowanej z Chin — a płatniej we frankach szwajcarskich i musiały one kosztować aż 1000 złotych. Inne zakłady stosowały mieszankę włosia i z kalkulacji wynikała cena 480 zł.

Rynkowy kołowrotek

Rynek ma to do siebie, że jest zmienny. Często występują spore nawet wahnięcia popytu na jakiś wy-

rób. I jeśli nie podają za nimi odpowiednio elastycznie podaż, to popyt przerzuca się na podobne wyroby, dezorganizując ład w całej branży.

Klasyk przykładem są świece. Zwiększony popyt wynika z faktu częstego wyłączania energii elektrycznej — ludzie chcą mieć choć jedną świeczkę w domu. Drugi element: niepełna wypukłość i przetwarzanie ich na duże zniele. A cała sztuka polega na tym, by odpowiednio reagować na takie zjawiska. Czynniki to szybko, można skutecznie zapobiec dezorganizacji branży.

— Nie zawsze jest to możliwe — mówi dyr. Zbyszek Banasiak — z bardzo prozaicznych względów, choćby braków surowcowych. Potrzebny na styrogum (do produkcji juniorek i obuwia profilaktycznego) mamy zaspolowane w 50 proc., na kleje butaprenowe — w 50 proc. Brakuje ciekich drutów potrzebnych do produkcji szczotek, choinek, zmywaków, spinaczy. Nasze spółdzielnie nie owijają cukierków, bo nie ma tomosanu. Często dostajemy surowce podmienione — np. tekstury i papier VII klasy, zamiast III kl.

— Nasze smoczki — mówi prezes warszawskiej SI „Saturn”, Bolesław Miklaszewicz — zdobyły znak jakości „I”. Ale nie mogą ich opatrzyć tym znakiem, bowiem muszą stosować zastępcze opakowania. W I półroczu nie wykonaliśmy, właśnie z tego względu, produkcji oznaczonej znakami jakości.

Nieelastyczność w sferze produkcji — powodowana często brakiem surowców czy urządzeń — wywiera fatalny wpływ na cały system uzgodnień z handlem i zaciera prawidłowy obraz potrzeb rynku. Jeśli czegoś brakuje, to handel zwiększa „do oporu” zamówienia. I w końcu — przy „sprężeniu się” producentów — przychodzi moment nasycenia rynku. Okazuje się potem, że niepotrzebnie rozkrecono produkcję aż do tak dużych rozmiarów.

Kilka lat temu brakowało w sklepach szczotek do zębów. Handel wznosił ich sobie 20, a nawet 25 milionów rocznie. Gdy ZSI zwiłokrotnie produkcję, okazało się nagle, że potrzeba znacznie mniej. Do umowy na 1980 rok weszło zaledwie 14 mln szt. szczoteczki do zębów. Podobnie było ze smoczkami — SI „Saturn” robić ich zaczęła 30 mln, zgodnie z zamówieniem. W magazynach tej firmy (świetlicy) leżało ich niedawno aż kilka milionów.

Dochodzimy do paradoksu. Poślanka Koziej-Zukowa sygnalizowała, że w niektórych regionach kraju brakuje jednak smoczków. A więc przy za małej podażi alarmuje się o brakach. A gdy podaż jest wystarczająca, bądź wyższa od popytu — pojawia się kolejny marikament — niesprawna dystrybucja. W sprawie smoczków ZSI postuluje, by wyrób ten uznany był jako artykuł podstawowy i wszedł na listę tzw. minimum asortymentowego, czyli był obowiązkowo w każdej placówce handlowej.

— Smoczki zaczęliśmy eksportować, stwierdza wicedyrektor dz. obrotu towarowego, Barbara Chrzanowska. — W br. do CSRS — 5,5 mln, a w Kubę — 4 mln. Węgry — 200 tys. szt. Szczoteczki do zębów z „Saturna” sprzedajemy CSRS i Kubie. Są wstępne zamówienia z Nigerii, ale ten kontrahent życzy sobie dostarczenie ich w nowoczesnych (foliowych) opakowaniach, których na razie nie możemy zapewnić.

W tej szarpaninie asortymentowej — zaakcentujmy to — dochodzi do wzrostu kosztów. Angażowane są bowiem środki na maszyny i urządzenia, dostawcy rozkrecają produkcję (bądź import) materiałów, itd. Po pewnym czasie te czynniki produkcji zaczynają być gorzej wykorzystywane. Dochodzą koszty składowania nadmiernych zapasów wyrobów, amortyzacja. Po co to?

A więc wniosek jest niemal oczywisty. Również w sferze organizacyjnej można znaleźć środki przeciwdziałające wzrostowi kosztów, pozwalające na lepsze wykorzystanie ogólnej masy surowcowej. Dobre rozumienie potrzeb rynku (rzeczywiście często hamujący) powinno dać w efekcie precyzyjniejsze ustalanie zamówień. A w konsekwencji umożliwienie producentom koncentrowania się na kolejnych pilnych potrzebach i elastyczniejszego reagowania na nie.

Ale poza tym wszystkim warto też dostrzec jeszcze inny aspekt opisywanych tu spraw. Są one doskonałą ilustracją warunków działania drobnego przemysłu, którego częścią składową jest spółdzielczość inwalidów. Drobne firmy, wytwarzające drobne wyroby, nie są nadal traktowane serio zarówno przez handel, jak i dostawców surowców i materiałów. Badać popyt na pedzle czy świece? Też coś! A surowiec? Jakoś sobie poradzą... Mieljmy nadzieję, że od przyszłego roku, po wejściu w życie nowego systemu ekonomicznego — finansowego w drobnej wytwórczości, sytuacja poprawi się.

*) Andrzej Nałęcz-Jawecki: „Metody championa”, „Z.G.” nr 45 z 5.XI.1978 r.

PROGRAM OSADZONY W REALIACH

DALSZY CIĄG ZE STR. 8

— Nie na „wypieraniu” motoryzacji indywidualnej, a na innym niż dziś modelu tej motoryzacji, innej motywacji dążenia do posiadania własnego samochodu. Kierując się kalkulacją kosztów użytkownicy samochodów prywatnych będą przypuszczalnie rezygnować ze zbyt krótkich przejazdów np. po przysiółkową już gazetę do kiosku, a także dojazdów do pracy własnymi samochodami itp. Natomiast korzystając będą częściej z komunikacji publicznej — a swoje samochody wykorzystywać przede wszystkim do wyjazdów weekendowych, rekreacyjnych, dla spędzania wolnego czasu. Takie ograniczenie już samo w sobie jest nośnikiem istotnych oszczędności w zużyciu paliwa lecz raz jeszcze podkreślam — jedynie wówczas, gdy komunikacja publiczna, o czym mówi program, będzie bardziej dostępna i wygodna.

Samochód indywidualny, nawet ten przede wszystkim „weekendowy”, nie może być jednak „pożeraczem” paliwa. Wysokie relatywne spożycie benzyny na 100 km przebiegu (w Polsce blisko 10 l a RFN ok. 11 l przy znacznie większym udziale u nas samochodów średnich i dużych) źle świadczy zarówno o jakości pojazdów, jak i stanie obsługi i eksploatacji.

Przewidujemy więc w programie, że podobnie jak w innych dziedzinach — postęp powinien dokonywać się dwutorowo: przez zmianę struktury parku samochodów osobowych oraz przez ulepszenie konstrukcji, parametrów eksploatacyjnych. Wiadomo jaką rolę w obniżeniu zużycia paliwa odgrywa zmniejszenie masy pojazdu, poprawa jego własności aerodynamicznych, postęp w konstrukcji silnika i urządzeń zasilających.

— Na polskich drogach o wiele częściej niż w innych krajach spotyka się mikrosamochody w rodzaju Fiata 126p...

— I dobrze, że tak jest, proces ten wymaga w nadchodzących latach pogłębienia i rozwinięcia. Dwa „maluchy” spalają niewiele więcej paliwa niż jeden Fiat 125 p, a zostają zaspokojone w ten sposób aspiracje motoryzacyjne dwóch rodzin, nie jednej. Naturalnie „maluch” nie jest rozwiązaniem idealnym, trudno w nim pomieścić wszystkich członków rodziny plus bagaż. Nowe, przygotowywane obecnie modele samochodów osobowych mają poprawić cechy użytkowe „malucha”. Generalnie — program zakłada, że udział samochodów osobowych o pojemności silnika do 0,7 l zwiększyć się powinien z 17 proc. obecnie do ok. 52 proc. w roku 1995. Udział samochodów o pojemności silnika do 1 l wynieść powinien — jest to rzecz prosta wskaźnik orientacyjny — 75 proc. w 1995 r.

Samochody o większej pojemności silnika powinny być produkowane (bądź importowane) głównie dla potrzeb transportu specjalizowanego (taksówek, karetki pogotowia, wozy serwisowe, półbagażowe itp.) a także produkowane na eksport. Również te „duże” jak na nasze wymagania samochodów powinny jednak spalać mniej paliwa niż obecnie, co jest nie tylko realne, ale konieczne. Jeżeli motoryzacja ma zapewnić zwiększony eksport to trzeba się liczyć z wysiłkami firm konkurencyjnych, aby móc oferować samochody coraz oszczędniejsze w eksploatacji. Bardzo charakterystyczna jest zmiana treści reklamy pojazdów samochodowych na Zachodzie. Zwraca się w niej obecnie główną uwagę na ekonomikę, na oszczędność paliwa. W tej chwili wszyscy konstruktorzy — najwybitniejsi konstruktorzy na świecie — pracują nad rozwiązaniami, które dadzą obniżenie zużycia paliwa. Na ten kierunek postępu technicznego przeznaczają się nakłady sięgające dziesiątków miliardów dolarów, bo jest to kwestia życia bądź śmierci największych koncernów motoryzacyjnych. W USA przewiduje się np. obniżenie zużycia paliwa na 100 km średnio do 8,5 l w roku 1985! Nasz program, nakazujący poszukiwanie rozwiązań paliwowooszczędnych, wynika wprawdzie z oceny potrzeb własnych, ale jest zarazem programem promocyjnym polskiej motoryzacji na rynkach międzynarodowych. Dotyczy to w jeszcze szerszym zakresie także samochodów ciężarowych i autobusów, ciągników itp.

— Łatwiej taki cel sformułować, niż go osiągnąć...

— Nie zawsze potrzebne są miliardowe nakłady, niekiedy wystarczają środki o wiele skromniejsze. Mamy jeszcze bardzo dużo „prostych” rezerw. Należą do nich — powszechnie stosowane już w świecie, a więc żadna „rewolucja” techniczna — zastąpienie w pełnym możliwym zakresie silników z zapłonem iskrowym silnikami z zapłonem samoczynnym. Spełnienie zawartych w programie postulatów w tej dziedzinie — a więc uzyskanie 27 proc. przewidzianych oszczędności paliwa do roku 1985 oraz 16—19 proc. w 1995 roku. W roku 1983 powinien zejść z taśmy produkcyjnej ostatni samochód ciężarowy z silnikiem benzynowym, po tej dacie — wszystkie produkowane samochody ciężarowe w Polsce powinny być wyposażone w silniki wysokoprężne. Dieselizacja ma zostać objęta również samochodami dostawczymi, a w następnym okresie — „Polonezy” lub inne samochody osobowe o średnim litrażu.

Oszczędniejsze mogą być też tradycyjne silniki benzynowe, nawet w „maluchach” Fiatach. Program zawiera np. nakaz — odpowiednie prace zostały już podjęte — takiego usprawnienia silnika do „malucha” o pojemności 650 cm sześć, by nie spalał on więcej benzyny niż jego „starszy brat”, silnik o pojemności 800 cm. To tylko kwestia czasu — raczej krótkiego niż długiego — by nakaz ten został spełniony.

— Kierunki działań oszczędnościowych, gdy chodzi o gospodarowanie paliwami, można więc podzielić na dwie grupy: działania bieżące oraz perspektywiczne, strukturalne. Jaką część przewidzianych w programie oszczędności przyniesie powinny działania, zaliczane do tej pierwszej grupy, a jaką część — działania strukturalne?

— Trudno precyzyjnie wyważyć, można jednak szacować, że w przybliżeniu 1/4 efektów przypadnie na działania bieżące, 3/4 strukturalne. To, że „tylko” czwartą część efektów mają przynieść działania bieżące, porządkujące itp. nie oznacza, że są one „mniej ważne”. Po pierwsze — 1/4 efektów to ok. 270 tys. ton mniej spalonych paliw płynnych w stosunku do pierwotnej prognozy już w roku 1985 i ok. 1260—1600 tys. ton w roku 1995. Po drugie — działania porządkujące dają zazwyczaj szybsze efekty, a czas też się liczy. Program w sferze działań bieżących kładzie przede wszystkim nacisk na racjonalną eksploatację oraz właściwą obsługę serwisową maszyn, urządzeń, samochodów.

Na przykład: przy obsłudze serwisowej szczególna uwaga powinna zostać zwrócona na regulację wszelkich urządzeń, mających wpływ na wielkość zużycia paliwa. I to nie tylko wtedy, gdy klient się tego wyraźnie domaga, ale zawsze, przy każdej wizycie w warsztacie. Kontrola stanu urządzeń wpływających na ekonomikę spalania paliw powinna wchodzić w skład czynności serwisowych. Prasa podaje już informacje o bezpłatnym przeglądzie sprawności gaźników i innych elementów pojazdów wpływających na zużycie paliwa. Jest to jeden z pierwszych efektów programu.

Niezbędne jest zwiększenie produkcji aparatury kontrolno-pomiarowej dla potrzeb serwisowych i dla kontroli zużycia paliwa w eksploatowanych samochodach. W przyszłości będą stosowane na szeroką skalę, zwłaszcza w tablicach ciężarowym, automatyczne rejestratory poboru paliwa. Zasadniczego uregulowania wymaga normowanie zużycia paliw, objętych wizaacją i stabilizacją norm obowiązujących w tym zakresie w gospodarce społecznej.

Po części do działań bieżących, porządkujących — ale tu granica jest już dość płynna — należy usprawnienie organizacji ruchu drogowego. Szczególnie odpowiedzialne zadania przypadają inżynierii ruchu w miastach, bo w zagęszczonym ruchu spala się najwięcej paliwa. Trzeba zwrócić uwagę na zwiększenie płynności jazdy, zmniejszenie ilości zahamowań np. pod światłami. Nie są to zadania łatwe, bo miasta nie były budowane „pod” obecny i przyszły poziom motoryzacji. Jest to zrozumiałe w przypadku miast starych, takich jak Kraków, pominięcie natomiast eksplozji motoryzacyjnej w koncepcjach budowy nowego miasta, jakim jest np. w rzeczywistości Warszawa, czy wielu nowych dzielnic i osiedli w całym kraju — jest już o wiele mniej zrozumiałe.

— Trasa W-Z, gdy budowano ją w latach czterdziestych, wydawała się arterią przestronną, trudno było wtedy wyobrazić sobie, że za lat 30 będzie musiała przyjąć tyle pojazdów, ile obecnie nią przejeżdża.

— W tym samym czasie w Moskwie budowano obwodnice i trasy przelotowe jeszcze dziś spełniające wymagania nowoczesności, funkcjonalności. To są jednak fakty dokonane. Teraz chodzi o to, by tam, gdzie tylko pojawia się możliwość modernizacji połączeń drogowych w miastach, nie stracić jej z pola widzenia i co nie mniej istotne, przy projektowaniu nowych miast i nowych dzielnic, nie powtórzyć błędów z lat poprzednich.

Silną napędową działaniom bieżącym i w pewnym stopniu także perspektywicznym — sprawę tę z braku miejsca możemy tylko zasignalizować — stać



Ozdobne świece są, zwykłych brak...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

PROGRAM OSADZONY W REALIACH

DOKONCZENIE ZE STR. 9

się powinna skuteczna propaganda oszczędnościowego użytkowania paliw, wszechstronne oddziaływanie na ukształtowanie świadomości potrzeby i możliwości oszczędzania. Tak znaczna, by stać się mogła źródłem nawyku, odruchowego niemal postępowania.

— Program jest szeroki, bardzo ambitny. Nasuwa się w związku z tym pytanie: co można, a czego nie można osiągnąć przy pomocy instrumentów administracyjno-nakazowych; jak rozwiązywać problemy, wobec których instrumenty nakazowe stają się nieskuteczne; jakie miejsce przypadają powinno instrumentom planistycznym i ekonomicznym?

— Gdy mowa o instrumentach planistycznych, to trudno je określić jako nakazowe. Metody planowania mają zasadniczy wpływ na strukturę produkcji i użytkowania środków oraz narzędzi pracy. Dlatego trzeba w planowaniu długofalowym koncentrować uwagę na kierunkach rozwojowych. Przykładem takiego skupienia uwagi na kierunkach rozwojowych w układzie kompleksowo-celowym, jest program zmian strukturalnych w produkcji samochodów, autobusów, w strukturze różnych rodzajów urządzeń transportowych. Zmiany w strukturze parku transportowego, jak już wspominałem, zapewnić powinny ok. 72 proc. przewidywanych oszczędności paliw w roku 1985 oraz ok. 80—83 proc. w roku 1995 (wzrost udziału samochodów wielkotonażowych, dieselizacja, mały samochód jako podstawa motoryzacji indywidualnej itp.). Oszczędności, uzyskane w ten sposób, mogłyby być znacznie większe, gdyby nie pewna inercja techniki. Samochód użytkuje się przeciętnie 10 lat. Dlatego zmiany w strukturze produkcji samochodów i w rozwiązaniach konstrukcyjnych dadzą o sobie znać nie od razu, a po pewnym czasie. Nie włączaliśmy do programu po stronie ewentualnych efektów rezultatów prac badawczych nad zastosowaniem w pojazdach nowych rodzajów paliw (alkohol metylowy, alkohol etylowy), napędu elektrycznego itp., bo nie ma jeszcze pewności, kiedy i jakie wyniki uda się na tej drodze osiągnąć. Chcieliśmy po prostu, by program był już najmocniej osadzony w rzeczywistości, by nie dać się ponieść fantazji.

Przy tej „ostrożności” i tak zużycie paliwa na 1 tonokilometr pracy przewozowej powinno się zmniejszyć w połowie lat dziewięćdziesiątych do 56 proc. stanu w roku 1980.

Zmiany strukturalne dotyczą nie tylko parku samochodowego, lecz również kolejnictwa, żegluga itp. Dużym źródłem oszczędności powinien być także rozwój transportu rurociągowego, zwłaszcza gazu, ropy i produktów naftowych.

Trudno sobie wyobrazić, jakich wysiłków i ogromnych nakładów byłoby potrzebna dla wyprodukowania tylu cystern kolejowych i samochodowych i ile paliw zużył, gdyby zrezygnować z budowy rurociągów. Transport rurociągowy to nie tylko oszczędność energii, lecz zarazem bez porównania większa pewność ruchu i dostaw. Program zakłada, że docelowo transport rurociągowy przejąć powinien ok. 45 proc. przewozów paliw płynnych wobec projektowanych uprzednio ok. 25 proc.

— Trudno na pewno, nim sprezyrowane zostały zasady, na jakich ma się opierać w latach osiemdziesiątych system zarządzania, mówić o roli i miejscu instrumentów ekonomicznych...

— A dlaczego? Istnieje przecież szereg problemów, gdzie — bez względu na kierunki koniecznych tzw. modelowych zmian — zastosowanie odpowiednich działań ekonomicznych wydaje się niezbędne. Zakłada się m.in. usunięcie wadliwych relacji cen zużytych olejów i surowców, co wpłynie na zwiększenie skupu i regeneracji olejów silnikowych i przemysłowych. Stosowane są już od lat premie dla kierowców za mniejsze od normalnego zużycie paliwa. Tryb i zasady tego premiowania powinny być udoskonalone. Niezbędne jest zwłaszcza zapewnienie prawidłowego ustalania norm zużycia. Nie są objęte odpowiednimi zachętami dysponenti taboru, a przecież od nich zależy osiągnięcie obniżenia zużycia globalnego paliw. Ile paliw spala się dotychczas bezużytecznie na tzw. pustę bądź krzyżujące się przebiegi, na jazdy samochodami niedoładowanymi.

Wielkość taboru samochodów ciężarowych znajduje się obecnie w tzw. gospodarstwach rozproszonych. Program przewiduje wzmocnienie koncentracji zadań przewozowych w dużych, usługowych przedsiębiorstwach samochodowych, takich jak PKS, „Transbud” itp. Jest więc problem planistycznym, organizacyjnym i ekonomicznym zapewnienie — naturalnie bez gwałtownych zmian reorganizacyjnych, lecz przez dobrze przygotowane i stopniowe zmiany — odpowiednio dużej koncentracji taboru i zadań przewozowych. Pozwoli to, poza wszystkimi innymi korzyściami, na wprowadzenie w znacznie szerszym niż obecnie zakresie elektrycznej techniki obliczeniowej do sterowania eksploatacją samochodów.

Fundado nadmieniam, że wysoka już obecnie i rosnąca cena paliwa jest sama przez się czynnikiem racjonalizacji zużycia, wprawdzie narzuconym przez obiektywne warunki, lecz spełniającym także określoną pozytywną rolę. Świadomość znacznie wyższych kosztów przewozów wpływa na podejmowanie, przedsięwzięcie organizacyjno-technicznych i eksploatacyjnych, przeciwdziałających dawnej rozrzutności.

— Odpowiedzialność za realizację programu ponoszą zarówno ośrodki sztabowe, jak wykonawcze. Jak jest między nimi podział zadań?

— Program rozpisuje poszczególne zadania na poszczególnych wykonawców, tak długofalowe, jak doraźne. Uwzględnia on wiele wcześniej już podjętych decyzji (rozwoju produkcji małych samochodów osobowych, zapoczątkowane zmiany strukturalne w produkcji samochodów ciężarowych, program produkcji ciągników rolniczych większej mocy itp.), przewiduje też liczne dalsze zmiany, których nie zawierały uprzednie zamierzenia branżowe. W programie długofalowym uwzględniono po krytycznym rozważeniu szereg opracowywanych w różnych czasach projektów, propozycji, inicjatyw, zapewniono ich wzajemną harmonizację i rozwiniecie, odpowiednią korelację czasową, zabezpieczenie środków. Np. drogi szybkiego ruchu: już wcześniej zakładano, że będzie się je budować, ale nie włączano tej sprawy bezpośrednio z koniecznością oszczędzania paliw. Stąd na inwestycje drogowe patrzone przede wszystkim jako na długofalowe inwestycje o nikłej opłacalności. Teraz, gdy w rezultacie przeprowadzonych analiz techniczno-ekonomicznych, wiadomo, że pogorszenie klasy i stanu technicznego drogi, po której porusza się samochód, powoduje wzrost zużycia paliw dochodzący do 150—160 proc., inaczej rysuje się opłacalność inwestycji drogowych i inaczej można podejść do rachunku kosztów oraz korzyści. A to dość zasadniczo zmienia miejsce tego rodzaju przedsięwzięć w planach rozwojowych gospodarki narodowej.

Resort gospodarki materiałowej był organizatorem opracowania tego programu we współpracy z Głównym Inspektorem Gospodarki Energetycznej i resortami branżowymi. W przyszłości będziemy w resorcie gospodarki materiałowej interesować się tylko strukturalnymi elementami tego programu, natomiast wykonawcą, stroną będzie zajmować się przede wszystkim Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej oraz Ministerstwo Komunikacji, Rolnictwa, Budownictwa, Przemysłu Maszynowego itp. stosownie do zadań, jakie im przypadają w pracach Rządu. Podstawowe elementy programu będą włączone do narodowych planów społeczno-gospodarczych. Każdy program tego typu, obliczony na 15 lat, wymaga systematycznej weryfikacji i przystosowywania do zmieniających się warunków, potrzeb itp. Jestem przekonany, że będzie to aktualizacja zmierzająca do dalszego obniżenia zużycia paliw, olejów i smarów, wzbogacająca ten program o elementy, które dziś jeszcze są trudne do uwzględnienia, w przyszłości jednak — wraz z postępem prac badawczych i techniki, a także w miarę wzrostu zasobów środków będą mogły być podjęte i realizowane.

— Sama racjonalność programu, jak wiadomo, nie wystarczy, by przekształcić się on w zamierzeń w fakty materialne. Jaka jest gwarancja, że nie podzieli on losu niektórych innych, również racjonalnych programów, które jednak nigdy nie zostały zrealizowane do końca? Takie przypadki też się zdarzały...

— Po pierwsze: stoi za tym programem autorytet Biura Politycznego, które nadało mu moc dyrektywną wiążącą. Po drugie: wprowadzany on jest do podstawowych założeń planów wieloletnich. Po trzecie: konkretność ustaleń, wiadomo co, wiadomo kiedy, wiadomo kto. Tym różni się ten program od wielu poprzednich, że jest on o wiele dokładniej wmontowany w rzeczywistość, w istniejące układy i zawiera o wiele więcej zaleceń adresowanych do konkretnych wykonawców.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KRAUSS



Fot. S. ZUBCZEWSKI

STANDARD A POTRZEBY MIESZKANIOWE

TADEUSZ ŻARSKI

W okresie 1971—1978 wybudowanych zostało ok. 2 mln mieszkań. Spodziewać się można, że do końca bieżącej dekady wniesionych zostanie prawie 2,7 mln mieszkań, tj. o 1 milion więcej niż w latach 1961—1970. Dzięki temu przeciętne zaludnienie mieszkań zmniejszyło się z 1,37 osoby na izbę w 1970 r. do 1,16 w 1978 r. (w miastach z 1,32 do 1,10). Polepszyło to również wyposażenie mieszkań w instalacje.

Brak ścisłych danych nie pozwala stwierdzić, jak przedstawia się obecnie niedobór mieszkań w stosunku do potrzebujących samodzielnych mieszkań. Przeprowadzone szacunki wskazują jednak, że na tym odcinku sytuacja jest nadal trudna. Wynika to przede wszystkim z występowania w naszym kraju „wyżu małżeństw” będącego skutkiem powojennego „wyżu” urodzeń. I tak: liczba zawieranych małżeństw, wynosząca w 1965 r. niespełna 200 tys., wzrosła w ostatnich kilku latach do poziomu ok. 330 tys. rocznie i tym samym przekraczała ciągle ilość budowanych mieszkań. W związku z tym ocenia się, że różnica między liczbą gospodarstw domowych a liczbą mieszkań znacząco wzrosła. Wzrost liczby mieszkań wynika z tego, że w 1970 r. „statystyczny” deficyt mieszkań wyniósł w 1980 r. 1,2—1,3 mln mieszkań, tj. mniej więcej tyle samo co w 1970.

Istniejąca struktura demograficzna naszego kraju wskazuje, że w latach 1981—85 nie można się spodziewać zmniejszenia przyrostu potrzeb mieszkaniowych związanych z rozwojem ludności. Według prognozy GUS, ogólna liczba ludności kraju przekroczy w 1985 r. 37,5 mln osób. W Instytucie Kształcenia Środowiska obliczono natomiast, że liczba gospodarstw domowych wyniesie w końcu 1985 roku ponad 12 mln wobec przeszło 11 mln w końcu 1980 r. Przy obliczaniu potrzeb mieszkaniowych zakłada się jednak, że z różnych względów część gospodarstw preferuje wspólne zamieszkiwanie z innym gospodarstwem domowym (np. pracujące samotne osoby — z rodziną). W związku z takimi założeniami przyjmując się, że ogólna liczba mieszkań, abstrahując na razie od ich jakości, która by zaspokoiła potrzeby mieszkaniowe w 1985 r., powinna wyrazić się liczbą około 11,6 mln. Wymaga to zwiększenia spodziewanego w końcu 1980 r. zasobu mieszkań w okresie 1981—1985 o milion siedemset pięćdziesiąt tysięcy.

Oczywiście, trzeba zdawać sobie sprawę z umowności przedstawionego rachunku. Zakłada się w nim, że potrzeba posiadania samodzielnego mieszkania występuje dopiero w momencie utworzenia odrębnego gospodarstwa domowego. Z praktyki wiadomo jednak, że w wielu przypadkach potrzeba ta ujawnia się jeszcze przed faktycznym wyodrębnieniem się gospodarstwa domowego np. wówczas, gdy dorosłe pracujące dzieci lub młode małżeństwa mieszają wspólnie z rodzicami i tworzą z nimi jedno gospodarstwo domowe z koniecznością — pragnąc się jak najszybciej usamodzielniać. Takie młode rodziny, lub dorosłe samotnie pracujące osoby tworzą, w dużej mierze, długie kolejki w spółdzielniach, podczas gdy w rachunku gospodarstw domowych nie są one w ogóle uwzględnione. Przeprowadzone w początkach 1974 roku przez Główny Urząd Statystyczny reprezentatywne badanie wykazało, że takich osób względnie zespołów osób było wówczas ok. 400 tys.

Niewątpliwie liczba ta poważnie wzrosła, jako że statystyki spółdzielczości odnotowały stały wzrost liczby oczekujących na mieszkania pełnoletnich spadźników. W końcu 1978 r. było ich już 1,7 mln (oczywiście, wśród nich występowały i te w przeważającej mierze również odrębne gospodarstwa domowe nie posiadające mieszkań lub posiadające samodzielną mieszkanie, lecz o niezadowalającym standardzie).

Presja oczekujących na mieszkanie sprawia, że w naszym kraju nie istnieje wystarczająca „rezerva” mieszkań. Zdarzają się wprawdzie przypadki tzw. „pustostanów” — wynikały one jednak z nieudolności dysponentów lub zarządców mieszkań, a nie ze świadomego zamierzenia. Brak rezerwy utrudnia, a w wielu województwach wręcz uniemożliwia, przeprowadzenie kapitalnych remontów lub modernizacji zasobów — gdyż nie ma gdzie przekwaterować na okres prowadzenia prac budowlanych mieszkańców remontowanych lub modernizowanych domów.

Według zaleceń organizacji międzynarodowych, przede wszystkim Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, rezerwa wolnych mieszkań winna wynieść w zależności od sytuacji 3—10 proc. potrzebnego stanu ilościowego mieszkań. Z uwagi na naszą specjalnie trudną sytuację, potrzebę takiej rezerwy oblicza się w końcu 1985 r. na ok. 200 tys. mieszkań, tj. ok. 1,7 proc. pożądanego ich stanu.

Najtrudniej określić prawidłowo potrzeby wynikające z niedostatecznego standardu mieszkaniowego. Do merytorycznych trudności — wynikających ze skomplikowania procesów powstawania tego rodzaju potrzeb dochodzą trudności formalne. Wynikają one z braku aktualnych i pełnych danych na temat faktycznego standardu zasobów mieszkaniowych. Nadal trzeba się posługiwać danymi spisu mieszkaniowego z 1970 lub 1974 r.

Spis z 1970 r. wykazał, że ok. 2,4 mln mieszkań wówczas istniejących pochodziło jeszcze z okresu sprzed

I wojny światowej, a dalsze 2,1 mln z okresu międzywojennego. W sumie użytkowaliśmy w 1970 r. przeszło 4,5 mln mieszkań (w tym w miastach 2,5 mln) pochodzących z okresu przedwojennego. Wskutek wyburzeń liczba ta niewątpliwie zmalała. Jednakże trzeba się liczyć z tym, że obecnie istnieje w skali kraju znacznie ponad 4 mln mieszkań starych, w tym w miastach ok. 2,3 mln. Pewna część tych mieszkań, a mianowicie mieszkania budowane krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej, odpowiada całkowiście dzisiejszym wymaganiom. Jednakże zdecydowana większość tego zasobu charakteryzuje się niewystarczającym standardem. Wiadome jest, że w wyniku budownictwa społecznego w okresie Polski Ludowej bardzo poważnie wzrósł stopień wyposażenia mieszkań w nowoczesne instalacje. I tak: w 1950 r. łącznie — traktowaną jako synonim nowoczesności — posiadała w skali kraju tylko 6 proc. mieszkań (w miastach 14 proc.). Według mojego szacunku, w końcu 1978 r. odsetek mieszkań z łącznie wyposażeniem w skali Polski do 48 proc., a w miastach do 67 proc. Oznacza to ogromny postęp, lecz również świadczy o tym, że przeszło połowa ogólnej liczby mieszkań w kraju, w tym 1/3 mieszkań w miastach, nie może być dziś uznana za nowoczesne.

Wzrostowi przeciętnego standardu zasobu mieszkaniowego towarzyszył w okresie Polski Ludowej jeszcze szybszy wzrost wymagań — przede wszystkim w miastach, ale obecnie i na wsi. Wiąże się to przede wszystkim ze wzrostem poziomu wykształcenia i kultury oraz zamożności społeczeństwa. Liczba pracowników gospodarki społecznej z wyższym wykształceniem wynosząca w 1958 r. 240 tys. wzrosła do przeszło 860 tys. w 1978, zaś liczba pracowników ze średnią szkołą z 700 tys. do prawie 3 mln. Podzielony dochód narodowy był w 1978 r. o 3,4 razy większy niż w 1960 r., zaś stopień zaspokojenia potrzeb materialnych 3—4-krotnie większe.

Przed kilkunastu laty małe, samodzielne, wyposażone w wodociąg mieszkanie zaspokajało potrzeby większości społeczeństwa. Dzisiaj wymagania stawiane przez tę większość są znacznie wyższe. Mieszkanie powinno mieć pełny społeczny komfort, być odpowiednio wyposażone oraz posiadać powierzchnię adekwatną do wielkości i składu rodziny. Wiele milionów mieszkańców nie odpowiada tym wymaganiom.

Niepomyślnie zwłaszcza przedstawia się struktura wielkości istniejących mieszkań. Brak nam przede wszystkim mieszkań dla 4 i więcej osób. Mamy wystarczającą liczbę mieszkań mniejszych. W odniesieniu

do przyszłych potrzeb można mówić nawet o względnym nadmiarze mieszkań małych. Dokonano porównań istniejącej w 1974 r. struktury wielkości mieszkań z wielkością potrzeb wynikającą z wielkości gospodarstw domowych. Okazało się, że tylko w miastach brak nam było 2,3 mln mieszkań M-4 i większych, podczas gdy mieszkań do M-3 włącznie mieliśmy w stosunku do ówczesnych potrzeb o 1,4 mln za dużo. Oczywiście, jest to obliczenie teoretyczne. Jednak świadcy wymownie o dysproporcjach między potrzebami mieszkaniowymi a istniejącym zasobem mieszkaniowym.

Przeprowadzone rozumowanie dowodzi, że to właśnie zbyt niski standard mieszkań jest głównym źródłem potrzeb mieszkaniowych w Polsce.

Realizacja głównego celu perspektywicznego programu mieszkaniowego, a więc zapewnienie każdej polskiej rodzinie samodzielnego mieszkania — wymaga przeznaczenia na ten cel maksimum przyrostu nowych zasobów. Mimo tego do 1985 roku nie można się spodziewać, że wszystkie już rodziny, którym powinno przysługiwać samodzielne mieszkanie, będą je w rzeczywistości posiadały.

Ograniczenie wymiany zasobów nie oznacza, oczywiście, że nie można nie uczynić dla poprawy standardu istniejących zasobów. Można i trzeba zwiększyć działalność modernizacyjną — o czym wspominała Wytyczne na VIII Zjazd — która wprawdzie nie jest tak spektakularna jak nowe budownictwo, ale jest we wszech miar wskazana zarówno ze względu na oszczędności materiałowe, jak i możliwość zachowania bardzo wielu niepowtarzalnych wartości, przede wszystkim kulturowych, tkwiących w starej zabudowie.

Nadzwyczaj istotną drogą zaspokojenia potrzeb związanych z poprawą standardu zasobów mieszkaniowych przy jednoczesnym zaspokojeniu potrzeb ilościowych związanych z rozwojem ludności jest właściwa polityka inwestycyjna.

Jak wskazują badania przeprowadzone w Instytucie Kształcenia Środowiska, ciągle pokazuje część nowych mieszkań wznoszonych w ramach wielorodzinnego społecznego (stanowiącego 70 proc. całości budownictwa w Polsce) przypada na mieszkania małe. Co gorsza, obserwuje się niekorzystne tendencje w tym zakresie. I tak w budynkach, których realizację rozpoczęto w 1971 — było ok. 42 proc. mieszkań do M-3 włącznie, zaś w budynkach, których realizację rozpoczęto w 1978 r. (które są przekazywane do użytku obecnie), mieszkań mniejszych (do M-3 włącznie) jest już 45 proc.

Buduje się małe mieszkania z myślą o rodzinach i osobach ich nie posiadających, zapominając o istnieniu w zasobie wielkiej masy mieszkań małych zasiedlanych nadmiernie przez rodziny, którym przysługuje mieszkanie większe. Po krótkim okresie nowo budowane mieszkania, wskutek przyrostu naturalnego, stają się przeludnione. Jednakże sytuacji nie można naprawić drogą zamian, bo większych mieszkań wciąż brak. Dlatego też należałoby budować mieszkania większe i przydzielać je rodzinom, które zajmują przeludnione mieszkania mniejsze. Odrzucone mieszkania mniejsze można by natomiast przydzielać mniejszym rodzinom nie posiadającym w ogóle mieszkań. Przy takiej polityce przydziałów wkrótce okazałoby się, że mamy bardzo dużo mieszkań zwanych „rotacyjnymi” i nie ma potrzeby ich budować.

do przyszłych potrzeb można mówić nawet o względnym nadmiarze mieszkań małych. Dokonano porównań istniejącej w 1974 r. struktury wielkości mieszkań z wielkością potrzeb wynikającą z wielkości gospodarstw domowych. Okazało się, że tylko w miastach brak nam było 2,3 mln mieszkań M-4 i większych, podczas gdy mieszkań do M-3 włącznie mieliśmy w stosunku do ówczesnych potrzeb o 1,4 mln za dużo. Oczywiście, jest to obliczenie teoretyczne. Jednak świadcy wymownie o dysproporcjach między potrzebami mieszkaniowymi a istniejącym zasobem mieszkaniowym.

Przeprowadzone rozumowanie dowodzi, że to właśnie zbyt niski standard mieszkań jest głównym źródłem potrzeb mieszkaniowych w Polsce.

Realizacja głównego celu perspektywicznego programu mieszkaniowego, a więc zapewnienie każdej polskiej rodzinie samodzielnego mieszkania — wymaga przeznaczenia na ten cel maksimum przyrostu nowych zasobów. Mimo tego do 1985 roku nie można się spodziewać, że wszystkie już rodziny, którym powinno przysługiwać samodzielne mieszkanie, będą je w rzeczywistości posiadały.

Ograniczenie wymiany zasobów nie oznacza, oczywiście, że nie można nie uczynić dla poprawy standardu istniejących zasobów. Można i trzeba zwiększyć działalność modernizacyjną — o czym wspominała Wytyczne na VIII Zjazd — która wprawdzie nie jest tak spektakularna jak nowe budownictwo, ale jest we wszech miar wskazana zarówno ze względu na oszczędności materiałowe, jak i możliwość zachowania bardzo wielu niepowtarzalnych wartości, przede wszystkim kulturowych, tkwiących w starej zabudowie.

Nadzwyczaj istotną drogą zaspokojenia potrzeb związanych z poprawą standardu zasobów mieszkaniowych przy jednoczesnym zaspokojeniu potrzeb ilościowych związanych z rozwojem ludności jest właściwa polityka inwestycyjna.

Jak wskazują badania przeprowadzone w Instytucie Kształcenia Środowiska, ciągle pokazuje część nowych mieszkań wznoszonych w ramach wielorodzinnego społecznego (stanowiącego 70 proc. całości budownictwa w Polsce) przypada na mieszkania małe. Co gorsza, obserwuje się niekorzystne tendencje w tym zakresie. I tak w budynkach, których realizację rozpoczęto w 1971 — było ok. 42 proc. mieszkań do M-3 włącznie, zaś w budynkach, których realizację rozpoczęto w 1978 r. (które są przekazywane do użytku obecnie), mieszkań mniejszych (do M-3 włącznie) jest już 45 proc.

Buduje się małe mieszkania z myślą o rodzinach i osobach ich nie posiadających, zapominając o istnieniu w zasobie wielkiej masy mieszkań małych zasiedlanych nadmiernie przez rodziny, którym przysługuje mieszkanie większe. Po krótkim okresie nowo budowane mieszkania, wskutek przyrostu naturalnego, stają się przeludnione. Jednakże sytuacji nie można naprawić drogą zamian, bo większych mieszkań wciąż brak. Dlatego też należałoby budować mieszkania większe i przydzielać je rodzinom, które zajmują przeludnione mieszkania mniejsze. Odrzucone mieszkania mniejsze można by natomiast przydzielać mniejszym rodzinom nie posiadającym w ogóle mieszkań. Przy takiej polityce przydziałów wkrótce okazałoby się, że mamy bardzo dużo mieszkań zwanych „rotacyjnymi” i nie ma potrzeby ich budować.

Niepomyślnie zwłaszcza przedstawia się struktura wielkości istniejących mieszkań. Brak nam przede wszystkim mieszkań dla 4 i więcej osób. Mamy wystarczającą liczbę mieszkań mniejszych. W odniesieniu

John Kenneth Galbraith, profesor Uniwersytetu Harvarda, prezes Amerykańskiego Towarzystwa Ekonomicznego, najwybitniejszy chyba ekonomista Stanów Zjednoczonych, opublikował w 1973 r. dzieło „Ekonomia a cele społeczne”. Jest to praca wybitna i dobrze się stało, że choć późno, ukazała się obecnie w przekładzie polskim na półkach księgarskich (w ZSRR opublikowano ją w 1976 r.).

GALBRAITHA KRYTYKA KAPITALIZMU

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

CZYTELNIK polski miał już możliwość zapoznać się z wcześniejszymi pracami Galbraitha. W 1973 r. Państwowy Instytut Wydawniczy wydał wybór (skrótowy) niektórych rozdziałów z dwóch jego głównych prac „The Affluent Society” i „The New Industrial State”. (Wybór zawierał także fragmenty niektórych wcześniejszych prac Galbraitha). Wyboru nie dokonano jednak szczerze, nie mówiąc że i przekład nosi liczne usterki. Nie dał on bowiem całokształtu obrazu i ewolucji poglądów Galbraitha. Obrazu tego nie zarysowały także komentarze pióra naszych autorów zamieszczone w tym wyborze fragmentów prac Galbraitha. Nie zmieniła to wszakże fakt, iż była to niewątpliwie pożyteczna publikacja.

Oprócz „Ekonomii a cele społeczne” czytelnicy mogli się już dowiedzieć z recenzji pióra L. Żurawickiego, zamieszczonej w „Ekonomiście”. W ub. zaś roku PWN wydał pracę pt. „Trylogia J.K. Galbraitha”, która traktowała o całokształcie poglądów autora, w tym zwłaszcza o jego dziele „Ekonomia a cele społeczne”. Ale i tym razem Galbraith nie miał szczęścia do naszej literatury ekonomicznej. Jego poglądy oraz ich ocena zostały przedstawione w bardzo powierzchowny i w gruncie rzeczy błędny sposób. Za młód przewodnią pracę przyjęto, że pierwszą główną pracą Galbraitha „Społeczeństwo obfitości” znajduje kontynuację i rozwinięcie w dwóch następnych pracach: „Nowe państwo przemysłowe” oraz „Ekonomia a cele społeczne” to tylko rozwinięcie koncepcji teoretycznej zarysowanej w „Społeczeństwie obfitości”. Stąd tytuł pracy „Trylogia J.K. Galbraitha”. Podobnie zresztą pisze W. Osiatyński w przedmowie do wydania polskiego „Ekonomii a cele społeczne”. Odnosi się wrażenie, że jak gdyby uwierzyli na słowo Galbraithowi, który w pierwszym zdaniu „Ekonomii” pisze, iż książka ta jest kontynuacją dwu poprzednich.

Niewątpliwie jest kontynuacją. Ale sam Galbraith pisze, że w poprzednich pracach nie dostrzegł wielu ważnych kwestii, a zwłaszcza problemu nierównomiernego rozwoju i związanej z nim nierówności dochodów. Dokładne przedstawienie zaś wymienionych dzieł Galbraitha wskazuje nieodparcie, że ma wiele kluczowych kwestii zmienił on poglądy w swym ostatnim dziele. Dlatego ocena jego dzieł jako trylogii nie wydaje się trafna. W gruncie rzeczy obserwujemy meandry myśli Galbraitha w spojrzeniu na zasadnicze kwestie kapitalizmu amerykańskiego po II wojnie światowej.

WEDŁUG oceny uznającej dzieła Galbraitha za trylogię w „Społeczeństwie obfitości” autor stawia społeczeństwu amerykańskiemu diagnozę, wykazując, że jego system gospodarczy nie potrafi zapewnić racjonalnego wykorzystania zasobów sił wytwórczych; jest to więc system niesprawny. Następnie Galbraith ustala przyczyny tej niesprawności („choroby”), z których podstawową jest niekompetentne działanie właścicieli przedsiębiorstw i kolejnych rządów. Galbraith opisuje też objawy stwierdzonej choroby: niepewność pozycji ekonomicznej, zagrożenie inflacyjne, nierówności społeczna i ekonomiczna ujawniająca się w postaci obszarów nędzy, marnotrawstwa konsumpcyjnego i produkcyjnego, zaniedbania w zaspokajaniu potrzeb socjalnych i publicznych całego społeczeństwa.

W „Nowym państwie przemysłowym” Galbraith stwierdza — według omawianej oceny — „jaki jest stan gospodarki narodowej Stanów Zjednoczonych i struktura ich systemu gospodarczego, usiłując wykryć faktyczne siły napędowe gospodarki i określić, w których instytucjach gospodarczych koncentrują się decyzje ekonomiczne. Stwierdza przy tym, że owe decyzje nie mogą być racjonalne.

W „Ekonomii a celach społecznych” Galbraith zaś uzupełnił tylko brakujące elementy diagnozy i program terapii, której stosowanie powinno być zaprzeczeniem tego wszystkiego, co proponuje społeczeństwu amerykańskiemu amerykańska akademia ekonomii polityczna).

Trzeba stwierdzić, że przedstawiona charakterystyka dzieł Galbraitha ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. A oto krótkie udokumentowanie tej tezy.

W „Społeczeństwie obfitości” Galbraith przyjmując, zgodnie z teząmi swej wcześniejszej pracy „American Capitalism”, że jest to zdrowy w zasadzie system gospodarczy, koncentruje uwagę na jednej z jego wad, a mianowicie — na niedorozwoju (ubóstwie) usług publicznych. Wskazuje z pasją na objawy, nieraz drastyczne, tego niedorozwoju i związane z tym sprzeczności. Wskazuje też na przyczyny tej sytuacji usługowej, a mianowicie — że „Musimy zwłaszcza znaleźć jakiś sposób,

aby zaradzić niedostatkom, które odczuwamy w dziedzinie usług publicznych, a które są w coraz większym stopniu kontrastem z obfitością dóbr prywatnych”.

W „Społeczeństwie obfitości” Galbraith pisze też o dwóch innych wadach gospodarki amerykańskiej, tj. o nierówności i zjawiskach niedostatku oraz o tendencji inflacyjnej. Ale inflacji poświęcił mało uwagi, a o nierówności i niedostatku pisał w dość stonowany sposób, sądząc że ubóstwa nie ma już w USA, nie wywołało to więc echa. (Dopiero prace M. Harringtona „The Other America”, wydana w 1962 r., wstrząsnęła opinią publiczną, ukazując rozmiar ubóstwa w bogatej Ameryce. Pod jej wpływem i związanej z nią dyskusją prezydent Johnson wydał w styczniu 1964 r. deklarację „proklamującą wojnę z ubóstwem”).

W sumie pracę „Społeczeństwo obfitości” należy zaliczyć do dzieł postępowych, które niewątpliwie wpłynęło na przyspieszenie rozwoju usług publicznych w Stanach Zjednoczonych. Oczywiście nie tylko do tego ogranicza się pozytywna rola tej pracy.

Tego samego nie można powiedzieć o następnej pracy Galbraitha „The New Industrial State”, wydanej w 1967 r., tj. w 9 lat po ukazaniu się „Społeczeństwa obfitości”. Galbraith jak gdyby zafascynowany przyspieszonym rozwojem gospodarki amerykańskiej w tych latach, czynił krok wstecz w porównaniu z poprzednią pracą i przedstawia system funkcjonowania gospodarki amerykańskiej jako idealny obraz mechanizmu funkcjonowania „systemu przemysłowego” Galbraitha jak gdyby zapomina o jego wadach, na które wskazywał poprzednio. A raczej nie zapomina tylko mówić, że wady te tkwią poza „systemem przemysłowym”, w elementach nie związanych z tym systemem. Nie poświęca też uwagi tym ujemnym zjawiskom. Pisze, że w Stanach Zjednoczonych jest jeszcze wiele ubogich, i że nie jest obywatelami „nich” też. Ale ubożę znajdują się „poza” systemem przemysłowym. Ci co się z nim związali, żyją w dostatku; system się o nich troszczy. Kiedyś Galbraith przywiązywał wagę do „sił przeciwnych” przypisując duże znaczenie związkowi zawodowemu jako siły przeciwważnej korporacjom, której oddziaływanie zapewniało godziną pracę robotnikom. Teraz w „The New Industrial State”, Galbraith twierdzi, że następuje zmniejszenie związków zawodowych, gdyż nastąpiło złagodzenie konfliktu interesów pracodawców i pracowników).

Tylko jedną w zasadzie rysę dostrzegł Galbraith w systemie przemysłowym, tj. niebezpieczeństwo związane z funkcjonowaniem kompleksu wojenno-przemysłowego. Kompleks uosobiał się doń krytycznie pisząc, że jest niezbędne, aby potrzeby systemu przemysłowego zaspokoić „za pomocą środków mniej śmiercionośnych niż wyjść zbrojeni”. Trzeba dodać, że w dwa lata później (1969 roku) Galbraith poświęcił tej kwestii specjalną broszurę pt. „How to Control the Military”.

W sumie, mimo wymienionych akcentów krytycznych oraz wielu trafnych spostrzeżeń i ocen dotyczących systemu współczesnego kapitalizmu, praca „The New Industrial State” nie może być uznana ani za kontynuację pracy „The Affluent Society”, ani za adekwatnie oddającą istotę systemu gospodarki amerykańskiej.

Trudno powiedzieć, co sprawiło (zapewne m.in. echający Galbraitha krytycyzm oraz narastające trudności gospodarki amerykańskiej), że w swojej następnej pracy „Ekonomia a cele społeczne”, wydanej w 1973 r., zmienił on zdanie odchodząc od zasadniczych tez pracy „The New Industrial State”, dotyczącej struktury i mechanizmu gospodarki współczesnego kapitalizmu. Rozpatrzymy szerzej tę sprawę.

W „The New Industrial State” Galbraith zajmował się dziedzinami, które charakteryzują się istnieniem wielkich korporacji; dziedzinę tę nazwał systemem przemysłowym pisząc, że stanowi on dominującą cechę nowego państwa przemysłowego. Poza systemem przemysłowym pozostaje „tysiące drobnych i tradycyjnych właścicieli”. Ta część gospodarki Galbraith się nie zajmował. Nie analizował też (nie dostrzegając?) sprzeczności między systemem przemysłowym i drobnym biznesem.

W „Ekonomii a celach społecznych” następuje zasadnicza zmiana w tej sprawie. Galbraith dzieli gospodarkę na dwa sektory: drobne przedsiębiorstwa i korporacje. To pierwsze nazywa systemem rynkowym, te drugie — systemem planującym (rezygnując z poprzednio

wprowadzonego terminu „system przemysłowy”). Po wstępnych rozważaniach poświęca część pracy analizie systemu rynkowego, a następnie systemowi planującemu, czyniąc osiłą swych dociekań wzajemne stosunki między tymi systemami. Galbraith dochodzi do wniosku, że między systemem planującym, a systemem rynkowym istnieje ostre sprzeczności, że korporacje wyszukują systemu rynkowego i hamują jego rozwój, usunięcie czy złagodzenie tej sprzeczności Galbraith uważa za najważniejszą sprawę w uzdrowieniu gospodarki amerykańskiej.

W „The New Industrial State” fundamentalną fazą, na której opierała się cała konstrukcja teoretyczna systemu przemysłowego, była teza o zgodności celów tego systemu (tj. korporacji i technokracji) z celami społecznymi. W nowej pracy Galbraith tę tezę odrzuca, stwierdzając coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że cele społeczne i cele wielkich korporacji (systemu planującego) zwykle nie są zgodne, że między tymi celami istnieje systematyczny, organiczny konflikt. Usunięcie czy złagodzenie tego konfliktu jest następnym podstawowym zadaniem w dążeniach do uzdrowienia gospodarki amerykańskiej.

W „The New Industrial State” Galbraith stał na stanowisku, że system przemysłowy będąc nierozdzielnie związany z państwem, stanowi w wielu ważnych sprawach ramię państwa i vice versa. W nowej pracy stoi na stanowisku że korporacje podporządkowały sobie państwo, i że „państwo musi być uwolnione od władzy systemu planującego” (tj. władzy wielkich korporacji).

W „Ekonomii a celach społecznych” Galbraith ponownie przywiązuje wagę (a nie ignoruje jak w „The New Industrial State”) do roli związków zawodowych jako siły przeciwważnej korporacjom, oddziaływającej na państwo i państwo na korporacje. Galbraith rezygnuje też z wielu innych tez i ocen zawartych w „The New Industrial State”. Niektóre z nich wprowadził podrywając, ale zarazem wprowadza nowe, które dodatkowo nadają mu nowy odmienny charakter jego pracy. Tak na przykład, pisząc o inflacji Galbraith wykazuje, że należy do zjawisk wśród ekonomistów zachodnich, że działalność korporacji jest jedyną z czynników sekularnego wzrostu cen.

Nowe stanowisko zaprezentowane w „Economics and the Public Purpose” zmienia całkowicie obraz struktury i mechanizmu funkcjonowania gospodarki kapitalizmu, który przedstawił Galbraith w „The New Industrial State”. Tam mechanizm ten, z pewnymi mankamentami, funkcjonował niemal doskonale. W nowej pracy obraz ten jest inny. Uwzględniając, że technokracja i menadżerowie mają swoje cele, kierują się swoimi interesami, które są sprzeczne z interesami społecznymi, że wielkie korporacje podporządkowały sobie państwo, wykrzystując je w swoich celach oraz że wyszukują one i hamują gospodarkę nieskorupowaną — wszystko to sprawia, że funkcjonowanie omawianego mechanizmu wykazuje zasadnicze wady. Znajduje to w szczególności wyraz w następujących zjawiskach: „nierównomierny rozwój, nierówność dochodów, nierówna i chaotyczna dystrybucja wydatków państwa, przynależność uszczerbku (damage) naturalnemu środowisku, dyskryminacyjne i nieefektywne metody polityki stabilizacji”.

Ponadto istniejący system funkcjonowania cechuje wiele innych ujemnych zjawisk i braków, które były całkowicie pominięte w „The New Industrial State”.

ANALIZA struktury i funkcjonowania gospodarki amerykańskiej wskazująca na zasadnicze ich wady, prowadzi Galbraitha do wniosku, że sytuacja ta wymaga dość radykalnych zmian. Jednakże zmiany te nie mogą dokonać się samoczynnie. Niezbędne jest przede wszystkim reformy. Koniecznym punktem ich wyjścia jest uwolnienie państwa od kontroli wielkich korporacji (systemu planującego). „Tylko w wolnym państwie (w przeciwieństwie do państwa opartego na korporacji) mogą być uczynione istotne reformy”.

Dopiero po odzyskaniu państwa dla celów społecznych możliwe stają się rozważania na temat reform.

Reformy, te, wymagające ingerencji państwa, dzielą się na trzy części: 1. Najpierw istnieje potrzeba radykalnego zwiększenia siły i „kompetencji” systemu rynkowego, zwiększenia jego rozwoju w stosunku do systemu planującego, co zredukuje stałą nierówność rozwoju tych dwóch systemów. Tutaj wchodzić środki redukujące nierówność dochodów między tymi sektorami, ulepszenie konkurencyjnej siły systemu rynkowego i zmniejszenie jego wpływu przez system planujący. To Galbraith nazywa „nowym socjalizmem”.

2. Następnie przychodzi kolej na politykę w stosunku do systemu planującego (korporacji). Polega ona na zdyscyplinowaniu jego celów tak, żeby nie okazywały one intensywności społecznych, lecz służyły im. Oznacza to ograniczenie wykorzystywania zasobów w nadmierne rozwiniętych dziedzinach, zmianę kierunków przenoszenia środków państwa tak, by nie służyły korporacjom (systemowi planującemu), lecz społeczeństwu, zwiększenie ochrony naturalnego środowiska, czynienie posunięć, by technologia służyła społeczeństwu, a nie technokratycznym interesom.

3. Wreszcie, gospodarka musi podlegać zarządzaniu. Chodzi o zarządzanie systemem rynkowym, jak i systemem planującym.

Następnie Galbraith szczegółowo przedstawia propozycje reform w tych trzech zakresach.

POSTULUJĄC wyzwolenie państwa spod kontroli wielkich korporacji jako warunek sine qua non reform gospodarczych, Galbraith wskazuje na konieczność działania tego wyzwolonego państwa w siedmiu kierunkach. Są to następujące działania: 1. Przedsięwzięcia zmierzające do wytrącenia władzy w ramach systemu gospodarczego, tj. wzrostu siły sektora rynkowego i zmniejszenia siły sektora planującego. 2. Rozwój sfery usług publicznych. 3. Zwiększenie równości dochodów między sektorem rynkowym a planującym oraz w ramach samego sektora planującego. 4. Przystosowanie celów sektora planującego do celów społecznych. 5. Kontrola wydatków publicznych zapewniająca ich przeznaczenie na cele publiczne, które są odmienne od celów sektora planującego. 6. Ograniczenie tendencji inflacyjnych tkwiących w sektorze planującym. 7. Przedsięwzięcia zapewniające koordynację międzysektorową, do której nie jest zdolny sektor planujący (zob. rozdz. XXIV).

Nawiązując do wcześniejszych tez, Galbraith postuluje przekształcenie części wielkich korporacji, zwłaszcza korporacji kompleksu wojskowo-przemysłowego, w korporacje całkowicie publiczne. Przekształcenie to mogłoby dokonać się drogą wykupienia przez państwo akcji tych korporacji za papiery wartościowe przynależące do państwa. Zapobiegłoby to nadużywaniu przez te korporacje ich potęgę, pozabawiłoby je wpływów politycznych w państwowym aparacie, zmniejszyłoby państwu koordynację działalności sektora planującego i sprawowania kontroli w zakresie równowagi podstawowych elementów gospodarki.

W stosunku do części sektora rynkowego Galbraith postuluje całkowitą jej organizację na zasadzie własności publicznej. Dotyczy to sfery usług publicznych, a zwłaszcza budownictwa mieszkaniowego, opieki zdrowotnej i transportu lokalnego, które zresztą w znacznej części są już uspołecznione w Europie Zachodniej. Usługi te funkcjonują już w ramach sektora rynkowego, a system planujący nie wykazuje nim zainteresowania (co Galbraith udowodnił w poprzednich pracach). Jednocześnie postuluje on rozwinąć działalność sfery usług publicznych, m.in. udzielić dziedzinie sztuki szczególnej pomocy.

Co się tyczy pozostałej części sektora rynkowego, a więc drobnego i średniego biznesu, to Galbraith wysuwa postulat wzmocnienia jego siły rynkowej drogą ograniczenia w nim konkurencji. Proponuje wyłączyć drobne przedsiębiorstwa z zakazu łączenia wysiłków w celu stabilizowania cen i produkcji. Zapewniłoby to średnim i małym firmom stabilizację dochodów oraz wzmocnienie pozycji przetargowej sektora rynkowego. Państwo regulowałoby ceny i produkcję tego sektora. Te oraz inne posunięcia podniosłyby dochody drobnych przedsiębiorców i płace zatrudnionej przez nich siły, najmniej, a sytuację sektora rynkowego zbliżyłaby się do równowagi pozycji przetargowej w stosunku do sektora planującego.

Galbraith postuluje zmniejszenie „skandalicznej nierówności wynagrodzeń”, głównie za pomocą stałych związków zawodowych, a także polityki podatkowej oraz polityki kontroli płac i cen. Proponuje określić maksymalny zakres różnicowań między średnim a maksymalnym wynagrodzeniem. Postuluje też, choć nie podkreśla wyraźnie, likwidację dyskryminacji w opłaceniu pracy (według płci, różnic wieku i koloru skóry) oraz zabezpieczenie gwarantowanego dochodu dla pracujących (płac minimalnych), zwłaszcza w sektorze rynkowym. Bezrobotni powinni mieć prawne zapewnienie za gwarantowanego lub zastępczego dochodu (pełne zatrudnienie nie jest możliwe do osiągnięcia).

Nad całością gospodarki państwo sprawowałoby kontrolę oraz koordynowałoby jej działalność. Kontrola dotyczyłaby także płac i cen, przy czym wzrost płac zostałby powiązany

z celami wzrostu wydajności pracy. Doprowadziłoby to do opanowania inflacji, choć nie wyeliminowałoby jednak głównie za zadaniem umożliwienia podwyżek płac w gałęziach gospodarki o niskiej wydajności pracy. Polityka fiskalna państwa, zakładająca zwiększenie progresji podatkowej, powinna zapewnić wzrost wydatków publicznych, związanych z potrzebami społeczeństwa, a nie sektora planującego. Realizacja tych i innych zadań będzie wymagała powołania państwowego organu planującego.

AK w największym skrócie przedstawia „sę zarys „ogólnej teorii reformy” Galbraitha. Nie ulega wątpliwości, że są to śmiałe i odważne poglądy (jak na warunki amerykańskie). Postulowane zmiany oznaczałyby ukształtowanie się kapitalizmu państwowego o uspołecznionej (uprządkowanej) części wielkiego przemysłu, o uspołecznionej w części sfery usług publicznych, o quasi-monopolistycznym (korporacyjno-federacyjnym) systemie średnich i drobnych firm. Całością gospodarki byłby kontrolowany i regulowany przez państwo. Regulowałoby ono produkcję, produkcję i usług, przy czym zmianie uległaby proporcja gospodarki narodowej (wzrost udziału usług). Regulowane byłoby także dochody z kapitału oraz płacy. Stopień dyferencjacji tych dochodów i płac uległby zmniejszeniu. W sumie byłoby to niewątpliwie nowy kształt, wyższe stadium ustroju kapitalistycznego.

Trzeba stwierdzić, że Galbraith ujmuje trafnie główne kierunki dalszej ewolucji ustroju kapitalistycznego. Do takiej oceny skłaniają rozważania zawarte w marksistowskich analizach sprzeczności współczesnego kapitalizmu i ocenach kierunków dalszej ewolucji ustroju kapitalistycznego. Co nie znaczy, że analiza i postulaty Galbraitha nie nasuwają uwag krytycznych.

Galbraith kładzie główny nacisk na niwelację czy likwidowanie sprzeczności między „sektorem planującym”, a „sektorem rynkowym”. Jest to bardzo ważna kwestia i jej rozwiązanie zmniejszyłoby istniejące nierówności, między innymi w zakresie wynagrodzeń. Można jednak sądzić, że podstawową kwestią są sprawy zmian w stosunkach własności i stosunkach podziału. Postulowane w tym zakresie zmiany są kierunkowo trafne, choć można sądzić, że ich realizacja będzie musiała przybrać w przyszłości szerszy i głębszy zakres niż to postuluje Galbraith. Stopień podniesienia średniej płacy, zniwelowania rozpiętości płac, musi być większy, ażeby kapitalizm mógł przezwyciężyć oczekujące go trudności. Co więcej, należy wątpić, czy proponowane przez Galbraitha środki mogłyby zapewnić podniesienie wynagrodzeń w gałęziach o niskich płacach. Można sądzić, że w tym celu niezbędne byłoby subsydiowanie tych gałęzi, a więc wprowadzenie regulowanej centralnie przez państwo redystrybucji dochodów. Galbraith wyraźnie pomniejsza nieuchronny zakres zmian w stosunkach pracy. Już dzisiaj widzi my oczekujący udział przedstawicieli robotników w zarządkach przedsiębiorstw. Tendencja ta przybiera na sile zmierzając w kierunku rozwoju kontroli i samorządu robotniczego oraz rzeczywistego partnerstwa w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Musi być także wyeliminowane bezrobocie strukturalne, co będzie istotnym czynnikiem zmian w stosunkach pracy, a także sytuacji materialnej pracujących.

Można by zgłaszać jeszcze inne uwagi dotyczące postulatów zawartych w „ogólnej teorii reformy” Galbraitha. Nie podważałoby to jednak ich kierunkowej trafności. Ograniczając się do powyższych uwag, chcielibyśmy wskazać na rzecz ważniejszą. Otóż Galbraith nie wskazuje na istotne czynniki determinujące konieczność dokonania się postulowanych przez niego zmian. W normalnych warunkach długotrwałego i pomyślnego rozwoju, zakończonego tylko krótkimi i łagodnymi recesjami kapitalizm nigdy nie zgodzi się na wprowadzenie w życie postulowanych przez Galbraitha reform. Bez wskazania na czynniki determinujące konieczność wprowadzenia i określenia warunków wprowadzania omawianych zmian — „ogólna teoria reformy” Galbraitha zawisałaby w próżni.

Kapitalizm tylko pod przymusem warunków długotrwałego kryzysu strukturalnego może się, i to stopniowo, z wielkimi oporami, zgodzić na wprowadzanie w życie postulowanych przez Galbraitha reform. Galbraith nie wziął tego pod uwagę, nie przyjmując podobnie jak wszyscy współcześni ekonomiści zachodni, że kapitalizm może być narażony na nowy, strukturalny kryzys. Dostrzegając zaś liczne wady kapitalizmu, sądzi optymistycznie, że będą one mogły być usunięte bez wstrząsów ekonomicznych i społecznych. Praktyka nie potwierdza jednak tego w przeszłości i można sądzić, że nie potwierdzi w przyszłości.

1) Zob. B. Fiedor, M. Guleczyński, A. Krawczyński, Trylogia J.K. Galbraitha, wyd. PWN, Warszawa 1978.
2) Zob. tamże, s. 13.
3) Zob. J.K. Galbraith, Ekonomia a cele społeczne, Warszawa 1979, s. 31.
4) Trylogia J.K. Galbraitha, cyt. wyd., s. 12-13.
5) J.K. Galbraith, The Affluent Society, College Edition, Boston 1960, s. 308; por. J.K. Galbraith, Społeczeństwo dobrobytu, państwo przemysłowe, Warszawa 1973, s. 23.
6) Zob. J.K. Galbraith, The New Industrial State, Boston 1967, s. 274, i n.
7) J.K. Galbraith, Economics and the Public Purpose, Boston 1973, s. 218 (s. 235).
8) W nawiasach będziemy podawać stronice wydania polskiego.
9) J.K. Galbraith, tamże, s. 221 (237).
10) J.K. Galbraith, tamże, s. 221 (237).
11) J.K. Galbraith, tamże, s. 221-222 (238).

orzecznictwo

PRZEDAWNIE NIE I LIMIT KAR UMOWNYCH

Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego (generalny wykonawca) nie wykonało — mimo umowy — elewacji budynku dla Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w N., jako inwestora.

Po upływie z górą dwóch lat od upływu ustalonego w umowie stron terminu wykonania elewacji, na zarządzenie Prezesa Okręgowej Komisji Arbitrażowej został wytoczony z urzędu spór arbitrażowy o zapłatę kary umownej za zwłokę na rzecz wspomnianego inwestora.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła na rzecz inwestora karę umowną w wysokości 109.250 zł za okres od 31 grudnia 1976 r. do 30 marca 1978 r., pomijając okres wcześniejszy (od 1 sierpnia 1975 — 30 grudnia 1976 r.), jako już przedawniony.

Od orzeczenia OKA pozwany generalny wykonawca odwołał się, zarzucając naruszenie przez OKA przepisu paragr. 37 ust. 5 Ogólnych warunków umów o realizację inwestycji budowlanych oraz o wykonanie remontów budowlanych i instalacyjnych (Monitor Polski z 1974 r., Nr 14, poz. 94), gdyż orzeczenie OKA nie uwzględniło faktu, iż należało do inwestora kara za wcześniejszy okres zwłoki (I.VIII.1975 r. — 30.XII.1976 r.) w pełni wyczerpała limit kar w wysokości 5 proc., zastosowany w tym przepisie, a ponieważ roszczenie o zapłatę kary za ten okres wygasło wskutek przedawnienia, inwestorowi nie przysługują już z danym generalnego wykonawcy roszczenie o zapłatę kary za późniejszy okres zwłoki.

Główna Komisja Arbitrażowa rozprawy odwołanie dnia 24 maja 1978 r. nr IP-3326/78, nie podzieliła stanowiska głównego wykonawcy i utrzymała w mocy orzeczenie OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Jeżeli zdarzeniem powodującym obowiązek zapłaty kary umownej jest zwłoka w wykonaniu zobowiązania, bieg jej przedawnienia rozpoczyna się odrębnie od każdego dnia zwłoki.

2. Gdy przepisy przewidują górną granicę (limit) kar należnych od dłużnika, wierzyciel może dochodzić w granicach tego limitu także kar umownych za zwłokę w dalszym okresie lub kar z innych tytułów, nie przedawnionych w dacie złożenia wniosku arbitrażowego.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„Stosownie do postanowień tezy II uchwały nr 1/75 Kolegium Arbitrażu Głównego Komisji Arbitrażowej z 23.VI.1975 r. w sprawie początku biegu przedawnienia roszczeń o zapłatę kar umownych z tytułu niewykonania lub nienależytego wykonania umów między jednostkami gospodarki uspołecznionej (PUG 1975, nr 10, poz. 1164) jeżeli zdarzeniem powodującym obowiązek zapłaty kary umownej jest zwłoka w wykonaniu zobowiązania, bieg przedawnienia rozpoczyna się w odniesieniu do roszczenia o zapłatę kary ustalonej za każdy rozpoczęty dzień zwłoki — odrębnie od każdego dnia zwłoki. Zgodnie z cytowaną tezą za każdy dzień zwłoki przysługują wierzycielowi odrębne świadczenie w postaci kary umownej, o roszczeniu o jej zapłatę wygasa z chwilą upływu terminu przedawnienia. Wygaśnięcie roszczenia o zapłatę kary za wcześniejszy okres zwłoki nie pozbawia więc wierzyciela uprawnienia do dochodzenia — w granicach terminu przedawnienia — roszczeń o kary za zwłokę w dalszym jej okresie. Inwestor może zatem dochodzić od wykonawcy kary za zwłokę w wykonaniu przedmiotu odbioru za wybrany okres zwłoki, jeżeli tylko od każdego z dni objętych tym okresem do dnia wytoczenia sporu nie upłynęło jeszcze roczny termin przedawnienia (art. 118 k.c.), a łączna wysokość kar nie przekroczyła limitu ustalonego w przepisie paragr. 37 ust. 5 o.w.r.”

W świetle powołanych zasad okoliczność, że kary za wcześniejszy okres wyczerpały ustalony limit, nie pozbawia powodowanego inwestora prawa żądania zapłaty kar w granicach tego limitu za późniejszy okres zwłoki. W związku z tym Główna Komisja Arbitrażowa uznała zarzuty odwołania za chybione i utrzymała w mocy zaskarżone orzeczenie (...).

4) Paragraf 37.5. Suma kar umownych należnych zamawiającemu lub wykonawcy ze wszystkich tytułów jednocześnie, z wyjątkiem kar za zwłokę w usuwaniu wad, nie może przekroczyć 5 proc. wynagrodzenia za przedmiot odbioru, z zastrzeżeniem paragr. 38 ust. 1.

Paragraf 36.1. Strony mogą ustalić w umowie kary w wyższej wysokości oraz wyższy procent limitu kar niż przewidziano w paragr. 37, a także przewidzieć kary za niewykonanie lub nienależyte wykonanie obowiązków z innych tytułów.

TRYB ROZSTRZYGANIA ROZSZEŃ O NAPRAWIENIE SZKODY WYRZĄDZONEJ PRZY MELIORACJI

Witold B. wystąpił na drodze sądowej przeciwko Wojewódzkiemu Zarządowi Inwestycji Rolniczych w B., domagając się odszkodowania za zniszczenia przy wykonywaniu melioracji jego las (drzewostan).

Wobec powstałych wątpliwości, czy tego rodzaju roszczenie podlega rozpoznaniu przez sąd czy też przez właściwy organ administracji państwowej, sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który dnia 25 września 1978 r. nr III CZP 60/78 podjął następującą treść uchwały:

DOKONCZENIE NA STR. 12

Sprawy o naprawienie szkody wyrządzonej w drzewostanie przy wykonywaniu melioracji przez Skarb Państwa na podstawie zezwolenia wodno-prawnego wydanego przez właściwy organ administracji państwowej należą do drogi sądu o f. Właściwymi do ich rozpoznania są sądy wojewódzkie.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) Stosownie do treści art. 139 prawa wodnego (Dz.U. z 1974 r. NR 38, poz. 230 — S.Z.) sprawy wszczęte przed dniem wejścia w życie tej ustawy podlegają rozpoznaniu do ich ukończenia w danej instancji według przepisów dotychczasowych. Jeżeli więc sprawa została wszczęta przed wejściem w życie prawa wodnego, ale rozpoznanie jej przez wyższą instancję miało miejsce po tej dacie, należało ją ocenić wedle przepisów prawa wodnego, a w szczególności art. 97 ust. 3 i paragraf 13 rozporządzenia wykonawczego Rady Ministrów z dnia 3 września 1976 r. w sprawie melioracji wodnych (Dz.U. nr 31, poz. 182) i czy w świetle tych przepisów wyżej wymienione sprawy pozostały nadal w gestii władzy administracyjnej. Sam art. 97 prawa wodnego interesujący nas materię nie reguluje, lecz odsyła do rozporządzenia Rady Ministrów, które miało m. in. określić zasady i tryb ustalania odpowiedzialności za szkody związane z wykonaniem urządzeń melioracji wodnych. Rada Ministrów w wykonaniu delegacji ustawowej wydała wspomniane wyżej rozporządzenie. Według paragraf 13 tego rozporządzenia decyzje w sprawach uregulowanych rozporządzeniem wydaje terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego. Paragraf 7 cyt. rozporządzenia ustala w ust. 1 wysokość odszkodowań za szkody wyrządzone w związku z wykonaniem urządzeń melioracji wodnych od dnia 1 czerwca do dnia 30 września za 1 m kw. gruntu ornego objętego szkodą: (...). Odszkodowanie za 1 m kw. łąki lub pastwiska objętego szkodą wynosi 0,25 zł.

Rozporządzenie nie reguluje natomiast spraw odszkodowań za szkody wyrządzone w drzewostanie, a skoro tak, to władza administracyjna nie jest powołana do rozstrzygnięcia tego rodzaju spraw. Zgodnie bowiem z paragraf 13 cyt. rozporządzenia decyzje w sprawach uregulowanych rozporządzeniem wydaje terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego. Paragraf 7 cyt. rozporządzenia ustala w ust. 1 wysokość odszkodowań za szkody wyrządzone w związku z wykonaniem urządzeń melioracji wodnych od dnia 1 czerwca do dnia 30 września za 1 m kw. łąki lub pastwiska objętego szkodą: (...). Odszkodowanie za 1 m kw. łąki lub pastwiska objętego szkodą wynosi 0,25 zł.

W świetle powyższych przepisów należy dojść do wniosku, że sprawy o odszkodowanie za szkody wyrządzone przy wykonywaniu melioracji wodnych w drzewostanie należą do drogi sądu wojewódzkiego. Jeżeli meliorację wodną przeprowadza Wojewódzki Zarząd Melioracji, który działa jako organ administracji państwowej, przysięga należy, że właściwymi do rozpoznania tych spraw są sądy wojewódzkie (art. 17 ust. 3 k.p.c.). (...)

nowe przepisy i zarządzenia

REALIZACJA PLANÓW BUDOWNICTWA INDYWIDUALNEGO

W nr 25 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie Ministrów Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Rolnictwa z dnia 3 października 1979 r. w sprawie realizacji planów budownictwa indywidualnego (poz. 138).

W myśl zarządzenia, osoby zainteresowane budownictwem indywidualnym, jednocześnie z kierowanymi do naczelników gmin (miast, dzielnic miast) wnioskami o pozwolenie na budowę określonych obiektów, powinny składać wnioski o włączenie ich zamierzeń budowlanych do planu budownictwa indywidualnego i o przydział materiałów budowlanych niezbędnych do wykonania wspomnianych zamierzeń budowlanych.

Jeżeli na wykonanie robót budowlanych nie jest wymagane pozwolenie na budowę, osoby zainteresowane powinny przed wykonaniem robót wystąpić z wnioskiem o ich włączenie do planu budownictwa i o przydział materiałów budowlanych. Naczelnik gminy po otrzymaniu planu dostaw materiałów budowlanych na potrzeby budownictwa indywidualnego wydaje przydziały na te materiały.

W razie niewłączenia obiektu budowlanego lub robót budowlanych do planu budownictwa na dany rok zawiadamia się o tym na piśmie osobę zainteresowaną. Osobom tym przysługujące pierwszeństwo w roku następnym a także mogą one otrzymać pozwolenie na budowę bez przydziału materiałów budowlanych, jeżeli będą ją realizować z materiałów pochodzących ze źródeł pozarynkowych.

Zarządzenie ustala również wytyczne w sprawie sporządzania i realizacji rocznych i wieloletnich gminnych, miejskich, dzielnicowych i wojewódzkich planów budownictwa indywidualnego. Wytyczne opublikowane zostały jako załącznik do zarządzenia.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KREDYTY KONSUMPCYJNE

ROBERT KORSAK

ZASADNICZE problemy regulacji prawnej kredytu konsumpcyjnego są przedmiotem pracy Andrzeja Gomulowicza^{*)}. Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie w jakim stopniu i zakresie kredytowanie jest skutecznym narzędziem zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych. Odpowiedzi na to pytanie służy analiza rozwiązań prawnych i ekonomicznych stosowanych w latach 1970—1976. Praca składa się z sześciu rozdziałów.

W rozdziale pierwszym naskicowano społeczne i ekonomiczne przesłanki (zadania) kredytowania indywidualnej konsumpcji ludności. W grupie przesłanek gospodarczych jednym z głównych motywów kredytowania konsumpcji jest rozpiętość pomiędzy poziomem cen określonych dóbr, głównie trwałego użytku, a wysokością indywidualnych funduszy nabywczych pewnych grup ludności. Kredyt konsumpcyjny może też być traktowany jako jeden z instrumentów regulowania równowagi częściowej na rynku (w zasadzie w granicach przystoju dobrovolnych oszczędności ludności) przez kierowanie popytu na towary występujące w nadmiarze. Wpływa to również na sferę produkcji — jej skalę i efektywność.

Społeczny aspekt kredytu konsumpcyjnego wiąże się głównie z tworzeniem możliwości nabywania przy jego pomocy dóbr (powinny to być dobra pełnowartościowe), których

nabywanie w formie gotówkowej przekracza możliwości płatnicze pewnych grup ludności.

W rozdziale drugim scharakteryzowano kredyt konsumpcyjny. Autor określa pojęcie tego kredytu jako „sumę środków pieniężnych uzyskanych przez kredytobiorcę — konsumenta u kredytodawcy i przeznaczonych na zaspokojenie indywidualnych, nieprodukcyjnych potrzeb”. Na podstawie celu kredytowania autor wyróżnia pięć rodzajów kredytu — (1) na finansowanie jednorodzinnego budownictwa mieszkaniowego, (2) na uzupełnienie wkładu do spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, (3) na zakup artykułów przemysłowych i opłacenie należności za usługi, (4) kredyty gotówkowe, (5) kredyty udzielane przez pracownicze kasy oszczędnościowe.

Źródłem (zasadniczym) kredytu konsumpcyjnego są oszczędności ludności lokowane na rachunkach bankowych, jest to więc forma wzajemnego kredytowania się ludności za pośrednictwem wyspecjalizowanych instytucji finansowych.

Autor wyróżnia i omawia osiem zasad kredytowania (wskazując wcześniej na niejednoznaczność terminu „zasady kredytowania” w literaturze i aktach normatywnych), są to: (1) konsumpcyjny charakter dóbr objętych kredytowaniem, (2) celowy charakter kredytu, (3) bezpośredniość, (4) ratalność, (5) oprocentowanie, (6) planowość, (7) zabez-

pieczenie kredytu, (8) powiązanie źródła kredytowania z oszczędnościami ludności.

Omówiono tu również zakresy kredytu konsumpcyjnego. Zakres przedmiotowy charakteryzuje się zmiennością w czasie i zależnością od istniejącej i przewidywanej sytuacji społeczno-gospodarczej. Zakres podmiotowy należy rozpatrywać w kontekście poziomu i relacji cen detalicznych artykułów konsumpcyjnych i wysokości płac nominalnych, gdyż wyrażają kształtują one zmiany kredytu konsumpcyjnego. W ocenie autora w zakresie podmiotowym kredytu ustawodawca przedkłada interes gospodarczy nad społeczny, podczas gdy przy równowartości względów gospodarczych i społecznych należałoby więcej uwagi poświęcić drugiemu.

Rozdział kończą uwagi dotyczące wpływu omawianego kredytu na siłę nabywczą ludności. W tym problemie, na ogół marginalnie traktowanym i mało opracowanym w literaturze, autor skłania się ku poglądowi, że „... spadek siły nabywczej konsumentów (w okresach przyszych—RK) i związane z tym obniżenie się poziomu życia jest swobodnie rodzajem dodatkowej ceną za możliwość wcześniejszego zaspokojenia tych potrzeb, których aktualnie nie można by zrealizować bez kredytu konsumpcyjnego”.

W kolejnych rozdziałach pracy przeanalizowano wyżej wyróżnione rodzaje kredytów konsumpcyjnych.

W rozdziale trzecim omówiono kredytowanie indywidualnego budownictwa mieszkaniowego ludności nierolniczej, budownictwa wiejskiego, budownictwa z funduszy resortowych oraz kredytów na uzupełnienie wkładów do spółdzielni mieszkaniowych udzielanych w ramach limitów kredytowych i poza limitami. Autor charakteryzuje tu zakres podmiotowy, przeznaczenie, wysokość, oprocentowanie oraz tryb i terminy spłaty kredytów.

W rozdziale czwartym omówiono kredyty na zakup artykułów przemysłowych i opłacenie należności za usługi. Scharakteryzowano tu grupy towarowe kredytowane na warunkach ogólnych jak meble, odzież, artykuły radiotechniczne i motoryzacyjne oraz usługi. Ponadto omówiono kredyty dla młodych małżeństw, jego warunki i zdaniem autora nasuwają wątpliwości o słuszności tezy, że jest to forma uprzywilejowania tej grupy kredytobiorców.

Przedmiotem kolejnego rozdziału są kredyty gotówkowe wprowadzone w 1972 r. Występują tu, ogólnie biorąc dwie grupy kredytów — kredyty celowe oraz kredyty na potrzeby nie wymagające udokumentowania. Druga grupa kredytów budzi wiele kontrowersji co do celowości i charakteru. Autor opowiada się za stopniowym rozszerzaniem kredytów tej grupy.

W ostatnim rozdziale omówiono działalność kredytową pracowniczych kas oszczędności.

We wnioskach kończących pracę autor formułuje krytyczne uwagi do zakresu przedmiotowego kredytów na zakup artykułów przemysłowych, niedostatecznej stabilności list towarów oraz jakości i walorów użytkowych towarów objętych kredytowaniem. Stopień realizacji celów społecznych przez kredyty konsumpcyjne ocenia jako niewystarczający.

Na szczególne zainteresowanie, według autora, zasługują kredyty gotówkowe na potrzeby nie wymagające udokumentowania jako rozwiązanie dla ludności najdogodniejsze, bowiem pozostawia nabywcę swobodny wybór towaru. Łącząc przez to zrealizację celów gospodarczych i społecznych. Powołny choć systematyczny wzrost kwoty udzielanych kredytów tej grupy nie zaspokaja potrzeb. Dyskusyjna jest, zdaniem autora, stopa oprocentowania tych kredytów (12 proc.), jednak stwierdzenie, że popyt na te kredyty przekracza ich podaż zdaje się nie przemawiać za obniżeniem stopy oprocentowania.

W zakresie kredytów na indywidualne budownictwo mieszkaniowe autor wskazuje pewne niekonsekwencje w regulacji prawnej np. co do oprocentowania i wysokości kredytu. Jeżeli kredyt ma przyspieszyć i ułatwiać realizację zadań w zakresie budownictwa mieszkaniowego to są konieczne pewne zmiany w systemie kredytowania.

Słuszne jest przypomnienie zawarte w końcowej uwadze autora, że kredyt konsumpcyjny nie zastępuje środków własnych kredytobiorcy, a jest tylko ich uzupełnieniem.

^{*)} Andrzej Gomulowicz: „Kredyt konsumpcyjny jako źródło finansowania potrzeb ludności”. Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Poznań 1979, s. 194, str. 21.

TEORIA PROGNOZY

Aleksander Zeliński jest autorem pracy pt. „Teoria prognozy”, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.).

W początkowych dwóch rozdziałach omówione są ogólne problemy ekonomicznego wnioskowania w przyszłość. Następne rozdziały poświęcone są technikom wnioskowania w przyszłość na podstawie klasycznych modeli tendencji rozwojowej, jednorównaniowych modeli ekonomicznych, modeli adaptacyjnych i modeli autoregressyjnych. Szczególnie wiele miejsca poświęcono również predykcji, gdy istnieje autokorelacja składnika losowego. W jednym z rozdziałów omówiono problematykę związaną z budową prognoz na podstawie modeli wielorównaniowych prostych, rekurencyjnych i o równaniach współzależnych, natomiast w rozdziale ostatnim problem budowy długookresowej prognozy ekonomicznej.

W poszczególnych rozdziałach pracy starano się położyć duży nacisk na zagadnienia poprawnej estymacji modeli ekonomicznych, które są ściśle związane z problematyką predykcji, jako że efektywność prognoz zależy między innymi od dokładności, z jaką zostają oszacowane

modele stanowiący podstawę wnioskowania w przyszłość.

Rozważania natury formalnej zilustrowano szeregiem konkretnych przykładów liczbowych. (ks)

SKUTKI ODNOWY PRODUKTÓW

„Ogólnogospodarcze skutki zwiększenia tempa odnowy produktów” — to tytuł książki Leszka Balcerowicza. Edytorem tej pracy jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979).

Na wstępie autor precyzuje zakres głównych pojęć użytych w analizie.

Część I pracy poświęconą jest wpływowi skracania okresu życia wyrobów na koszty przedsięwzięcia innowacyjnych. Przez przedsięwzięcie innowacyjne rozumie się przy tym cały zespół czynności składających się na opracowanie oraz wprowadzenie na skalę przemysłową do produkcji i sprzedaży nowego wyrobu. Rozważania w części pierwszej pracy przeprowadzono z punktu widzenia pojedynczej grupy wyrobów przy założeniu, że okres życia produktów w różnych grupach (o ile nie są one powiązane z daną grupą ści-

śle zależnością technologiczną) nie ulega zmianie. Złożono również, że skracanie okresu życia w danej grupie wyrobów nie zmniejsza różnic jakości między kolejnymi produktami.

Próbę uchylenia tego ostatniego założenia podejmuje się w części II, gdzie rozważa się skutki zwiększania tempa odnowy produktów zarówno przy stałych, jak i przy stałych przyrostach jakości. W części tej rozszerza się jednocześnie zakres analizy, aby objąć nie pozostałe fazy procesu obiegu dóbr w gospodarce.

Rozdział końcowy zawiera wnioski na temat ogólnogospodarczych skutków zwiększania tempa odnowy produktów przy różnych możliwych układach zależności między zmiennymi występującymi w tym procesie oraz próbuje rozpatrzenia współzależności między procesami odnowy zachodzącymi w różnych grupach wyrobów. W rozdziale tym rozpatrzone są również niektóre czynniki określające tempo odnowy produktów w gospodarce narodowej. (ks)

KOSZTY A INFORMATYKA

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca Andrzeja Jakubowicza pt. „Rachunek kosztów w hierarchicznym systemie informacji” (Warszawa 1979 r.).

Tematem pracy jest problem dokonania systemu informacji ekonomicznej na potrzeby zarządzania i jej przepływu ze szczególną uwagą na najniższych. Problem jest rozpatrywany z punktu widzenia pogłębienia szczegółowości i zwiększenia jednorodności klasyfikacyjnej informacji. Treść książki jest oparta na rozwiązaniach nowego jednolitego planu kont i zasadach reformy rachunkowości, przystosowanej do budowy systemu informacji, zwolająca dotychczasowy rachunek kosztów. Autor dokonuje selekcji informacji zbieranej na najniższym szczeblu (w przedsiębiorstwach) pod kątem jej przydatności i możliwości agregowania dla potrzeb zarządzania makroekonomicznego oraz podkreśla rolę ITO w budowie i funkcjonowaniu makroekonomicznego systemu informacji o kosztach. (ks)

DZIEJE GOSPODARCZE CZECHOSŁOWACJI

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca pt. „Historia gospodarcza Czechosłowacji” (Warszawa 1979 r.).

Książka stanowi skróconą wersję obszernego zarysu dziejów gospodar-

stwa Czechosłowacji XX w.; opracowana została przez zespół wybitnych specjalistów z wydziału historii ekonomicznej w Pradze i Bratisławie pod kierunkiem dr V. Pruchy.

Część pierwsza poświęcona jest omówieniu okresu kapitalizmu, poruszając od ogólnej charakterystyki gospodarki na ziemiach słowackich i czeskich w ramach monarchii habsburskiej przed I wojną światową, poprzez dzieje międzynarodowej Republiki Czechosłowacji i podporządkowanego Niemcom, Protektoratu Czech i Moraw oraz Republiki Słowackiej, aż po wyzwolenie kraju. Część druga poświęcona jest omówieniu trzydziestolecia kształtowania socjalistycznej gospodarki planowej Czechosłowacji; rozpatruje się m. in. czynniki i tempo wzrostu gospodarczego, system planowania i zarządzania, stosunki gospodarcze z zagranicą oraz dynamikę stopni życiowej ludności. W sumie problematyka lat 1945—1975 zajmuje około dwóch trzecich książki. W konkluzji autorzy stwierdzają, że rezultaty, które osiągnęła gospodarka czechosłowacka od zakończenia II wojny światowej, stwarzają warunki i możliwości dalszego pomyślnego rozwoju. (ks)

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

„OŚWIATA I WYCHOWANIE W TOKU PRZEMIAN”. Adaptacja i redakcja naukowa Anna Monika-Stankowa. Tłumaczyła z francuskiego Jadwiga Sadowska, s. 621, zł 50.—

Wybór dokumentów opublikowanych przez UNESCO w 1975 r. pt. „L'Education en devenir”. „Materiały w nim zamieszczone zostały przygotowane przez przedstawicieli różnych dziedzin współczesnej nauki, którzy reprezentowali różnorodne koncepcje filozoficzne i różne systemy polityczno-ustrojowe. Wśród tych autorów Czytelnik znajdzie także nazwiska polskich uczonych. Wartość poznawcza tych materiałów jest wieloraka, ich autorzy wywodzący się z różnych środowisk naukowych, ukazali tu wspólne wszystkim społeczeństwom wielkie problemy oświatowe, ale przedstawili też różne, niekiedy skrajnie odmienne propozycje ich rozwiązań”. (Z Przedmowy).

Edukacja zagwarantowana. Świat w epoce przemian. Oświata i wychowanie a rozwój społeczeństwa; Związki między oświatą i gospodarką; Kryzysy i kontestacje; Pełnia człowieczeństwa; Kształcenie ustawiczne; W kierunku społeczeństwa wychowawczego; Współpraca międzynarodowa. Cz. II — Czas innowacji. Konieczność innowacji; Podjęcie strategii; Kierunki reform; Przewidywania; Wzrost naukowo-techniczny; Oświata dorosłych; Wkład nowoczesnej technologii; Dokumenty opracowane dla Komisji; Notki biograficzne dotyczące autorów dokumentów.

ANDRZEJ ŁAWROWSKI — „REPREZENTACJA POLSKICH GRUP ETNICZNYCH W ZYCIEJ KRAJU”. S. 222, tab., bibliogr., zł 75.—

„Wartość książki polega nie tylko na zasadniczej próbie ustalenia kto był Polakiem w amerykańskim życiu publicznym, ale na analizie życia społecznego Polaków w Stanach Zjednoczonych, roli grup etnicznych w tych procesach i pokazaniu awansu grup polonijnej w życiu politycznym kraju”.

W pracy wykorzystano dostępną literaturę analityczną i uogólniającą, ale jej nowości polega na wykorzystaniu materiałów podstawowych, a więc not biograficznych i materiałów archiwalnych, dających wgląd w przebieg faktów dających zasadnicze dane empiryczne o rzeczywistych biografiach i karierach poszczególnych działaczy polskiego pochodzenia”. (Z recenzji J. Szepeńskiego).

IRENA SIENKO — „EKONOMIKA I POLITYKA W TEORII SOWJETOLOGÓW ANGLASKICH”. s. 200, rys. bibliogr., zł 40.—

„Tematem pracy jest analiza poglądów autorów zachodnich, zawartych w tzw. literaturze siewietologicznej, dotyczących wzajemnej relacji pomiędzy ekonomiką i polityką w społeczeństwie socjalistycznym. Cel podjęcia niniejszej analizy jest trzech: zaprezentowanie tezy i podjęcia badawczego siewietologów; ustosunkowanie się z pozycji teorii marksistowskiej do poglądów siewietologów na wzajemną relację ekonomiki i polityki w społeczeństwie socjalistycznym oraz ocena wartości heurystycznej i poprawności metodologicznej wysuwanych przez nich twierdzeń i hipotez w tej kwestii”. (Z Wstępu).

BOGUSŁAW FIEDOR — „TEORIA INNOWACJI”. Krytyczna analiza współczesnej koncepcji „Ekonomiki i polityki”. s. 288, tab., bibliograficzne zł 38.—

„Praca jest próbą ukazania i krytycznej analizy rozwoju badań współczesnej burżuazyjnej teorii ekonomicznej nad problematyką innowacji. Autor dokonał także nowej syntezy teoretycznej w celu przedstawienia niektórych podstawowych problemów badawczych teorii innowacji oraz sformułowania kilku teoretycznych twierdzeń i hipotez. Bada one dotyczyć m.in. faktycznych warunków oraz skutków działalności wynalazczo-innowacyjnej w gospodarce kapitalistycznej. Niektóre z tych twierdzeń, szczególnie jeśli chodzi o aspekt „techniczny” czy też filozoficzny tej działalności, można odnieść także do gospodarki socjalistycznej”. (Z Wstępu).

JOHN KENNETH GALBRAITH — „EKONOMIA A CELE SPOŁECZNE”. Przetłum. z angielskiego i wstępem opatrzył Wiktor Olsztyński, s. 305, pl., zł 70.—

„John Kenneth Galbraith już przed ponad dwudziestu laty zyskał sobie opinię jednego z najokazywszych i najbardziej twórczych myślicieli społeczno-ekonomicznych we współczesnym kapitalizmie. Każda jego kolejna książka to próba nowego ujęcia mechanizmów gospodarczych Stanów Zjednoczonych; każda też budzi żarliwe spory, polemiki i kontrowersje. Podobnie rzecz się ma z książką Galbraitha, która jest pierwszą w całej jego twórczości próbą pełnego ujęcia systemu gospodarczego Stanów Zjednoczonych, czy szerzej — wysoko rozwiniętego państwa przemysłowego. Rozważania zawarte w „Ekonomii i celach społecznych” bieżąca dwoma stuleciami ze sobą niełatwo nurtami. Jednym z zadań badawczych autoru obrano funkcjonalną gospodarkę, drugim zaś konfrontację tego obrazu z twierdzeniami

ekonomii neoklasykalnej. Resultatem tej konfrontacji jest surowa krytyka tego kierunku ekonomii”. (Z Przedmowy).

TEODOR KRAMER, LESZEK ZABINSKI — „RYNEK W PROCESIE ZARZĄDZANIA GOSPODARSTWEM”. s. 288, tab., rys., bibliogr., zł 50.—

„Twierdzimy, że nowoczesna, rozwinięta gospodarka socjalistyczna nie może efektywnie realizować stojących przed nią celów bez włączenia do jej układu sterowania całego zespołu mechanizmów zarządzania, przy czym dwa z nich mają szczególne znaczenie — planowanie i rynek. Rolę rynku w procesie zarządzania gospodarką socjalistyczną rozpatrujemy w kilku aspektach związanych z naturą tego mechanizmu społeczno-ekonomicznego”. (Z Wstępu).

ZOFIA MIKOŁAJCZYK — „TECHNIKI ORGANIZATORSKIE”. Podręcznik. Wyd. 3. s. 312, tab., rys., bibliogr., zł 45.—

Treść: Ogólna metodyka postępowania organizatorskiego; Techniki badania i organizowania pracy produkcyjnej; Techniki inżynierskie i normowania pracy; Badania i organizowanie pracy w biurze oraz organizacja zarządzania; Analiza wartości wyrobów; Zadania i formy strukturalne służb organizatorskich.

ZAKŁAD WYDAWNICZY CZSR

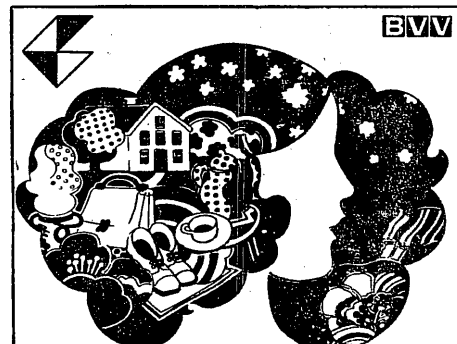
WIESŁAWA PODBIELSKA, ANDRZEJ ZBOROJA — „UMOWY SPÓŁDZIELNI ZRZESZONYCH W CZSR Z JEDNOSTKAMI GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ”. Sprzedaż. Dostawa, s. 56, zł 12.—

Podane praktyczne wskazówki o zawarciu i realizacji umowy sprzedaży i umowy dostawy, które w przepisach obowiązujących jednostki gospodarki społecznej uregulowane są jednolicie. Zagadnienia teoretyczne uzupełniono przykładami typowych umów sprzedaży i dostawy.

WYDAWNICTWO PRAWNICZE

„GŁÓWNE PROBLEMY PRAWNE NORMALIZACJI STOSUNKÓW PRL — RFN”. Materiały z konferencji naukowej 26—27.11.1979 roku. Warszawa-Popowo 108, zł 20.—

Inst. Badania Prawa Sądowego. Studia z Dziedziny Stosunków Prawnych z Zarządzą. Tematy referatów: Prawne aspekty układu między PRL i RFN, główne aspekty problematyki prawnej w stosunkach PRL—RFN ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień obywatelstwa. Wybrane aspekty prawno-polityczne działalności zjazdu RFN w opinii opinii o procesie normalizacji stosunków z PRL. Republika Federalna Niemiec wobec KBWE i jej Aktu Końcowego.



BILANS TRZYDZIESTOLECIA

wspólnych wysiłków o pokojowy rozwój i podnoszenie stopni życiowej społeczeństw krajów RWPG

na

11 MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH ARTYKUŁÓW KONSUMPCYJNYCH

BRNO (Czechosłowacja)

16—23 kwietnia 1980

branże: obuwie, skóry, galanteria skórzana.

Pogłębianie współpracy i integracji produkcji.

Imprezy towarzyszące.

Konkurs na złoty medal.

Międzynarodowy przegląd mody Intermoda 80/81.

Termin przyjmowania zgłoszeń: 31.XII.1979 r.

Informacje szczegółowe:

B V V veletrhy a výstavy BRNO, Vystaviště 1

602 00 Brno, Czechosłowacja

Tel. 314, Telex 062294, 062295, Teleg. Fairbrno.

1-27

Niedaleko wioski olimpijskiej, na prospekcie Wiernackiego w Moskwie, latem tego roku stanęły dwa nowoczesne budynki połączone podziemnym korytarzem. Jeden to siedziba uczelni, drugi 16-piętrowy to dom akademicki o standardzie raczej nietypowym, skoro każdy student mieszka w osobnym pokoju z telewizorem i lodówką. Bo też i studenci tu nietypowi.

Od czasu, gdy w 1925 roku z inicjatywy F. Dzierżyńskiego zorganizowano kursy „czerwonych dyrektów”, kształcenie kadr kierowniczych przybierało w Związku Radzieckim rozmaite formy. Powołano do życia w ubiegłym roku Akademia Gospodarki Narodowej ZSRR to najmłodsza placówka o tym przeznaczeniu. Jej rektor, akademik Nikołaj Mielnikow, w towarzyszym prelekcji prof. Pawła Skipterowa robił mi wykład na temat funkcjonowania uczelni.

Sens istnienia nie budzi wątpliwości. Zaczniemy zatem od tego, kim są studenci.

Pierwsza kategoria to ci, którzy trafiają w ręce akademika Mielnikowa na dwa lata. Najczęściej mają 38-42 lata, nie więcej niż 45 lat, są dyrektami przedsiębiorstw, wyższymi urzędnikami resortów gospodarczych, instytucji finansowych i planistycznych. Dali się poznać jako dobrzy organizatorzy i kierownicy, zdążyli zebrać bogate doświadczenie — tutaj ich wiedza praktyczna ma być uzupełniona najnowszą teorią i umiejętnością jej stosowania, przekładania na język realnych zastosowań. Dostają sporą dawkę ekonomii politycznej, ale także teorii planowania i podejmowania decyzji, socjologii oraz psychologii grupy i jednostki. Rejestr przedmiotów jest długi, zawiera jeszcze między innymi prawo gospodarcze, a także cały arsenał techniki informatycznej, stosowanie elektronicznej techniki obliczeniowej, w sumie około 25 dyscyplin.

Na dwuletnie studia składa się 3000 godzin zajęć, z tego 1200 godzin wykładów. Resztę przemaca się na seminarium i „pracę własną”, którą rzecz jasna każdy dawkuje sobie wedle potrzeb, chęci i możliwości. Możliwości są o tyle duże, że nauka w AGN to nie studia wieczorowe, ale dzienne stacjonarne. W ich trakcie słuchacze otrzymują średnią płacę ze swego miejsca pra-

SZKOŁA MINISTRÓW

ANDRZEJ LUBOWSKI

Korespondencja własna z ZSRR

cy. O warunkach zamieszkania była już mowa. Wszystkie katedry rozporządzają znakomicie wyposażonymi laboratoriami, własne wydawnictwo publikuje podręczniki, a w tuższej bibliotece w śróde można znaleźć wszystko, co w poprzednim tygodniu wydano w całym Związku Radzieckim. Grupy studenckie liczą po 7-8 osób.

Uczelnia kieruje słuchaczy kilkakrotnie na staże do czołowych przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych ZSRR, a czasem za granicę. Na przykład 20 studentów drugiego roku, którzy w maju 1980 r. stanęli się pierwszymi absolwentami AGN, wyjechało na krótko za granicę, głównie do krajów kapitalistycznych, między innymi na Międzynarodowy Kongres Górniczy do Stambułu czy wystawę sprzętu rolniczego pod Londynem.

Ponadto podopieczni akademika Mielnikowa mogą, jeśli chcą, uczyć się języka obcego i uczęszczać fakultatywnie na wykłady Uniwersytetu Kultury, którego rektorem jest Bałarina Striuczkowa.

Wśród setki przyjętej na pierwszy rok znalazła się jedna kobieta. I wreszcie informacja co do zasad naboru. Otóż propozycje wychodzą z Komitetu Centralnego partii i z ministerstw. Specjalna komisja rekrutacyjna przeprowadza rozmowy z kandydatami, a każdego studenta zatwierdza Sekretariat KC.

— Kiedy przyjmujemy człowieka, musimy wiedzieć, jakie są plany co do jego osoby, jakie stanowisko zajmie ewentualnie w przyszłości — mówi N. Mielnikow, dodając, że przed jego studentami możliwość długiej kariery. Wychodzą z AGN mając „czterdziestkę” z niewielkim okładem. Mogą zatem jeszcze 20-25 lat piastować wysokie urzędy. Póki co ukończenie AGN oznacza dla nich awans o jeden, dwa szczeble.

Z myślą o doskonaleniu wiedzy tych, którzy już dziś stoją na najwyższych szczeblach drabiny socjalistycznych menedżerów, Akademia

Gospodarki Narodowej organizuje dwa rodzaje krótszych kursów.

Wiceministrowie, szefowie centralnych urzędów, dyrektory przedsiębiorstw i wielkich przedsiębiorstw na trzy miesiące opuszczają swą gabinet, aby w ciągu 700 godzin zajęć odświeżyć wiadomości z dziedziny ekonomii i planowania, organizacji i zarządzania, zapoznać się z nowymi metodami ekonomiczno-matematycznej, zastosowaniem techniki obliczeniowej w gospodarce. Na takie trzymiesięczne kursy, organizowane trzy razy do roku, Akademia przyjmuje 150-200 osób. Zakłada się, że każda z nich na zakończenie zajęć przygotowuje pracę dyplomową i broni jej przed komisją państwową. Praca powinna dotyczyć ważnego, aktualnego tematu i zawierać praktyczne rekomendacje.

Wreszcie kursy najkrótsze, bo z miesięcznym tylko oddechem od codziennych zajęć. Słuchacze to ministrowie, kierownicy resortów i pierwsi zastępcy ministrów związkowych i republikańskich. Program podobny jak w przypadku kursów 3-miesięcznych, jedynie bardziej skondensowany. Wśród zeszlizowanych absolwentów znaleźli się między innymi minister floty morskiej ZSRR T. Guzenko i minister geologii ZSRR J. Kozłowski.

Mieć za uczniów paru ministrów jednocześnie może być dla nauczyciela sytuacja znanych światowych szkół menedżerskich. Choćby dlatego, że większość zachodnich uczelni tego typu wypuszcza w świat ludzi młodych, którzy dopiero rozpoczynają wspinaczkę po szczeblach kierowniczych karier. Do AGN natomiast trafiają ci, którzy już stoją wysoko, a mają wielkie szanse zajęć jeszcze wyżej. — Myślę jednak — dodaje Jego Magnificencja — że to, co najbardziej interesujące i cenne w dorobku podobnych uczelni, udało się nam wykorzystać.

Już mam się żegnać z kierownictwem Akademii, gdy dowiaduję się, że uczelnia nie zapominała o małżonkach socjalistycznych menedżerów. Postanowiono mianowicie zaprosić na miesiąc żony słuchaczy studiów dwuletnich. W czasie tego miesiąca zwiedzały muzea i wystawy, chodziły do teatrów i na koncerty, słuchały wykładów z historii sztuki i kultury, zapoznawano je z zasadami oficjalnej etykiety i savoir-vivre, próbowano im także powrócić uświadomić, czego uczą się ich mężowie.

z krajów socjalistycznych

WSPÓLPRACA W PRZEMYSŁE LEKKIM

Kraje RWPG podjęły wiele działań mających na celu efektywniejsze wykorzystanie zdolności produkcyjnych zakładów tekstylnych, obuwniczych, meblarskich, poligraficznych. Np. modernizacja zakładów przedalniczych w NRD odbyła się przy udziale ZSRR i CSRS. Specjaliści z tych krajów wspólnie opracowali automatyzowane procesy produkcyjne i technologiczne w tej branży. Specjaliści czechosłowaccy i radzieccy przygotowali technologię bezwrtzionowego przedzenia. Efektem było wyposażenie zakładów krajów RWPG w pneumatyczne maszyny przedalnicze, dwukrotnie podnoszące wydajność pracy. Do szybkiej modernizacji fabryk tkackich przyczyniła się współpraca Bułgarii, Węgier, Czechosłowacji i Związku Radzieckiego w produkcji bezzębenkowych maszyn tkackich, które dostarcza CSRS. Innym przykładem współdziałania w przemyśle lekkim partnerów wspólnoty jest opracowanie przez specjalistów leningradzkich nowych linii obuwniczych. Pracują one w dwóch zakładach w NRD i w CSRS.

KONTROLA POWIETRZA W LENINGRADZIE

Oryginalne urządzenia do badania czystości powietrza — miniaturowe laboratorium „Wozduch-1” — pojawiły się na ulicach Leningradu. Zainstalowano je w najruchliwszych punktach miasta. Urządzenia reagują na takie zanieczyszczenia, jak spaliny samochodowe czy dymy z zakładów przemysłowych. System odnotowuje także temperaturę i wilgotność powietrza, siłę i kierunek wiatru. Wszystkie te dane podawane są bieżąco na perforowanej taśmie, pozwalając na lokalizowanie największych ognisk zanieczyszczeń. W tym pięciocieczu zainstalowano już w Leningradzie 800 urządzeń oczyszczających wody opadowe, w wielu zakładach nastąpiły zmiany technologiczne powodujące zanieczyszczenie środowiska.

„PRAGO-UNION” W 120 KRAJACH

„Prago-Union” należy do znanych czechosłowackich producentów wyrobów przemysłowych powszechnego użytku; trafiają one na rynki 120 krajów świata za pośrednictwem licznych central handlu zagranicznego. Np. „Motokov” dostarcza różne typy rowerów, „Pragexport” sprzęt hokejowy, „Markuria” elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego, a także kanistry na benzynę i różnego rodzaju plastikowe opakowania. Dostawy „Prago-Unionu” — to także wielomilionowe serie skórzanej galanterii rzemieślniczej, artykuły szkolne i kreslarskie, jak również szeroki asortyment igiel, których zakłady w Budziejowicach są największym producentem w świecie.

ROBOTY Z CSRS

Specjaliści czechosłowaccy przygotowują program przewidujący wyprodukowanie w latach 1981-1985 i wprowadzenie do eksploatacji co najmniej 3000 robotów przemysłowych i manipulatorów. Urządzenia te powinny zastąpić 8-10 tys. robotników.

RUMUŃSKI PRZEMYSŁ CHEMICZNY

Udział rumuńskiego przemysłu chemicznego w całej produkcji przemysłowej kraju osiągnął do roku 1980 17,5 proc. W ciągu ostatnich 15 lat produkcja rumuńskiego przemysłu chemicznego wzrosła ponad 12-krotnie, zaś w skali światowej — ogółem 4,7 raza. Rumunia plasuje się na 10 miejscu w światowej produkcji chemicznej. W pięciolatce 1981-85 przemysł chemiczny i naftowy rozwijać się będzie w średniotermowym tempie 9-9,8 proc. Szczególny nacisk kładzie się na pełne wykorzystanie krajowych zasobów surowcowych. Do roku 1985 produkty chemiczne i wyroby przemysłu maszynowego wywozić będą około 2/3 rumuńskiego eksportu.

WSPÓLPRACA JUGOSŁAWII Z KRAJAMI ROZWIJAJĄCYMI SIĘ

Współpraca gospodarcza Jugosławii z krajami rozwijającymi się przybiera coraz większe rozmiary. M. in. wartość wymiany handlowej między tymi partnerami wzrosła z 455 mln dolarów w 1972 r. do 2,4 mld dolarów w 1978 r. Istniejąca perspektywa osiągnięcia prawie 3 mld dolarów do końca br. Kooperacja między Jugosławią a ponad stu krajami rozwijającymi się obejmuje, oprócz tradycyjnej wymiany towarowej, również także zaawansowane formy współpracy, jak realizacja programów rozwojowych, budowa elektrowni wodnych, systemów irygacyjnych, dróg itp. Dobrze rozwija się również współpraca w takich dziedzinach, jak finanse, nauka i technika.

RUMUŃSKI WĘGIEL

Jednym z głównych kierunków rumuńskiego programu energetycznego na lata 1981-90 będzie intensywniejsze wykorzystanie węgla i ropy bitumicznych. Wszystkie elektrownie, jakie zostaną wybudowane w tym czasie, przede wszystkim korzystać będą z paliwa w postaci węgla brunatnego i ropy bitu-

tumicznych. Wydobycie węgla brunatnego w roku 1985 ma osiągnąć 75 mln ton. Szczególną uwagę poświęcać się będzie również wydobyciu węgla kamiennego na koks, które w roku 1985 będzie dwukrotnie wyższe niż w roku 1978. Zwiększeniu wydobycia węgla znacznie sprzyjać będzie mechanizacja prac. W latach 1981-85 przemysł ma wyprodukować 275 grup głównych typów sprzętu, w tym 16 systemów maszyn, agregatów, urządzeń i sprzęt służący do wydobycia węgla i rud, do poszukiwań geologicznych, twardej substancji mineralnych itp. Warto zaznaczyć, że w latach 1978-79 podjęto szerokie działania w kierunku zróżnicowania produkcji sprzętu górniczego i mechanizacji rozmaitych procesów pracy. Do końca roku 1980 nowe i zmodernizowane urządzenia stanowią będą ponad 65 proc. całości produkcji sprzętu górniczego, zaś w pięciolatce 1981-85 wskaźnik ten osiągnie 78 proc.

EKSPORT WĘGERSKICH TELEWIZORÓW

Produkcją aparatów telewizyjnych zajmują się na Węgrzech dwa zakłady: budapeszteński „Orion” i „Videoton” w Szekesfeherwarze.

Już w 1957 r. „Orion” dostarczył partię czarno-białych telewizorów do Polski. Później przysyłali zamówienia z Czechosłowacji, NRD, Rumunii. Do 1972 r. budapeszteński zakład dostarczył do tych krajów łącznie ok. 300 tys. aparatów. Od 1965 r. „Orion” eksportuje swe wyroby na rynki kapitalistyczne. Do roku 1975, czyli do momentu podjęcia eksportu telewizorów kolorowych, budapeszteński przedsiębiorstwo sprzedało największą partię aparatów (ok. 33 tys.) na rynku szwedzkim. Drugim co do wielkości partnerem handlowym WRL w tej dziedzinie jest RFN, a następnie Holandia, Finlandia i Szwajcaria. Od 4 lat czarno-białe telewizory węgierskie kupuje Irak (120 tys. aparatów w roku bieżącym). Rosną też dostawy telewizorów „Oriona” do krajów rozwijających się, głównie do Jordani, Libii i do Wybrzeża Kości Słoniowej. Budapeszteński „Orion” zawarł porozumienie kooperacyjne z jedną z firm zachodniouniemieckich, w ramach którego od trzech lat produkowane są telewizory kolorowe sprzedawane w całości przez RFN. Do końca ub. roku w ramach tej kooperacji wyprodukowano ok. 25 tys. kolorowych odbiorników telewizyjnych. W roku bieżącym zakład rozpoczął produkcję opracowanego przez siebie telewizora typu „Secam”. Iran zamówił już 2 tys. tych aparatów.

Zakłady „Videoton” w Szekesfeherwarze rozpoczęły produkcję eksportową przed 20 laty. Pierwszą partię telewizorów wysłano do Czechosłowacji, zaś w ub. roku CSRS otrzymała telewizor z kolejnym numerem 600 000. Budapeszteński zakład współpracuje też z czechosłowacką „Tosla” dostarczając w ramach kooperacji podzespoły telewizyjne. Większość eksportowej produkcji „Videotonu” dostarcza jest do RFN, Holandii, W. Brytanii, Austrii i Niemiec. Największym zainteresowaniem cieszył się w ub. roku w RFN przenośny telewizor „Mini-Vid”, produkowany w Szekesfeherwarze. Jest to sześciocieczowy odbiornik zasilany z akumulatora samochodowego. Przenośne telewizory z ekranami szerokości 12 cali Węgrzy eksportują również do Hiszpanii, Pakistanu i na Wyspy Kanaryjskie.

SPACJALIZACJA POD KĄTEM EKSPORTU

Węgierski przemysł maszynowy z dużą konsekwencją realizuje rozwojowe programy obliczone na specjalizację w określonych dziedzinach pod kątem eksportu. Przed kilkunastu laty wyznaczono 21 rodzajów maszyn i urządzeń, których produkcja miała rozwijać się w szybszym tempie i z uwzględnieniem jakościowych wymagań odbiorców zagranicznych. Jak wynika z najnowszych danych, wartość produkcji maszyn z tej 21-punktowej listy specjalizacyjnej, będzie w 1980 r. dwukrotnie wyższa niż w roku 1975 i osiągnie 40-procentowy udział w globalnej produkcji węgierskiego przemysłu maszynowego. Na liście tej znajdują się m.in. podzespoły i akcesoria samochodowe, maszyny rolnicze i dla ogrodnictwa, sprzęt medyczny (znacznie z kompletnym wyposażeniem szpitali, ambulatoriów lekarskich i laboratoriów medycznych), a także urządzenia łączności.

14 BLOK ELEKTROWNI BOXBERG

W elektrowni Boxberg w NRD uruchomiono ostatni 14 energoblok o mocy 3520 megawatów. Obiekt ten należy do największych w Europie elektrowni pracujących na węglu brunatnym. W jego budowie na udział Związku Radzieckiego: pracują tu radzieckie urządzenia, w montażu uczestniczą specjaliści z ZSRR. Około 100 inżynierów i techników z Boxberga było przeszkolonych w Wroclawiu w 1978 r. Pierwsze energobloki montowane były wylaczone z radzieckich turbin poruszane za pomocą kotłów budowanych w NRD, zaś urządzenia odpylające dostarczyli Węgrzy.

PORT W ZATOCE NIPE

Do roku 1980 zdolności przeładunkowe portów kubańskich mają wzrosnąć o ponad 60 proc. w stosunku do roku 1976. Obecnie trwają prace nad budową portu w zatoce Nipe.



VW W NATARCIU

WYGLĄDA na to, że znów nadeszły dobre czasy dla Volkswagena. Jeszcze pięć lat temu największy zachodniouniemiecki producent samochodów zamknął swój bilans ze stratami 313 mln dolarów, przy globalnej sprzedaży wartości 6,6 mld dol. W roku 1978 Volkswagen zanotował na swym koncie zyski 286 mln dol., przy sprzedaży za 13,3 mld dol. Wstępne szacunki wskazują, że rok obecny będzie nie gorzszy.

Pomyślnie dla VW wieści nadeszły niedawno ze Stanów Zjednoczonych. Władze amerykańskie opublikowały mianowicie klasyfikację samochodów dopuszczonych do ruchu na drogach USA, przyjmując za kryterium zużycie paliwa. W czołowej dziesiątce reprezentowany jest tylko jeden producent amerykański, znajdujący się w tarapatach finansowych Chrysler, a i to tylko za sprawą modeli wytwarzanych przez ten koncern w Japonii.

Pierwsze dwa miejsca na dorocznej liście Agencji Ochrony Środowiska zajęły samochody Volkswagena: pięciocieczowy i czterocieczowy „Rabbit” (pod tą nazwą sprzedawany jest w USA „Golf”), oba wyposażone w silnik diesla. Pierwszy spala 5,6, a drugi 5,9 litra na 100 kilometrów. Trzecie miejsce zajęły wspólnie dwa modele Chryslera o silnikach benzynowych: „Dodge Colt” i „Plymouth Champ” — 6,4 litrów na 100 km. Oba te samochody budowane są dla Chryslera w Japonii przez Mitsubishi Co. Następne pozycje i znów dwa Volkswageny: diesle: dwie odmiany „Dasher” (w Europie znany jako „Passat”), to samo zużycie paliwa — 6,5 l/100 km — wykazała benzynowa „Honda Civic”. Z samochodów produkowanych przez Amerykanów najlepiej plasuje się „Chevrolet Chevette” — 9 litrów, zaś na końcu li-

sty znalazły się dwa modele Rolls-Royce’a zużywające 23,6 l na 100 km. Przedstawiciele Agencji Ochrony Środowiska oczekują, że w przyszłym roku wszyscy producenci liczący się na rynku amerykańskim zmniejszą się w założonym przez rząd USA limicie zużycia paliwa w wysokości 11,8 l na 100 km. Plany administracji amerykańskiej zakładają stopniowy postęp w tej dziedzinie — cel na rok 1985 to 8,6 l na 100 km jako maksymalne zużycie. (Agencja zaznaczyła, że powyższe dane oparte są na testach prowadzonych przez zawodowych kierowców w warunkach laboratoryjnych; zwykli nabywcy samochodów nie powinni wpadać w nerwice, jeśli ich pojazd spala więcej. Dane mają głównie charakter porównawczy).

Wracajmy jednak do Volkswagena, który po kilku latach niepowodzeń na rynku amerykańskim znów zaczyna skutecznie rywalizować z Toyotą, Datsunem i Hondą, najlepiej radzącym sobie na tym największym rynku samochodowym firmami zagranicznymi. VW zamierza w bieżącym roku zwiększyć swą sprzedaż w USA o 25 proc., do 360 tys. samochodów, co stanowiłoby około 3,5 proc. ogólnej sprzedaży na tym rynku.

Ostatnie lata w działalności VW to przede wszystkim wyraźna zmiana asortymentu produkcji. Analizując wysiłki tej firmy, dla której cieniem, poza ogólnymi kłopotami koniunkturalnymi, był także wzrost kursu marki zachodniouniemieckiej wobec walut innych państw (co, rzecz jasna, podrażniało produkty z RFN na obcych rynkach), amerykańskie czasopismo „Fortune” przypomina, że jeszcze w 1972 roku przeszło połowę pojazdów sprzedawanych za granicą przez VW stanowiły popularne „garbusy”. W tym roku pojawił się „Audi” 80 (w USA sprzedawany ja-

ko „Fox”), zaś w 1973 roku — „Passat”. Rok następny to „Golf” i „Scirocco”, rok 1975 — „Polo”, zaś 1977 — „Derby”. W roku ubiegłym na te nowe modele plus „Audi” 100 i lekka ciężarówka „LT” wprowadzoną w 1975 roku przypadało już 72 proc. całości sprzedaży Volkswagena.

Poniżej wspomniane modele mają wiele elementów jednakowych, koszty produkcji udało się utrzymać w rozsądnych granicach, mimo że place w RFN należą do najwyższych w świecie. Widać zdobyty to wyroby uznano, skoro na przeszkodzie wysokiej dynamie zbytu nie stanęły całkiem słone ceny: „Golf” kosztuje w USA 4900 dolarów, a „Passat” — 7200 dolarów.

VW zbudował w Stanach Zjednoczonych, w Westmoreland (stan Pensylwania) własną fabrykę. Zatrudnia ona obecnie 4600 ludzi, na dwie zmiany, produkuje 800 „Golfów” dziennie, 200 tysięcy rocznie. Przewiduje się, że wkrótce dzienna produkcja przekroczy tysiąc sztuk. Na razie blisko 40 proc. części pojazdów montowanych w Westmoreland pochodzi z RFN. Kierownictwo VW zamierza jednak obniżyć ten wskaźnik do 10 proc. budując fabrykę silników w Meksyku.

Strategia ekspansji eksportowej Volkswagena zakłada oparcie się na czterech dużych bazach produkcyjnych: fabryka w USA ma pracować na potrzeby Ameryki Północnej, filia w Brazylii — na zaopatrzenie Ameryki Południowej i większość innych krajów Trzeciego Świata; Meksyk ma wspomagać Brazylię, a ponadto zająć się budową niektórych specjalnych typów. Natomiast zakłady w Republice Federalnej nastawiają na klientów europejskich oraz część Bliskiego Wschodu.

Pojazdy wytwarzane w tych czterech krajach mają być stopniowo coraz bardziej różnicowane i dostosowa-

wywane do specyfiki wymagań regionalnych rynków. Dziś np. „garbus” produkowany jest jedynie w Brazylii, Meksyku i Nigerii.

VW kooperuje także aktywnie z innymi czołowymi amerykańskimi producentami samochodów. Tam, gdzie powstaje „Audi”, montuje się również „Porsche” 924 S, Volkswagen robi silniki diesla dla „Volvo” i silniki benzynowe dla „Chryslera Horizon” i „Omni”, automatyczne skrzynie biegów dla Fiata. Za pewną skazę na honorze firmy z Wolfsburga uważają niektórzy brak w profilu wytwarzania dużej ciężarówki. Niedawno VW podjął decyzję o uruchomieniu wspólnie z MAN produkcję ciężarówek średniej wielkości — 6-9 ton, przejął także kontrolę nad Chrysler do Brasil, producentem pojazdów o ładowności od 6 do 14 ton.

Jeśli zaś chodzi o samochody osobowe, to — zdaniem ludzi z Wolfsburga — recepta na pomyślną przyszłość brzmi: oczywiście oszczędność w zużyciu paliwa, a zarazem więcej miejsca w środku. Wskazują, że „Golf” jest krótszy i lżejszy niż „garbus”, a mimo to pasażerów w nim więcej miejsca dla siebie i swych bagaży, a wóz jest silniejszy. Droga, która wiedzie dalej w tym kierunku, to mniejsze silniki i chłodnice, cieńsze siedzenia, a przede wszystkim nowe materiały — gdzie tylko możliwe — aluminium i plastik, zamiast stali, cieńsze szyby i lżejsze materiały izolacyjne. No i jeśli tylko pozwolą na to przepisy o ochronie środowiska, coraz powszechniejsze zastosowanie oszczędnych silników diesla.

W doborze dieslu upatruje się podstawowe źródło ostatnich sukcesów VW na rynku amerykańskim. Niemal trzecia część sprzedawanych obecnie w USA „Golfów” to pojazdy z takim właśnie silnikiem. Popyt na nie rośnie szybciej niż podaż, a listy oczekujących są dziś niemal tak długie jak w przypadku najbardziej destrygujących modeli Mercedesa.

W doborze dieslu upatruje się podstawowe źródło ostatnich sukcesów VW na rynku amerykańskim. Niemal trzecia część sprzedawanych obecnie w USA „Golfów” to pojazdy z takim właśnie silnikiem. Popyt na nie rośnie szybciej niż podaż, a listy oczekujących są dziś niemal tak długie jak w przypadku najbardziej destrygujących modeli Mercedesa.

konjunktura na świecie

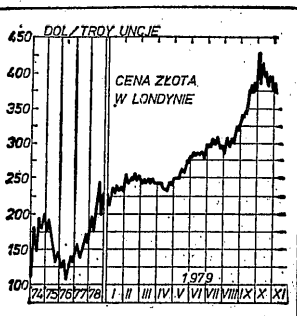
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dolarach za troy uncję)
Tabela 1

	26.X.	29.X.	31.X.	2.XI.
Londyn	375,0	374,0	382,0	372,8
Zurych	376,5	373,5	382,0	373,0
Paryż	385,9	380,1		379,4

*) 1 troy uncja = 31,1 grama.



Na przełomie października i listopada cena złota na giełdzie londyńskiej obniżyła się z 375 dolarów za troy uncję w dniu 26.X. do 372,8 dolara w dniu 2.XI., a więc o 2,2 dolara na troy uncję. Osłabienie ceny złota utrzymuje się już od pokowy października (por. wykres). Pierwszym impulsem tej tendencji było wprowadzenie przez USA, w początku tego miesiąca, pakietu środków antyinflacyjnych zmierzających do obrony kursu dolara. Czynniki, które wpłynęły następnie na utrzymanie się tej tendencji były: omówiona w poprzednich przeglądach zmiana zasad, na jakich orga-

nizowane są aukcje złota z zapasów rządowych USA oraz ogłoszenie terminu najbliższej aukcji i znaczne zwiększenie ilości złota, jakie ma być na niej sprzedane (por. poprzedni przegląd). Czynnikiem, który na przełomie października i listopada działał w tym samym kierunku, był przebieg zapowiedzianej wcześniej aukcji.

Odbiła się ona 1.XI. Na aukcji tej zaoferowano do sprzedaży 1,25 mln uncji złota. W odróżnieniu od poprzednich aukcji oferty na zakup nieznacznie jednak tylko przekroczyły zaoferowaną ilość złota, wyniosły bowiem 1,5 mln uncji. Wyraźnie mniejszego zainteresowania zakupami złota był również fakt, że w ofertach na jego zakup proponowano ceny w granicach 365,5-378,1, a więc niższe niż notowania giełdy londyńskiej. Średnia cena, po jakiej zostało sprzedane złoto na tej aukcji, wyniosła 372,3 dolara za troy uncję, a więc była również niższa od „ceny zamknięcia” giełdy londyńskiej, która wynosiła w tym dniu 378,5 dolara za troy uncję.

Omawiając czynniki działające na utrzymanie się osłabienia ceny złota, trudno również nie wspomnieć o wypowiedzi szefa Agencji Monetarniej Arabii Saudyjskiej, Ahmeda Abdullatif. Przemawiając na konferencji poświęconej ryzyku kursowemu, zorganizowanej przez Forex Research i IHT, stwierdził on, że złoto nie odgrywa żadnej roli w portfelu inwestycyjnym jego kraju, a w portfelu inwestycyjnym innych krajów zrzeszonych w OPEC rolę drugorzędna. Wypowiedź ta wydaje się ważna dlatego, że spekulacyjna fala zakupów złota, która osiągnęła apogeum 2 października br. (w dniu tym cena zamknięcia złota na giełdzie londyńskiej osiągnęła rekordowo wysoki poziom 426 dolarów za troy uncję), była ściśle związana z pogłoskami o tym, iż kraje zrzeszone w OPEC zaczęły inwestować w złoto. Zdementowanie tych pogłoszek było więc również czynnikiem działającym osłabiająco na cenę złotego kruszcu.

Na rynkach walutowych przełom października i listopada przyniósł przede wszystkim nową zmianę kursu dolara w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Wśród wyjątków od tej tendencji na uwagę zasługują dalsze osłabienie kursu funta szterlinga, związane z przeniesieniem ograniczeń dewizowych w Wielkiej Brytanii (o czym wspomnieliśmy już w poprzednim przeglądzie) oraz stabilizacja kursu dolara w stosunku do lira włoskiego, na którego kursu coraz silniej zaczyna oddziaływać wyraźnie pogarszająca się sytuacja gospodarcza tego kraju.

Za główną przyczynę spadku kursu dolara w omawianym okresie uważa się jako akcję zmierzającą do utrzymania stałej relacji między frankiem a marką RFN. Polityka ta prowadzona jest od listopada ub. roku. Do tej pory realizowana ona była przede wszystkim przez interwencyjny skup, marek za dolary znajdujące się w szwajcarskich rezerwach handlowych. Potrzeba tej interwencji wynikała z presji na franka, związanej z szybkim w br. wzrostem stopy inflacji, choć Szwajcaria należy nadal do krajów, w których jest ona relatywnie najniższa (we wrześniu br. stopa inflacji w tym kraju wynosiła 4,8 proc. w skali rocznej, podczas gdy w tym samym okresie ub. roku odpowiednio 1 proc.).

Według oświadczenia prezesa szwajcarskiego Banku Centralnego, przyczyną zmiany środków zmierzających do utrzymania kursu franka szwajcarskiego w stosunku do marki RFN było dążenie do niekomplikowania sytuacji dolara. W kolach rynkowych ocenia się to jednak raczej jako następstwo podwyższenia stopy dyskontowej przez Bundesbank. Podkreśla się przy tym, że z punktu widzenia obrony kursu franka znaczenie ma przede wszystkim podwyższenie stopy dyskontowej szwajcarskiego Banku Centralnego.

Obniżenie ujemnego oprocentowania od zagranicznych depozytów

Wspomnianą wyżej decyzję szwajcarskiego Banku Centralnego ocenia się jako akcję zmierzającą do utrzymania stałej relacji między frankiem a marką RFN. Polityka ta prowadzona jest od listopada ub. roku. Do tej pory realizowana ona była przede wszystkim przez interwencyjny skup, marek za dolary znajdujące się w szwajcarskich rezerwach handlowych. Potrzeba tej interwencji wynikała z presji na franka, związanej z szybkim w br. wzrostem stopy inflacji, choć Szwajcaria należy nadal do krajów, w których jest ona relatywnie najniższa (we wrześniu br. stopa inflacji w tym kraju wynosiła 4,8 proc. w skali rocznej, podczas gdy w tym samym okresie ub. roku odpowiednio 1 proc.).

Według oświadczenia prezesa szwajcarskiego Banku Centralnego, przyczyną zmiany środków zmierzających do utrzymania kursu franka szwajcarskiego w stosunku do marki RFN było dążenie do niekomplikowania sytuacji dolara. W kolach rynkowych ocenia się to jednak raczej jako następstwo podwyższenia stopy dyskontowej przez Bundesbank. Podkreśla się przy tym, że z punktu widzenia obrony kursu franka znaczenie ma przede wszystkim podwyższenie stopy dyskontowej szwajcarskiego Banku Centralnego.

Obniżenie ujemnego oprocentowania od zagranicznych depozytów

KURSY WALUT

Tabela 2

	26.X.	29.X.	31.X.	2.XI.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,105	2,097	2,071	2,067
Gulden holenderski (w gulda za dol.)	2,006	2,015	2,003	1,998
Frank belgijski (we frank za dol.)	29,04	29,21	29,11	
Marka RFN (w mk za dol.)	1,805	1,813	1,803	1,770
Lira włoska (w lirach za dol.)	831,1	834,3	833,5	831,7
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,228	4,236		4,205
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,667	1,679	1,659	1,640
Jen japoński (w jenach za dol.)	234,4	235,5	238,9	234,9
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,24	66,29	66,34	66,50
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,98	13,05	12,98	12,93
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,244	4,254	4,253	4,256
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,019	5,036	5,013	5,020
Ecu (w dol. za ecu)	1,379	1,374	1,375	1,377

w bankach szwajcarskich traktuje się jako decyzję, która nie będzie miała większego wpływu na napływ zagranicznych kapitałów krótkoterminowych do Szwajcarii. Ograniczenia istniejące w tej dziedzinie naukowo się bowiem już od dawna skutecznie obchodzą.

Wspomnianą wyżej podwyżkę stopy dyskontowej w RFN, Holandii, Japonii i Szwajcarii postawiła władze finansowe USA w obliczu konieczności podjęcia dalszych środków zmierzających do obrony kursu dolara, a przede wszystkim dalszej wyższej stopy oprocentowania. Jeśli uwzględnić, że obecny jej poziom

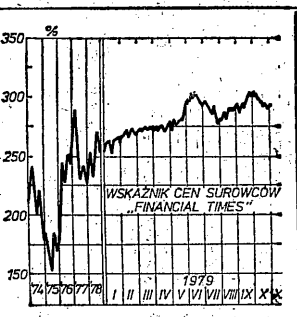
uważa się już za bardzo niebezpieczny z punktu widzenia rozwoju koniunktury gospodarczej w tym kraju, dalszą wyższą stopę oprocentowania uważa się za jeszcze bardziej groźną. Jest to istotne dlatego, że pogorszenie koniunktury gospodarczej w USA — z uwagi na ciężar gatunkowy tego kraju — nie może pozostać bez wpływu na stopień aktywności gospodarczej w innych państwach kapitalistycznych. Jest to istotne również dlatego, że zapowiada dalszą destabilizację sytuacji na rynkach walutowych, ze wszystkimi jej negatywnymi konsekwencjami dla rozwoju handlu międzynarodowego.

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”
(1.IV.1952 = 100)
Tabela 3

Data	Wskaźnik
25.X.	290,0
29.X.	289,7
1.XI.	291,4
Przed miesiącem	302,5
Przed rokiem	265,0



Na przełomie października i listopada ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” nieznacznie wzrósł w stosunku do poprzedniego tygodnia. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie wyższym niż przed tygodniem o 1,4 punkta, niższym niż przed miesiącem o 11,1 punkta oraz wyższym niż przed rokiem o 26,4 punkta (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy —

jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz obniżyły się wyraźnie w stosunku do poprzedniego tygodnia i ukształtowały się na poziomie znacznie niższym niż przed miesiącem (z wyjątkiem jęczmienia). Główną tego przyczyną stała się cena, że ZSRR zawarł już większość kontraktów na import zbóż z USA, z dostawą w nowym roku gospodarczym, który rozpoczyna się 1.XI.br. Bezpośrednie zakupy ZSRR na rynku USA wyniosły 3,9 mln ton pszenicy oraz 5,2 mln ton kukurydzy. Ocena się jednak, że 75 proc. kontraktów z dostawą na nieznany rynek, w tym 2,2 mln ton pszenicy i 8,4 mln ton kukurydzy, przypada również na ZSRR. Łącznie stanowi to 18,7 mln ton, podczas gdy całość zakupów ZSRR na rynku Stanów Zjednoczonych ocenia się w nowym roku gospodarczym na 21-22 mln ton. Przewiduje się, że kontrakty na pozostałe 2-3 mln ton zostaną zrealizowane do końca br., jeśli jednak poziom cen się obniży. Wśród innych czynników wpływających na zmiany cen zbóż i pasz warto zwrócić uwagę, że wobec dobrych odciecnie zbiorów pszenicy w br. kraje EWG mogą zwiększyć jej eksport ponad wielkość pierwotnie zakładaną. Na odnotowanie zasługuje również prognoza zawarta w „Oil World”, z której wynika, że produkcja ropy naftowej wzrosła w roku 1978/79 do 4,7 mln ton, wobec 4,33 mln-ton w ubr., a jej światowe zapasy już na 1.XI.br. wynosiły 870 tys. ton i były o 30 tys. ton wyższe niż w odpowiednim okresie ubr.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia mimo posłosek o stratach, jakie wyrządziły ofiary deszczu na plantacjach w Kolumbii oraz spadku kursu funta szterlinga (por. wyżej „Na rynkach pienięż-

nych”). Za wyraz zmiany sytuacji na rynku kawy uważa się fakt, że Brazylijski Instytut Kawowy zakwestionował eksporterom pokrycie strat w przypadku spadku cen kawy w obrocie międzynarodowym, a Kolumbia podwyższyła cenę kawy gwarantowaną dla producentów, obniżając zarazem jej cenę dla prywatnych eksporterów.

Na wyższe cenę ziarna kakao w stosunku do poprzedniego tygodnia

wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

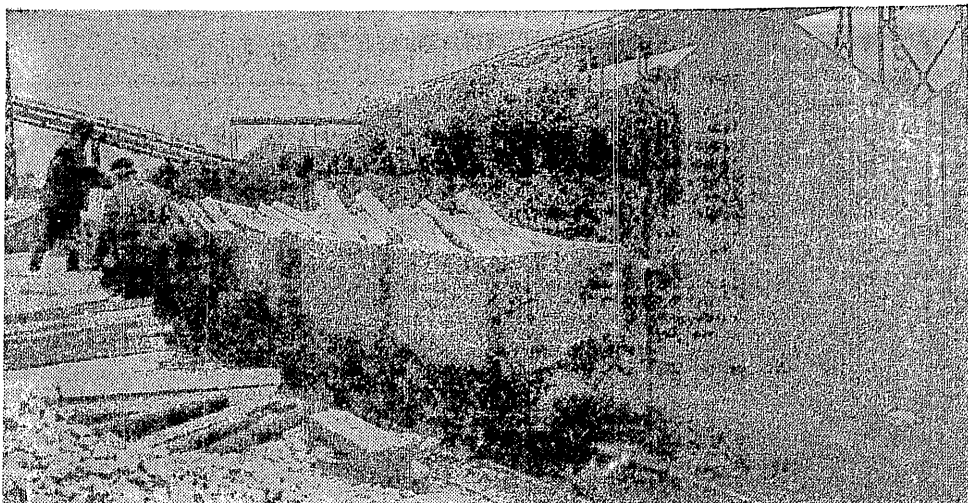
Wpłynęły przede wszystkim informacje o ulewnych deszczach na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pomijając ewentualne straty w zbiorach, opóźnił się też wysiłek z tego kraju, będącego obecnie największym eksporterem ziarna kakao. Istotną rolę odegrały tu również doniesienia o tym, że skup ziarna kakao w Ghanie przebiega ze znacznym opóźnieniem.

Ceny cukru utrzymały się na wy-

W dniach 15–23 października br. odbyło się w Katowicach zorganizowane pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych międzynarodowe sympozjum dotyczące światowych perspektyw węgla. Wzięło w nim udział 354 ekspertów: geologów, górników, ekonomistów, ludzi praktyki górniczej i naukowców z 50 krajów.

KRÓL WĘGIEL

LECH FROELICH



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WĘGIEL — nasza naczelną kopalina — znów budzi ogólne zainteresowanie. Wobec pogłębiającego się kryzysu energetycznego związanego z zaburzeniami na rynku naftowym świat ponownie zwraca się w stronę surowca. Według szacunków, jakie przedstawiono na sympozjum, aby w pełni zaspokoić rosnące potrzeby gospodarki świata, trzeba by do roku 2000 co najmniej podwoić obecne wydobycie węgla.

POLITYCZNO-GOSPODARCZE tło, na którym odbywają się poszukiwania nowych nośników energii, nowych zasobów surowców energetycznych — wśród nich węgla — przedstawił uczestnik spotkania — zastępca sekretarza generalnego ONZ, Bi Iliong.

Zbliżamy się ku końcowi dziesięciolecia lat siedemdziesiątych, które były świadkami drastycznych zmian i poważnych problemów w światowej gospodarce i sytuacji poszczególnych narodów — powiedział on. Wystarczy wymienić tylko niektóre z tych problemów, jak: zagadnienia wyżywienia, zagadnienia populacyjne, zagadnienia monetarne i oczywiście, zagadnienia energetyczne.

Potencjał technologiczny świata jest na takim poziomie, że mógłby korzystnie wpływać na poprawę wszystkich aspektów życia, gdyby był odpowiednio spożytkowany i ukierunkowany na właściwe cele. Należy również podkreślić, że fakt istnienia tak potężnie rozwiniętej techniki budzi szereg poważnych pytań co do prawa własności, prawa dyspozycji i jej transferu od tych, którzy ją mają, do tych, którzy jej nie mają na sprawiedliwych i słusznym warunkach. W naszym świecie jest rzeczą oczywistą, że głównie kraje rozwinięte są w posiadaniu tych technologii, podczas gdy kraje rozwijające się są głównie ich odbiorcami. Niemniej jednak istniejącego potencjału produkcyjnego i technicznego w szeregu rozwijających się krajów nie wolno nam już ignorować.

Z różnych konferencji i spotkań Narodów Zjednoczonych wynika, że współpraca techniczna między krajami rozwijającymi się kryje w sobie poważne potencjalne możliwości, po pierwsze, z uwagi na to, że technologie te są już opanowane przez niektóre rozwijające się kraje, a po drugie dlatego, że technologie te mogą być dla nich bardziej przydatne, ponieważ rozwijają się w podobnych warunkach. Rozwój techniki w świecie rozwiniętym postępował na podstawie zmasowanych inwestycji kapitałowych i dużego wysiłku badawczego i rozwojowego. Ukierunkowany był on na redukcję bezpośredniego zatrudnienia, zmniejszał w kierunku wzrostu koncentracji przemysłowej i wytworzył zjawisko, które można by nazwać „megakorporacją”. Wydawałoby się, że w określonych warunkach krajów rozwijających się z ich ograniczonymi zasobami kapitałowymi i bezrobociem na wielką skalę potrzebne byłoby jakieś nowe technologiczne podejście.

Dlatego też w kontekście obecnego sympozjum powinniśmy zadać pytanie, do jakiego stopnia można by rozwinąć wykorzystanie węgla przy minimalnym zainwestowaniu kapitału na jednostkę wydobycia i jakie są maksymalne możliwości zatrudnienia. Podobnie, jaka mogłaby być rola węgla w rejonowych i wiejskich społecznościach, w których żyje przylatująca większość ludności świata?

Problemy światowe mnożą się i stają się coraz bardziej przytłaczające. Być może, potrzebny byłby jakiś okres analizy i refleksji. Szybko zbliżamy się do takich czasów, kiedy nie będzie nas stać na taki luksus — stwierdził Bi Iliong. Niezbędna jest szybka akcja, aby uniknąć poważnych konsekwencji. Prawdopodobnie światowy problem energetyczny już ten etap osiągnął.

W tym kontekście Bi Iliong zacytował fragment raportu sekretarza generalnego ONZ, Kurta Waldheima, który przedłożony został na bieżącej sesji Zgromadzenia Ogólnego.

„Problem energetyczny stał się centralnym i natychmiastowym problemem dla wszystkich narodów. Postępujące wyczerpywanie się znanych źródeł ropy naftowej, podczas gdy wzrost zapotrzebowania na energię dalej rośnie, stawia poważne wymagania wobec międzynarodowych społeczności. Niesie również poważne polityczne implikacje. Narody będą potrzebowały zmian w modelach konsumpcji energii, zdominowanych przez ropę, na model wzrostu bardziej oszczędny, jeśli chodzi o zużycie energii, bazujący na zróżnicowanych źródłach energii. Jeżeli te przemiany mają nastąpić w jakiś rozsądny sposób i bez niepotrzebnych napięć w gospodarce światowej, niezbędna będzie intensywna kooperacja między poszczególnymi państwami. Co więcej, potrzebne będą znaczne wysiłki wewnątrz każdego z państw. Dla zharmonizowania interesów producentów, twórców technologii, użytkowników, biedniejszych konsumentów i środowisk zamożnych, dla osiągnięcia sprawiedliwego podziału obciążeń niezbędne będzie odpowiednie planowanie i koordynacja, zarówno w skali poszczególnych krajów, jak i międzynarodowej. (...)

Różne organy w ramach Narodów Zjednoczonych od dłuższego czasu zaangażowane były w sprawy energetyki. Niemniej jednak dominujący akcent działalności Narodów Zjednoczonych coraz bardziej kładziony był na problemy krajów rozwijających się, ubogich w energię, dla których brak odpowiedniego zasilania energetycznego może stanowić poważną przeszkodę w osiąganiu postępu ekonomicznego i społecznego.

Dostępne informacje wskazują, że zasoby i zapasy węgla są w krajach rozwijających się w porównaniu z rynkami krajów rozwiniętych i z gospodarkami centralnie planowanymi, dość ograniczone. Niemniej jednak zanotować warto dwie uwagi. Po pierwsze, mimo niewielkich zasobów węgla w wielu krajach rozwijających się w odniesieniu do ilości światowych, mogą one wniesić poważny wkład do zaspokojenia swych potrzeb energetycznych mając na uwadze stosunkowo niski poziom wymagań odnośnie energii; po drugie — wielu specjalistów podejrzewa, że zaspokojenie zasobów może wynikać z braku dostatecznego rozeznania, podobnego do tego, które już zostało wykazane przez prace studyjne Narodów Zjednoczonych i Banku Świata w odniesieniu do ropy naftowej”.

Sympozjum katowickie jest znaną częścią działalności ONZ — stwierdził Bi Iliong. Podobnie, Konferencja Narodów Zjednoczonych na temat nowych i odnawialnych źródeł energii, która odbędzie się w 1981 r. zbada perspektywy takich źródeł energii, jak słońce, wiatry, morskie przypiły, hydroenergia, łupki i piaski ropoposne, biomasa itp.

Dla dającej się przewidywać przyszłości węgiel pozostanie najważniejszym źródłem energii. Wiara w to jest uzasadniona ogromnymi zasobami i dostępnymi technikami wydobycia, transportu i wykorzystania węgla.

Niemniej jednak należy podkreślić, że wiele problemów musi być jeszcze przezwyciężonych, zanim będzie można oczekiwać, że węgiel ponownie wejdzie z poważnymi sukcesami na światową arenę energetyczną. Problemy te między innymi obejmują koszty i długofalowe kształtowanie się cen, pracochłonność, technologie zgaszania i upłyminania, a także odnowę środowiska.

PROF. dr inż. Adam Szczerkowski, dyrektor Głównego Instytutu Górniczego zajął się głównie techniczno-ekonomicznymi problemami eksploatacji węgla. Obecnie kopalnie podziemne węgla kamiennego osiągają głębokość 1200 m. W Europie obserwuje się systematyczne zwiększanie głębokości kopalni średnio o 10–15 m rocznie. Niewątpliwie takie górnictwo jest swego rodzaju „grą”, która musi być technicznym majstersztykiem, angażującą wysoko kwalifikowaną kadrę specjalistów od górniczych metod wydobycia, od mechanizacji robót, od elektronicznej techniki obliczeniowej, służb pomiarowych, bhp itd.

39 proc. światowej produkcji węgla pochodzi z 20 krajów, w których wydobycie przekracza 5 mln ton rocznie; należy jednak pamiętać, że samo wydobycie nie jest jednoznaczne ani z zapotrzebowaniem, ani z dostawami (krajowe wydobycie może być wspomagane importem). Kraje „węglowe” można by podzielić na trzy grupy: do pierwszej zaliczamy kraje o wydobyciu ponad 500 mln ton rocznie — a więc: USA, ZSRR i ChRL. Nb. na sympozjum Chiny wystąpiły z niezwykle śmiałym projektem zwielokrotnienia swej produkcji węglowej przez budowę licznych, ale stosunkowo niewielkich kopalni. Do drugiej grupy zaliczamy kraje o wydobyciu ponad 50 mln ton rocznie: Polskę, Indie, RPA, Australię, W. Brytanię, RFN. Do trzeciej pozostałe kraje o produkcji rocznej poniżej 50 mln ton rocznie. Rozwój górnictwa węgla kamiennego jest możliwy tylko w tych krajach, które dysponują odpowiednimi zasobami, zapleczem technicznym oraz transportowym, wykwalifikowaną siłą roboczą oraz innymi czynnikami związanymi z eksploatacją złóż.

Mówiąc o produkcji węgla i o kosztach tej produkcji ma się na myśli najczęściej wydobycie; tymczasem nie należy utożsamiać produkcji górniczej z samym tylko wydobyciem, gdyż coraz większą część urobku podlega dalszemu technicznemu i technologicznemu przetwarzaniu, co wywiera wpływ na końcowe koszty obróbki węgla. Występuje ogólny trend do otrzymywania produktów uszlachetnionych, pozbawionych popiołów, siarki i innych zanieczyszczeń, głębszego przetworstwa węgla na produkty chemiczne itd.

W trakcie sympozjum zabrał głos minister górnictwa — Włodzimierz Lejczak. Polskie osiągnięcia w zakresie rozwoju górnictwa węglowego oraz technik górniczych są w świecie znane i uznane.

Przemysł węglowy w Polsce ma wieloletnią tradycję, a węgiel był zawsze w gospodarce naszego kraju podstawowym nośnikiem energii.

Przypominamy sobie lata sześćdziesiąte, kiedy niektórzy proklamowali już upadek węgla jako surowca energetycznego. Zasoby ropy i gazu wydawały się niewyczerpalne, osiągnięcia w technice jądrowej stwarzały również złudne poczucie bogactwa energii, jakim świat dysponuje. Teorie te jednak w bieżącym dziesięcioleciu okazały się złudne.

Polska była jednym z niewielu krajów — mówił min. W. Lejczak — który nie poddał się tym tendencjom, prowadził politykę oparcia rozwoju gospodarczego kraju w zasadzie na rozdzieleniu zasobach surowców energetycznych. W rezultacie, przemysł węglowy nie tylko nie był likwidowany, lecz przeciwnie obserwowaliśmy jego ciągły rozwój. W ciągu ostatnich 35 lat wydobycie węgla zwiększało się średnio o 4,5 mln ton rocznie, a w ostatnich pięciu latach roczne przyrosty wydobycia sięgały średnio 8 mln t. Obecnie, ze swoją produkcją 200 mln t węgla i 40 mln t węgla brunatnego Polska zajmuje znaczące miejsce wśród głównych producentów, jak również światowych eksporterów. Oczywiście, stworzenie takiego potencjału produkcyjnego nie było rzeczą łatwą, niezbędna była rekonstrukcja i modernizacja kopalni istniejących oraz budowa nowych kopalni, nowych okręgów węglowych wraz z infrastrukturą mieszkaniową, socjalną, komunikacyjną.

W ciągu 35-lecia zbudowaliśmy w Polsce 18 kopalni o wysokim wydo-

byciu dziennym, sięgającym od 10 do 25 tys. ton. Wymowną ilustracją postępującej koncentracji wydobycia jest fakt, że mimo zmniejszenia się liczby czynnych kopalni — w latach pięćdziesiątych było ich 35, a obecnie 65 — ich produkcja wzrosła w analogicznym okresie z 95 mln t węgla rocznie do 200 mln ton. A dzienne wydobycie wynosi przeciętnie ponad 9,5 tys. ton dla poszczególnych kopalni.

Program rekonstrukcji i budowy nowych kopalni wymaga, co oczywiste, zaplecza służb pomocniczych, biur studiów i projektów wyspecjalizowanych przedsiębiorstw górniczego budownictwa podziemnego, budownictwa przemysłowego, mieszkaniowego. Obecnie te służby związane z planowaniem, projektowaniem i budową nowych kopalni, nowych okręgów (ROW) i nowych zakładów (Lubelskie) stanowią wysoko wyspecjalizowany, sprawny aparat, liczący 80 tys. osób.

Warunkiem koniecznym intensywnego rozwoju górnictwa jest na pewno mechanizacja, elektryfikacja. Aby zaspokoić potrzeby w tych dziedzinach musieliśmy od podstaw zorganizować przemysł maszyn i wyposa-

żenia górniczego. Obecnie przemysł maszyn górniczych, elektrotechniki górniczej, sprzętu automatyki i łączności dla potrzeb kopalni, grupuje ponad 20 zakładów — w których pracuje 39 tys. osób, wytwarzających m. in. kombajny, przenośniki, zmechanizowane obudowy. Jest to przemysł bardzo nowoczesny — zakłady nasze zalicza się do jednych z największych na świecie. Zaliczyć do nich można np. Niderlandy, Wenezuela. Powinny być również znane i podkreślone dokonania Stanów Zjednoczonych — dążąc do uniezależnienia się od importu ropy, kraj ten planuje zwiększenie wydobycia węgla do wysokości 1 mld ton rocznie już w latach osiemdziesiątych. Przykłady te świadczą o tym, że wiele krajów rozwiniętych gospodarczo i rozwijających się, posiadających lub też nie posiadających zasobów ropy, szuka środków zaradczych przeciw trudnościom występującym na rynku energetycznym przez rozwój lub tworzenie własnej bazy węglowej. Z polskiego punktu widzenia taka polityka jest słuszną i oparta na fundamentach realnych.

Rozwój naszego przemysłu górniczego budzi nie tylko zainteresowa-

Hoechst zapewnia wyższą wydajność:

®Panacur – preparat odrobaczający – zapewnia 50 kg przyrost wagi bydła.



Większość bydła bytującego na pastwiskach jest opadnięta przez pasożytnicze robaki. Następstwem tego jest mały przyrost wagi, niska przyswajalność paszy, mała odporność na choroby oraz uszkodzenia narządów wewnętrznych.

Stratą tym możemy zapobiec stosując preparat Panacur. Lek ten, już w małych dawkach jest skuteczny, zarówno przeciwko robakom żołądkowo-jelitowym jak też robakom płucnym. Poza tym Panacur jest zupełnie nieszkodliwy. Obraz choroby poprawia się w przeciągu kilku dni, a wzrost zwierząt nie zostaje zahamowany: np. przyrost ciężaru ciała młodego bydła po 3-krotnym stosowaniu preparatu Panacur w przeciągu 11 miesięcy był o 50 kg większy niż w przypadku zwierząt nieleczonych.

Szczegółowych informacji udzieli Państwu Hoechst AG Biuro Informacji Technicznej w Warszawie, ul. Stawki 2, 25 piętro 00-950 Warszawa, P.O. Box 15 Tel.: 39-97-18, 39-75-62, 39-75-76 Telex: 8 12 298

Hoechst

